

REKORDOWY MARSZ
NIEPODLEGŁOŚCI



PIOTR GLIŃSKI:
TEN RZĄD JEST
W OKRESIE SCHYŁKOWYM



BEZPIECZEŃSTWO EUROPY
O POLSKICH INTERESACH
ROZMAWIA SIĘ BEZ NAS



CZEGO
NIE WOLNO
MŁODYM?
NIE KOCHAĆ TUSKA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

47 (729) 2026
16–22 listopada 2026
CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)



SZEF MSWiA

OKŁAMAŁ CAŁY ŚWIAT

NIE PRZEPROSIŁ, NIE PODAŁ SIĘ DO DYMISJI
I DALEJ BRNIE W TEZĘ, ŻE SPRAWCA MASAKRY
MIAŁ PRAWICOWE POGLĄDY.
TO NIE BŁĄD. TO METODA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
47
9 772544 269601
Numer w sprzedaży do 23 XI 2026 r.

wPolsce24

NIE DAMY SIĘ OKRAŚĆ!



Jacek Karnowski,
redaktor naczelny
telewizji wPolsce24

WALCZYMY Z UKŁADEM,

który decyduje,
co Polacy mają oglądać

WSPIERAJ
wPolsce24

wesprzyj.wPolsce24.tv

numer konta FRATRIA S.A.: **69 1020 4900 0000 8202 3036 2577**
tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

Prezydent sonduje generałów

11 listopada na Placu Piłsudskiego z ust prezydenta Karola Nawrockiego padło wiele ważnych słów. Fragmentem, który szczególnie zapadł mi w pamięć, było sięgnięcie do początków upadku I RP w końcówce XVII w., kiedy „część elit magnackich rościła sobie pretensje do całości Rzeczypospolitej", a gdy wybrany w wolnej elekcji król nie zgadzał się z tymi elitami, to „wytaczały mu one wojnę totalną, oglądając się także niestety na obce stolice – na Berlin, na Moskwę". Brzmi brutalnie aktualnie.

Tu prezydent, jak zawsze z głowy, cytował Waldemara Łysiaka: „Te dusze, które zostały dotknięte purpurowym srebrem, przestają czuć konflikt pomiędzy sumieniem a niegodziwością. I z czasem ich dusza, ich sumienie nabiera takiej zdolności, że wyświęca podłość na słuszność, sprawiając, że ta zdrada odbywa się właściwie w sposób niezauważalny".

Ale było to tylko uzupełnienie tego, co pojawiło się cztery minuty wcześniej. Według mnie ten fragment był kluczowy: „O odpowiedzialność wobec narodu i Polski was proszę, jej żądam i jej dzisiaj od panów generałów oczekuję z głębi serca. Chcę też, żebyście, panowie generałowie, oficerowie i wszyscy żołnierze, mieli głębokie przekonanie, że za ciągłość państwa polskiego, trwanie narodu polskiego odpowiada prezydent Polski, Zwierzchnik Sił Zbrojnych razem z generałami Wojska Polskiego i z polskim narodem. Proszę, żebyście każdego dnia, podejmując decyzje trudne i ciężkie, mieli to w głębi swojego serca".

Słuchając tych arcyważnych 30 sekund, z miejsca przypomniałem sobie o publikacji sprzed pięciu dni we francuskim serwisie intelligenceonline.com, w której napisano: „W miarę jak kryzys konstytucyjny w Polsce przybiera na sile, najbliższe otoczenie prezydenta Karola Nawrockiego prowadzi dyskretne rozmowy z wysokimi rangą przedstawicielami wojska i służb wywiadowczych, aby rozeznać ich stanowisko, na wypadek gdyby sytuacja w relacjach z rządem osiągnęła punkt krytyczny". Oczywiście nikt tych słów nie potwierdzi ani im nie zaprzeczy. Ale za dużo jest sygnałów, by je ignorować.

Francuski portal jest źródłem niszowym, ale bardzo poważnym, od czterech dekad opisującym kulisy polityki, dyplomacji, działań służb specjalnych. Na dodatek jego publikację reklamował w swoich mediach społecznościowych doradca prezydenta Jacek Saryusz-Wolski, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego.

A 11 listopada odnotował wyłącznie ten sam kierowany do generałów fragment wystąpienia Karola Nawrockiego, czym podkreślił jego wagę.

Zapytany o te słowa marszałek Sejmu wyjątkowo nie próbował drwić z pierwszego obywatela RP. Był ewidentnie zaniepokojony i zdobył się tylko na „przypomnienie", że „junta wojskowa nie jest charakterystyczna dla naszego kraju w czasach demokratycznych" i że „nie chcielibyśmy do tego czasu wrócić".

Włodzimierz Czarzasty wie. Wie, że z Tuskiem doprowadzili państwo do stanu nad przepaścią – finansową, prawną, ale też już ustrojową. To stan, który faktycznie zaczyna przypominać I Rzeczpospolitą, i na horyzoncie majaczy upadek państwa.

Ludzie odpowiedzialni nie rządzą dziś Polską. Ale ludzie odpowiedzialni nie mogą na to pozwolić. W masie co najmniej 700 tys. wyrazili to na Marszu Niepodległości, stając *de facto* za Karolem Nawrockim, który jest dla nich ostatnią nadzieją na utrzymanie Polski na nogach.

I choć prezydent nie ma w ręku wielu kart, trzyma tę najmocniejszą: zwierzchnictwa nad armią (tak, formalnie w razie „W", ale to „W" – z tym że *stricte* wewnętrzne – już w zasadzie mamy). Oby nie musiał po nią sięgnąć. Jeśli jednak będzie do tego przez premiera zmuszony, musi mieć wsparcie w dowódcach noszących na czapkach generalskie otoki pod orłem w koronie.

Brzmi to wszystko fatalnie, ale musimy być gotowi na najgorsze scenariusze, które rząd przed nami już odsłania. W tym na ten, że jednak się nie cofnie i zechce siłowo przejąć również Sąd Najwyższy, a później może też usunąć z urzędu prezydenta. Jeśli się okaże, że nawet w takiej sytuacji nie możemy liczyć na wojsko, to nie wiem, czy możemy jeszcze liczyć na cokolwiek.

Marek Pyza



Autopromocja

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

SIECI spis treści



29 **Pegasus, głupcze!**
Stanisław Janecki



Fot. Andrzej Wiktor

39 **Tusk i jego zakładnicy**
Maciej Walaszczyk



57 **Cena sławy i legendy**
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

5 **KIERWIŃSKI DO DYMISJI**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **OPŁATEK, KUCHNIA I POLITYCZNA PUŁAPKA**
Dorota Łosiewicz

9 **RUDY I BRUDY**
MuMa

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **POLSKI PASZPORT, BRUKSELSKI INTERES**
Daniel Obajtek

13 **CZYM JEST UE?**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA KS. JAROSŁAWA WĄSOWICZA**
Michał Korsun

16 **NIEBEZPIECZNY LISTOPAD**
Jan Pietrzak

16 **SKUTKI DORABIANIA NAM GĘBY**
Samuel Pereira

17 **(NIE)TRYBUNAŁ (NIE)KONSTYTUCYJNY TUSKA**
Arkadiusz Mularczyk

18 **ZAPIEKŁOŚĆ**
Lech Makowiecki

TEMAT TYGODNIA

19 **ZAKAZANA PRAWDA**
Marzena Nykiel

23 **SIEWCY DEZINFORMACJI**
Piotr Gursztyn

26 **ZAMACH W KRAKOWIE**
Konrad Kołodziejski

29 **PEGASUS, GŁUPCZE!**
Stanisław Janecki

KRAJ

32 **MÓGŁ NAS BYĆ MILION!**
Marcin Wikło

36 **TEN RZĄD JEST W OKRESIE SCHYŁKOWYM**
Z Piotrem Glińskim rozmawia Jerzy Szmit

39 **TUSK I JEGO ZAKŁADNICY**
Maciej Walaszczyk

42 **CZEGO NIE WOLNO MŁODYM**
Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

45 **O POLSKICH INTERESACH ROZMAWIA SIĘ BEZ NAS**
Marek Budzisz

48 **INSTRUKCJE NIEMCA, BEŁKOT UNII, MILCZENIE AMERYKI**
Dariusz Matuszak

51 **BEZWZGLĘDNI, OKRUTNI, ŹLI**
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

54 **NIE TYLKO 11 LISTOPADA. CO NAPRAWDĘ ŚWIĘTOWALI POLACY W II RP?**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

57 **CENA SŁAWY I LEGENDY**
Jolanta Gajda-Zadworna

60 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

SPORT

63 **TRUD ZEJŚCIA Z OLIMPU**
Michał Muzyczuk

NATURA DLA LUDZI

66 **ŻMIJOGŁÓW I INNE ICHTIOPOTWORY**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

68 **MOJE SZLAKI: Z PAFAWAGU W POLSKĘ**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **EDGESPHERE: ŻADNE ŻYCIE NIE MA ZNACZENIA**
Robert Tekieli

72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **„BROK" – OSZCZEPNIK I FOTOGRAF POWSTANIA**
Ryszard Czarnecki

74 **O ZBRODNI SOCJOLOGICZNIE**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

BRONISŁAW WILDSTEIN

Kierwiński do dymisji

„Wszystko wskazuje na to, że zafascynowany był ideologiami skrajnie prawicowymi, choć będzie to podlegało sprawdzeniu [...] taka bardzo zgrubna analiza wskazuje na takie ultranacjonalistyczne poglądy" – powiedział szef MSWiA Marcin Kierwiński o sprawcy ataku w Krakowie bezpośrednio po jego dokonaniu. Nic nie wskazywało wówczas ani nie wskazuje teraz na to, co deklarował minister. Ponieważ nie było żadnych danych, żadna „analiza" nie mogła być przeprowadzona. Minister kłamał, aby oczernić przeciwników politycznych zgodnie z bolszewicką strategią, która polega na przypisywaniu całego zła prawicy. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek – który nie grzeszy zbytnią bystrością – próbując bronić rządowego kolegi, powiedział prawdę, czym pogrążył go jeszcze bardziej. „Było ogromne oczekiwanie wobec ministra Kierwińskiego [...], więc moim zdaniem minister miał przesłanki do tego, żeby w tym momencie takich informacji udzielać". Żurek przyznał, że szef MSWiA nie mówi prawdy, ale „odpowiada na oczekiwanie", nie przejmując się tym, że wprowadza w błąd obywateli państwa, którym winien służyć. Czyje to było oczekiwanie, ujawnił premier Tusk, dziękując ministrowi: „Zwróciłem się do nadzorujących całą tę akcję, aby natychmiast informowali opinię publiczną o faktach i uzasadnionych podejrzeniach". „Uzasadnione podejrzenia" przyniosły rezultaty, bo cały świat już powtarza, że zamachu w Krakowie dokonał ultranacjonalista.

Strategia Tuska i jego rządu wpisuje się w działania establishmentu zachodniego oraz ideologię emancypacji, zgodnie z którą jedyną przeszkodą do uczynienia z Europy i całego świata utopii są źli prawicowcy: populiści, nacjonaliści, faszyści itp. Realizowana jest ona tym intensywniej, im bardziej władza liberalno-lewicowej oligarchii jest zagrożona. To przyczyna uporczywych prób zaprowadzenia oficjalnej cenzury. Koalicja 13 grudnia pomawiając o „instrumentalne wykorzystywanie tragedii" tych, którzy protestują przeciw kłamliwym oskarżeniom, demonstruje, czemu miałaby ona służyć. Zakaz „mowy nienawiści", na który naciska UE i który za wszelką cenę usiłuje przeforsować obecny rząd, uniemożliwiłaby odpowiedź na oszczerstwa z jego strony. Przegłosowana właśnie ustawa 3003 daje możliwości nakładania przez administrację nieomal dowolnych sankcji na podmioty, które „wspierają naruszenia praw człowieka i represje wobec społeczeństwa obywatelskiego". Doskonale wiemy, że „prawa człowieka" to dominująca dziś ideologia, a „społeczeństwo obywatelskie" to organizacje nadzorujące jej przestrzeganie.

Kiedy piszę ten felieton, petycja we Francji domagająca się zamknięcia jednej z największych informacyjnych stacji telewizyjnych, CNews, zebrała już ponad milion podpisów. Stacja jest oskarżana o brak pluralizmu i równowagi głoszonych w niej poglądów. Radykalny przechył w lewo ogromnej większości francuskich mediów jej sygnatariuszom nie przeszkadza. W zeszłym roku została tam zamknięta telewizja C8, oskarżana o to samo, tyle że nie miała zasięgu i znaczenia CNews.

Poparcie dla petycji radykalnie wzrosło po rasistowskim zamachu z końca października, przeprowadzonym w podparyskich miasteczkach Trappes i La Verrière, w którego wyniku zginęła jedna osoba, a kilka zostało rannych. Wystąpienia dużych grup lewicy z Jeanem-Lukiem Mélenchonem i jego Francją Niepokorną na czele, usprawiedliwiających, a niekiedy zachęcających awanturników z przedmieść do aktów wandalizmu, które ciągle trwają, a kosztowały Francję krocie, nie powodują wezwania do delegalizacji ugrupowań je propagujących ani wspierających ich mediów.

Można odnieść wrażenie, że obserwujemy wprowadzenie w życie zasad Herberta Marcuse'a, który pisał wprost, że tolerancja to tolerancja dla lewicy i nietolerancja prawicy.

CNews jest oskarżana o to, że pokazując Trappes i La Verrière jako przykład wypchnięcia z nich państwa francuskiego i wprowadzenia tam islamskich porządków, doprowadziła do zbrodni. Wprawdzie telewizja nigdy ani nie zachęcała do przemocy, ani jej nie usprawiedliwiała, ale dla oskarżycieli nie ma to znaczenia, samo pokazanie rzeczywistości jest ich zdaniem niedopuszczalne. Wzywają m.in. do zakazu teorii „wielkiej wymiany", której nazwę dał Renaud Camus, a która opisuje kolonizację Francji przez muzułmańskich przybyszy. Rozmowa na temat niewygodnych spraw ma być prawnie karana.

Prognozy listopadowych wyborów w Hiszpanii są korzystne dla koalicji prawicowej, w której znajdzie się VOX, ugrupowanie spoza dotychczasowego układu; antyestablishmentowa prawica prawdopodobnie w przyszłym roku wygra wybory we Francji; podobnie powinno być we Włoszech i w Polsce. To z tym niebezpieczeństwem walczy oligarchia europejska, której namiestnikiem w naszym kraju jest Tusk. Do wyborów prawdopodobnie nie uda się go odwołać, co nie znaczy, żeby z tego rezygnować, a zwłaszcza nie naciskać na pociągnięcie do odpowiedzialności za publiczne kłamstwa ministra Kierwińskiego.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Sygnalista nadaje

Wstrząsnęła nami wiadomość o zaproszeniu na tzw. Wigilię, wystosowanym przez Pana Premiera Franza Donalda Tuska do osoby, która zagarnęła Pałac Prezydencki w wyniku sfałszowania wyborów w komisji w Bielsku-Białej i Mińsku Mazowieckim. Niektórzy demokraci i osoby z mediów wspierających rząd Polski Uśmiechniętej przedstawiają to jako bardzo sprytny ruch Pana Premiera, który całkowicie pogrąży tego Nawrockiego z Gdańska. Nas to nie przekonuje, bo wielokrotnie w tych mediach czytaliśmy, że on już jest całkowicie pogrążony, a my im wierzymy.

To zaproszenie to był bardzo zły ruch Pana Premiera. Bo, po pierwsze, kogo dzisiaj po stronie demokratycznej obchodzi to katopaździerzowe święto? W Happy Winter Holiday normalny człowiek wyjeżdża do hotelu z dala od Tenkraju. Tam, gdzie można rozmawiać nie po polsku (bo przecież wstyd w tym języku się odzywać za granicą). Zresztą kiedy jest ta Wigilia? Chyba jakoś przed świętami. Czy to jest to święto, kiedy trzeba się łamać jajeczkiem? Po co robić tu jakieś zagadnienie?

Uff, sprawa odwołana. To znaczy, to zaproszenie dla Batyra. Premier je cofnął, tak jak kontrasygnatę. Czyli bardzo elegancko. Ten Nawrocki z Gdańska wkurzył Pana Premiera, bo skandalicznie wypowiedział się 11 listopada (to chyba było jakieś święto). Tak skandalicznie, że znowu oburzyły się media demokratyczne. To znaczy, one na Batyra są oburzone każdego dnia, ale wtedy zbulwersowały się trochę mocniej. Pewnie dlatego, że to był wolny dzień, więc było więcej czasu na wyrażenie oburzingu. W każdym razie ten Nawrocki z Gdańska brzydko mówił o Endrju Domańskim. To było dla Endrju przykre, co było widać po jego minie. Dobrze więc, że Pan Premier cofnął zaproszenie do kuchni w Sopocie. Może teraz na pocieszenie zaprosić Endrju, bo chłopak naprawdę to wszystko przeżywa.

Nie jest prawdą, że obóz demokratyczny nie ma żadnych wybitnych osobowości oprócz Pana Premiera Franza Donalda. Prezentujemy tu taką osobowość:

Eliza Michalik! Niech ona zostanie następną przywódcą/przywódczynią/przywódczynką/osobą przywódczą Polski Uśmiechniętej! To ona pierwsza stanęła na wysokości zadania i odwołała tzw. Marsz Niepodległości.

Niestety, wtedy zawiódł premier Franz Donald, który poinformował, że „nikt nie zamierza Marszu Niepodległości odwoływać". Jak to nikt? Wszyscy demokraci walczący i unijczycy polskiego pochodzenia tego pragnęli i zamierzali zakazać. Oraz spałować. Czujemy się zawiedzeni postawą Kierownika. Pocieszamy się, że ktoś włamał się na jego konto w internetach.

Dla pełnego obrazu rzeczywistości musimy też poinformować, że Eliza (dla przyjaciół Xeroliza) ma jedną skazę w życiorysie. I to poważną. Kiedyś była dziewczyną Tomka Sakiewicza. To było bardzo dawno temu. Eliza tłumaczy, że nie była wtedy sobą, ale problem pozostał. Czy taka osoba nadaje się na przywódczynkę Tenkraju? Są tu

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

wątpliwości, lecz może będzie trzeba dokonać trudnego wyboru. Popatrzcie Państwo na Marka Siwca. On akurat nie ma skaz w życiorysie. Piękna karta w przeszłości – w wieku 22 lat wstąpił do PZPR i był jej wierny aż do naturalnego rozwiązania. Jako TW „Jerzy" pomagał Służbie Bezpieczeństwa, był naczelnym „Trybuny", posłem SLD, ministrem Prezydenta Wszystkich Polaków. Słowem: życiorys cud, miód, malina. A teraz? Mówił, że marsz powinien się odbyć. To po prostu litość i trwoga. Niby teraz ten Siwiec jest od Włodka Czarzastego, a taki miękiszon...



Zresztą na tym tzw. Marszu Niepodległości frekwencja była bardzo słaba. Jakieś nędzne pół miliona osób, które nie dorosły do demokracji. Na dodatek prawie wszyscy spoza Warszawy i innych wielkich ośrodków. Kompletna prowincja i Polska wschodnia. „Festiwal nacjonalizmu i ksenofobii" – jak słusznie zauważyła osoba wiceministerska Ula Sara Zielińska. Można było rozpędzić. Spałować i polać z armatek wodnych.



Słuchajcie, teraz znakomita wiadomość! Świetny pomysł rządu: ustawa 3003. Magia liczb i paragrafów. Nasza demokratyczna i praworządna władza wpadła na pomysł, jak wykasować prawackich hejterów i media, które nieodpowiedzialnie podważają dorobek rządu Polski Uśmiechniętej. Gdyby nie rozdział państwa od tzw. Kościoła, to każdy demokrata powinien się modlić, aby weszła w życie. Wiecie, że wtedy ***Krzysiek Gawkowski*** mógłby wyłączyć internety tym wszystkim, których demokraci walczący nie lubią? Byłoby super, bo dużo jest do wyłączenia! Prawie cały internet.



A jeszcze lepsze jest to, że rząd mógłby ich dojechać finansowo. Puścić z torbami i odebrać cały majątek. Po co prawakom majątek i pieniądze? Przecież oni nawet nie wiedzą o istnieniu sojowego latte! A teraz wyobraźcie sobie jakiegoś najbardziej nielubianego przez siebie prawaka i poczytajcie, jakie kary rząd na niego przygotował. Więzienie – 10 lat paki. Kara administracyjna do 20 mln zł. A jak ma firmę, to do 200 mln zł. Ziobro ze swoim pomysłem konfiskaty rozszerzonej przy ustawie 3003 może się schować. Mają rozmach demokraci!



Mieliśmy rację, pisząc, że gospodyni z Trybunału Konstytucyjnego ***Ania Korwin-Piotrowska*** stanie się autorytetką moralną strony demokratycznej. Udziela bardzo pouczających wywiadów. W jednym z nich stwierdziła, że TK nie jest ani dla Nawrockiego, ani dla Tuska, lecz dla obywateli. Ciekawa opinia, nieco kontrowersyjna. To, że Trybunał nie jest dla Nawrockiego, wie każdy demokrata, ale po co ten napastliwy ton pod adresem Pana Premiera? No i dobrze by było doprecyzować, dla których jest obywateli, bo przecież nie wszyscy dorośli do praworządności. Ale w wywiadzie są też piękne słowa o tym, jak stawiła opór temu Nawrockiemu z Gdańska: „Potrafię zapanować nad ciałem i nad swoją stabilnością" – wyjawiła, a my dodajmy, że to dzięki temu, iż ćwiczy pilates i potrafi także napiąć mięśnie. PS Zwróciliście uwagę, jak pięknie teraz czesze się gospodyni Ania? Jest cudna, bo wcześniej występowała we fryzurze jeszcze z Opola. A tamto uczesanie... było mniej cudne.



Szymek Hołownia to człowiek w kryzysie zatrudnienia. Jeśli ktoś może mu pomóc, to niech da znać. Okazało się, że Szymek niedługo będzie bezrobotny. Miał obcykaną robotę jako ambasador w Watykanie, ale coś nie pykło: „O Watykanie można rozmawiać, natomiast to nie jest tak, że ja mam coś dogadane" – poinformował o swoim nieszczęściu rozżalony Szymek.

Warto być przyzwoitym. To legendarne hasło przypomniał Władysław Junior Bartoszewski, którym chyba już na serio zainteresowała się prokuratura. Śledczy twierdzą, że Władysław Junior metodą na wnuczka przejął symboliczny 1 mln funtów brytyjskich plus 400 tys. euro i 6 mln zł. Nie ma co się tym przejmować. To człowiek z PSL. Wszystko w jego sprawie obecnie zależy od tego, czy będzie jedna lista wyborcza. Władek Junior będzie miał teraz motywację, aby była. Fundamentalna zasada prawa karnego, czyli doktryna Neumanna–Lenza, nie obejmuje przystawek (pardon, chcieliśmy napisać: koalicjantów).

Za to hasło „Swoich nie zostawiamy" usłyszał ***Staszek Gawłowski***, legendarny senator meliorator z Pomorza Zachodniego. Z satysfakcją ujrzeliśmy jego mądrą i piękną twarz na uroczystości w Szczecinie, gdy stał obok Pana Premiera Franza Donalda. A ramię w ramię kolejna postać krystalicznej czystości. Doktor Judym strony demokratycznej... Nie, nie! Nie zgadliście. Dawida Kacprzyka akurat tam nie było. Ale równie godnie prezentował się ***Tomek „trzecia osoba" Grodzki***.

Szkoda, że do tego wspólnego zdjęcia nie dołączył Włodek Karpiński. Pewnie nie zdążył dojechać do Szczecina, gdyż jest szykanowany przez kryptoziobrystów ukrywających się w strukturach organów ścigania. Oszczercy oskarżyli Włodka o to, że przyjął jakieś głupie 5 mln zł łapówek. Proces rusza 4 grudnia, choć Włodek wyraźnie twierdzi, że to tylko pomówienia. Jak można nie wierzyć takiemu człowiekowi?

Fot. Andrzej Wiktor x4, Sejm RP

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

WIEŻA BAB

Opłatek, kuchnia i polityczna pułapka

Gdyby jednak prezydent zdecydował się wpaść do kuchni premiera, to powinien wcześniej sprawdzić, czy drzwi od kuchni mają klamki i czy uda się wyjść. Tak na wszelki wypadek

Donald Tusk postanowił zostać świętym Mikołajem. A właściwie wujkiem na Wigilii, który z szerokim uśmiechem zaprasza do siebie nawet tych członków rodziny, z którymi od lat nie rozmawia, a przy każdej okazji opowiada o nich niestworzone rzeczy. Choć polityczna wojna z prezydentem trwa w najlepsze, to nagle premier postanowił, przez krótką chwilę, być gołąbkiem pokoju i zaprosił Karola Nawrockiego do własnej kuchni, by podzielić się opłatkiem.

Podczas uroczystości w Szczecinie 11 listopada Tusk niespodziewanie zwrócił się do głowy państwa z propozycją przedświątecznego spotkania w swoim mieszkaniu w Sopocie. „Panie Prezydencie, mieliśmy się spotkać, trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, w takim razie, nie czekając dłużej, chcę zaprosić Pana razem z małżonką, z rodziną, z dziećmi, do mnie do domu w Sopocie” – oznajmił. A potem było jeszcze bardziej wzruszająco. Opłatek, rozmowa, Polska, solidarność. I wreszcie wisienka na torcie: „Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas dwóch miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem”.

Nie bądźmy jednak naiwni. W polityce nic nie dzieje się przypadkiem, a już szczególnie wtedy, gdy Tusk wykonuje gest tak spektakularnie serdeczny. Bo to zwyczajnie fałszywy człowiek.

Ale dlaczego w zaproszeniu pojawiła się akurat kuchnia? Może premier chciałby wspólnie z Karolem Nawrockim oprawić karpia i jednocześnie uczynić prezydenta wspólnikiem mordowania demokracji? Gdy głowa państwa przekroczy próg mieszkania szefa rządu, może na dzień dobry usłyszeć, że płaszcz można powiesić w przedpokoju, a konstytucję zostawić na wycieraczce.

Paweł Szefernaker, szef gabinetu prezydenta, nie krył sceptycyzmu, punktując premiera za nagłą przemianę. „Donald Tusk zawsze gra rolę kogoś, kim nie jest. Wczoraj demokraty, dziś gołąbka pokoju” – napisał. Trudno się dziwić, że w Pałacu Prezydenckim nie wybuchł entuzjazm. W końcu trudno uwierzyć w szczerość pojednawczych gestów człowieka, który jeszcze chwilę wcześniej upajał się publicznym atakowaniem głowy państwa.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz nazwał zaproszenie „cwanym ruchem” o charakterze politycznym. I rzeczywiście, trudno nie dostrzec, że premier zastawił całkiem sprytną pułapkę. Jeżeli Nawrocki przyjmie zaproszenie, Tusk będzie mógł opowiadać, że wyciągnął rękę, a prezydent wreszcie usiadł z nim przy jednym stole. Jeżeli odmówi, premier dostanie gotowy materiał do kolejnych opowieści o tym, kto w Polsce nie chce zgody i porozumienia. A przecież wcześniej to szef rządu odrzucił zaproszenie na rozmowy w Pałacu Prezydenckim. Pojawili się Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia, a Donald Tusk i Włodzimierz Czarzasty nie zaszczycili Karola Nawrockiego swoją obecnością. A przecież można było porozmawiać.

Prezydent nie da się wciągnąć w tę grę. Już wcześniej zaznaczał, że z premierem chętnie się spotka w cztery oczy, pod warunkiem że ten spełni dwa warunki dotyczące sytuacji w Trybunale Konstytucyjnym: wycofa policję i umożliwi wejście do TK legalnemu szefostwu. Innymi słowy, opłatek opłatkiem, ale najpierw trzeba posprzątać polityczny bałagan. Poza tym z tym sopockim zaproszeniem jest trochę jak z prezentem od wyjątkowo nieprzewidywalnego wujka. Ładnie zapakowany, opatrzony serdecznym bilecikiem, ale człowiek boi się sprawdzić, co jest w środku.

Donald Tusk co jakiś czas lubi pozować na człowieka, który chce jednoczyć, ale głównie jednak dzieli. Ostatnio po spotkaniu z Leonem XIV mówił o pojednaniu, a już dzień później uderzył w prezydenta.

Ale gdyby jednak Karol Nawrocki zdecydował się wpaść do kuchni premiera, to powinien wcześniej sprawdzić, czy drzwi od kuchni mają klamki i czy uda się wyjść. Tak na wszelki wypadek.

Dorota Łosiewicz

Duch Stalina wiecznie żywy



Ronald Kieł przyglądał się swojej fryzurze z ogromnym skupieniem. Od kilku miesięcy czesał się na sposób rzymski. Sam wymyślił to piękne określenie, oznaczające, że zgarniał włosy z tyłu i środka głowy na przód, czyli tam, gdzie włosy mu się wyraźnie przerzedziły. Widział na rysunkach, że tak robił Juliusz Cezar. A czy on sam nie był jak ten wybitny rzymski wódz? Podobnie jak Cezar na początku dzielił władzę z dwiema innymi partiami, ale z czasem wyciął konkurentów. To po pierwsze. A po drugie – miał pewność, że był równie wybitny jak Cezar. Europa leżała u jego stóp. Wpatrywał się w ręczne okrągłe lusterko z rozmarzeniem, gdy błogi nastrój przerwał mu głos Waldemara Barszczyka, ministra sprawiedliwości.

– Widzę, Kierowniku, że trochę włosków wypada. – Barszczyk nie miał w sobie za grosz subtelności. – Na razie ta pożyczka wystarczy, ale to nie na długo. Przeszczep będzie potrzebny. Też się zastanawiam, czy nie kupić wakacji w Turcji, bo są pakiety razem z zabiegiem. Może byśmy pojechali razem.

– Barszczyk, ty prostaku! – Kieł natychmiast ostudził przyjacielskie zapędy ministra. – Miej, chamie, umiar. Ja się obracam wśród najważniejszych postaci tego świata. Jestem przyjacielem Ursuli i Emmanuela. Nigdzie z tobą nie pojadę! Poza tym trzymaj mordę, bo mi żadne włoski nie wypadają. Po prostu mam nową fryzurę!

Barszczyk zrozumiał, że przegiął, i skulił się ze strachu. Postanowił natychmiast zmienić temat.

– Widziałem zdjęcia z marszu milczenia i muszę przyznać, że pięknie pan wyglądał – odezwał się przymilnie. – Było widać, że jest pan prawdziwym mężem stanu. A z ciekawości zapytam: prezydent Rocky nie dojechał?

– He, he, dojechał. – Kieł się zaśmiał, co w jego przypadku wyglądało, jakby bolały go zęby. – Dojechał i nawet szedł blisko. Ale po marszu kazałem go wyciąć z relacji. Nie było to łatwe, bo niestety jest dość wysoki, ale jakoś się udało. Cesarz jest tylko jeden i jestem nim ja!

– To było wyjątkowo sprytne – odezwał się milczący do tej pory Radek Świrowski, minister spraw zagranicznych. – Jako specjalista od spraw Wschodu, gdzie mam wielu przyjaciół, muszę przyznać, że zrobiłeś to, Ronaldzie, w stylu największych sowieckich przywódców.

– Kogo masz na myśli? – zapytał ostrożnie Kieł, który nie wierzył w dobre intencje Świrowskiego.

– Jak to kogo? Oczywiście Stalina – odparł z uśmiechem dżentelmen z Bydgoszczy. – On też usuwał ze zdjęć tych, których nie lubił. W ciągu dziesięciu lat ze zdjęcia, na którym było dziesięć osób, znikało ośmiu. Zostawał Stalin i jeszcze jeden, którego nazwiska nikt nie pamiętał. Stalin miał talent do usuwania ze swojego otoczenia ludzi, którzy w jakikolwiek sposób mogli mu zagrozić.

– Bardzo rozsądne podejście – odpowiedział Kieł, zdając sobie sprawę, że od kiedy jest w polityce, zajmuje się dokładnie tym samym. – Wieszają psy na tym Stalinie, a to był wielki człowiek. Muszę trochę więcej o nim poczytać.

– O kim poczytać? – zapytał stojący w progu Włodzimierz Kudłaty. – Pozwoliłem sobie wejść bez pukania, bo jestem w końcu drugą osobą w państwie. Jestem marszałkiem.

– Jesteś drugą osobą, pod warunkiem że ja jestem pierwszą – odparł Kieł, patrząc uważnie w chytre oczy Kudłatego. – Bo chyba nie miałeś na myśli Rocky'ego?

– Rocky to uzurpator, musimy jeszcze raz przeliczyć głosy. – Kudłaty natychmiast powtórzył formułkę, której nauczył się na pamięć. – Oczywiście to ty jesteś pierwszą osobą w państwie. Ale powiedz mi, proszę: o kim musisz więcej poczytać?

– O Stalinie. Wygląda na to, że to był bardzo rozsądny człowiek – stwierdził Kieł.

Na twarzy Kudłatego pojawił się szeroki uśmiech. – Ronaldzie, wreszcie mówimy tym samym głosem! – Kudłaty był szczerze wzruszony. – Cieszę się, bo zawsze uważałem, że to był prawdziwy mąż stanu i historia źle go oceniła.

Kudłaty miał jeszcze coś dodać, ale zamilkł, widząc, że Kieł gdzieś odpłynął myślami. Tak było, bo premier właśnie zaczął się zastanawiać, kogo wygumkować wcześniej: Świrowskiego czy Kudłatego.

MuMa

Fot. Grafika wygenerowana przez AI/MuMiN

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

USA

Ameryka odwraca się od Izraela



W dniu wyborów połówkowych do Kongresu prezydent Trump zapowiedział zakończenie pomocy wojskowej dla Izraela o wartości 3,8 mld dol. rocznie, nazywając ją zbyt dużym obciążeniem dla Republikanów. Była to – jak pisze agencja Bloomberg – desperacka próba zmiany kursu w polityce zagranicznej. Otrzeźwienie nastąpiło zbyt późno i nie uratowało Republikanów od dotkliwej porażki wyborczej.

„Przez dekady Izrael zajmował centralne miejsce w amerykańskiej polityce zagranicznej, ciesząc się wyjątkowym wsparciem wojskowym i dyplomatycznym" – pisze Bloomberg. Listopadowe wybory zwiastują jednak poważną zmianę tej polityki. „Demokraci przejęli kontrolę nad Kongresem, a nawet umiarkowani przedstawiciele tej partii potępiają działania Izraela" – czytamy. Wiceprezydent J.D. Vance przypisał druzgocącą porażkę Republikanów wojnie z Iranem, stwierdzając, że wyborcy mają dość wysokich cen i domagają się „zmiany relacji z Izraelem".

Według badań Chicago Council on Global Affairs postrzeganie Izraela przez Amerykanów spadło do najniższego poziomu w historii. W październikowym sondażu Izrael uzyskał zaledwie 44 punkty na 100 w skali sympatii – to spadek z 58 punktów w 2022 r. Wśród młodych ludzi poparcie dla Izraela wynosi dziś kilkanaście procent, co zwiastuje głęboką zmianę pokoleniową.

Odwrócenie nastrojów objęło nawet bazę polityczną Donalda Trumpa. Majowy sondaż Pew wskazuje, że wśród Republikanów poniżej 35. roku życia zaledwie 28 proc. postrzegało izraelski rząd pozytywnie (dla porównania: w grupie powyżej 50 lat odsetek ten wyniósł 68 proc.).

„Co się stanie, gdy Amerykanie zaczną kojarzyć Izrael z niekończącymi się konfliktami zbrojnymi, destabilizacją regionu oraz wywieraniem presji na Waszyngton, aby angażował się w wojny, których wielu Amerykanów sobie nie życzy?" – pyta Danny Citrinowicz, były oficer izraelskiego wywiadu wojskowego. „Jest to niebezpieczne, ponieważ debata na ten temat wykroczyła poza progresywne skrzydło Partii Demokratycznej" – podkreśla.

Jednak politycy w Izraelu – bez względu na barwy partyjne – ciągle nie widzą zagrożenia. „Ameryka nie jest stracona. Czeka, aż ktoś znów z nią porozmawia" – uważa były premier Jair Lapid. Cytowany przez Bloomberga Citrinowicz studzi ten optymizm. „Problem nie polega na tym, że Amerykanie nie rozumieją działań Izraela, lecz na tym, że rozumieją je aż za dobrze – i się z nimi nie zgadzają" – ostrzega.

Utrzymanie amerykańskiego wsparcia może więc wymagać zmiany polityki Izraela wobec Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, a być może gotowości do zaakceptowania palestyńskiego państwa. W przeciwnym razie Izrael ryzykuje niebezpieczną izolację.

Konrad Kołodziejski

Niebezpieczne związki



Niemcy

Elif Eralp to 45-letnia działaczka postkomunistycznego ugrupowania Die Linke, pochodząca z tureckiej rodziny wyznającej islam. Jeszcze do ub.r. należała do stowarzyszenia Rote Hilfe (Czerwona Pomoc), znajdującego się pod stałą obserwacją Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji, który uznał tę organizację za ekstremistyczną. We wrześniu partia Die Linke wygrała wybory samorządowe w Berlinie i wysunęła kandydaturę Eralp na urząd burmistrza Berlina. W ten sposób nie tylko Nowy Jork czy Londyn, lecz także stolica Niemiec miałaby swojego włodarza o muzułmańskich korzeniach.

Z tej okazji tygodnik „Der Spiegel" postanowił przeprowadzić wywiad ze wschodzącą gwiazdą niemieckiej lewicy. Podczas autoryzacji Eralp zażądała jednak usunięcia jednego z pytań zadanych przez dziennikarzy. Dotyczyło ono zamieszkałego w Berlinie Ibrahima Ibrahima (związanego z Ludowym Frontem Wyzwolenia Palestyny), który w trakcie kampanii wyborczej wspierał Die Linke. W tekście omyłkowo odesłanym do gazety z komentarzami nieprzeznaczonymi dla redakcji Eralp napisała: „Mój mąż i ja nie chcemy wymieniać konkretnych nazwisk, on boi się tych ludzi, ja też się boję. Nie mogę narażać siebie ani swojej rodziny na niebezpieczeństwo z powodu »Spiegla«".

Gdy podczas kampanii wyborczej niektóre media ostrzegały przed islamokomunizmem, czyli sojuszem islamistów ze skrajną lewicą, która sympatyzuje z terrorystami, odrzucano te przestrogi jako wyraz nietolerancji i ksenofobii. Teraz się okazuje, że nawet liderka tego środowiska i jego kandydatka na burmistrza Berlina boi się działaczy, którzy stanowią jej zaplecze. Jeżeli była działaczka organizacji ekstremistycznej nie czuje się bezpiecznie w ich otoczeniu, to czy będzie w stanie zagwarantować bezpieczeństwo innym, kiedy obejmie władzę w mieście?

Grzegorz Górny

Fot. Sandro Halank, Wikimedia Commons

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Wielka podmiana za bankowe kredyty

Kanada w przyszłym roku przyjmie kolejnych kilkaset tysięcy imigrantów. Takie są założenia budżetowe na 2027 r. Liberalny rząd Marka Carneya chce sprowadzić 380 tys. nowych mieszkańców, a 200 tys. posiadającym tymczasowe wizy przyznać status stałego rezydenta, niemal równający się z nadaniem obywatelstwa.

Łącznie w ciągu najbliższych trzech lat władze planują sprowadzenie do liczącej 42 mln mieszkańców Kanady rekordowej liczby 2,4 mln imigrantów. Większość z nich to Hindusi. Kierujący Konserwatywną Partią Kanady Pierre Poilievre ocenia rządowe plany jako katastrofalne, ponieważ już teraz 1,5 mln osób pozostaje bez pracy.

Otwarcie na masową imigrację jest motywowane ekonomicznie. Napędzany kredytami napływ siły roboczej ma rozruszać inwestycje, ożywiając w ten sposób kanadyjską gospodarkę. W tym modelu imigracja to po prostu import dużej liczby tanich pracowników, a jednocześnie potencjalnych najemców oraz konsumentów. W efekcie są jednak odczuwane poważne zakłócenia funkcjonowania gospodarki: rośnie bezrobocie, spadają realne płace i pogarsza się poziom życia. Jednocześnie państwo ponosi coraz wyższe wydatki na opiekę społeczną przy jednoczesnym załamaniu się wskaźników urodzeń. System dręczą patologie, pracodawcy zarabiają na sprzedaży fałszywych ofert pracy dla cudzoziemców, tą metodą ułatwiając legalną imigrację. A uniwersytety są pełne zagranicznych „studentów", których jedynym celem jest przekształcenie studenckiej wizy w stałą rezydenturę.

Na całej sytuacji zyskuje przede wszystkim sektor bankowy, a sam Carney jest oskarżany o faktyczne realizowanie interesów wielkiej finansjery. Napływ nowych mieszkańców oznacza bowiem zwiększony popyt na kredyty hipoteczne, konsumpcyjne i karty kredytowe. Ta strategia wpisuje się w schemat wielkiej podmiany ludności, a Partia Liberalna importując tanią siłę roboczą, równocześnie importuje dla siebie elektorat, nieodwracalnie zmieniając strukturę etniczną i kulturową kanadyjskiego społeczeństwa.

Maciej Walaszczyk



Kanada

Fot. Shutterstock x3



Paragwaj

Prezydent łasy na pieniądze

Prezydent Paragwaju Santiago Peña został zdjęty z urzędu i osadzony w areszcie. Procedura impeachmentu, za którą zagłosowali nawet posłowie partii prezydenckiej, była związana z udziałem polityka w gigantycznej aferze bankowo-korupcyjnej.

Chodzi o upadłość banku Ueno, który w błyskawicznym tempie stał się piątą instytucją finansową w kraju. Do wybuchu kryzysu doszło po ujawnieniu informacji, że bank nie dysponuje wystarczającymi środkami i udziela niepokojąco wysokich pożyczek dla Grupo Vázquez, swojej spółki matki, w której Peña miał udziały do 2025 r. W efekcie ponad 3 mln depozytariuszy (w całym Paragwaju mieszka 6,5 mln ludzi) zostało pozbawionych dostępu do swoich pieniędzy. Instytucje państwowe, które w ostatnich latach powierzały bankowi zarządzanie swoimi funduszami, w tym środkami przeznaczonymi na emerytury, również znalazły się w trudnej sytuacji. Okazało się bowiem, że nie są w stanie wypłacać świadczeń. Łącznie zagrożone są depozyty o wartości 850 mln dol.

Ueno, który otrzymał licencję w 2023 r., oferował swoje usługi głównie w internecie i przyciągał klientów m.in. ofertami zwrotu gotówki za zakupy spożywcze. Bank sponsorował reprezentację Paragwaju w piłce nożnej, a jego nazwa została zaprezentowana na głównym stadionie kraju. Tak dynamiczny rozwój banku byłby jednak niemożliwy bez ostentacyjnej protekcji politycznej, za którą stał, jak się powszechnie sądzi, odsunięty Peña. Ten 47-letni ekonomista ukończył studia w Stanach Zjednoczonych i przez wiele lat pracował w Banku Światowym. Jak twierdzi opozycja, to dzięki jego powiązaniom bank niespełniający standardów finansowych mógł bez problemu działać na rynku i ściągać pieniądze od klientów oraz instytucji państwowych. Fakt powierzania środków publicznych był zresztą powszechnie postrzegany jako gwarancja stabilności banku. Było to możliwe również dlatego, że dawny menedżer Ueno objął funkcję prezesa paragwajskiego banku centralnego.

Prokuratura postawiła byłemu prezydentowi dwa zarzuty: działania na szkodę interesu publicznego oraz czerpania korzyści osobistych ze sprawowanego urzędu. Za oba czyny grozi mu łącznie 20 lat więzienia.

Marek Budzisz

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Polski paszport, brukselski interes

Milion uczestników marszu, w tym ja, powiedział swoje. Polska jest wspólnotą, a nie petentem. Patriotyzm nie kończy się na marszu ani w przemowach 11 listopada. Trzeba go pokazać także w Brukseli, broniąc polskiego interesu

Organizatorzy oszacowali, że na Marszu Niepodległości mogło być nawet milion osób. To był dla rządzących jednoznaczny sygnał, gdzie są Polacy. Nie w gabinetach, w których patriotyzm kończy się wtedy, gdy trzeba się narazić Brukseli. Nie wśród tych, którzy o Polsce mówią chętnie, dopóki nie trzeba jej bronić.

Różnica jest prosta. Są unijczycy z polskim paszportem. Jadą do Brukseli pilnować, by interes Unii Europejskiej nie ucierpiał, nawet jeśli rachunek zapłaci Polska. I są Polacy, którzy jadą tam walczyć o polskie rodziny, przemysł i bezpieczeństwo energetyczne. Nie po to, by się kłócić dla samej kłótni. Po to, by nikt nie uznał, że polskie sprawy można odłożyć na półkę, bo ważniejsze jest zadowolenie unijnych urzędników.

Marsz przypomniał, że Polska nie jest niczyim lokajem ani podwładnym. Był na nim prezydent Karol Nawrocki. Dobrze, że stanął pośród ludzi, którzy chcą mówić o Polsce z dumą. Prezydent powinien być tam, gdzie widać wspólnotę, a nie tylko tam, gdzie politycy przygotowują kolejne komunikaty o jedności.

A rząd Donalda Tuska? Tusk zapowiada, że zablokuje wszystko, co podniesie ceny energii. Ładne zdanie. Tyle że rachunku za prąd nie da się opłacić obietnicą. Polacy potrzebują czynów, a nie kolejnego występu premiera, po którym Bruksela robi swoje, a polski rząd ogłasza sukces, bo udało mu się asystować przy rozmowie.

ETS nie jest abstrakcyjnym sporem dla polityków i urzędników. To koszt, który wraca w cenie energii, ogrzewania i produkcji. Uderza w rodziny i w zakłady, które muszą konkurować z firmami spoza Unii, nieobciążonymi podobnymi opłatami. Mówię od dawna: obecny system trzeba zawiesić i zreformować, a wpływy z niego kierować na inwestycje i modernizację polskich instalacji, zamiast pozwalać, by ETS był polem do spekulacji zachodnich banków. Trzeba też zatrzymać rozwiązania, które dołożą następne opłaty za ogrzewanie i paliwa. Tusk twierdzi, że będzie blokował podwyżki. Niech pokaże Polakom, co konkretnie zablokował.

Niepokoi również unijny pomysł na zamówienia publiczne, w których mają być promowane produkty niskoemisyjne. Jeśli punktacja ma zależeć od średniego miksu energetycznego kraju, a nie od wyników konkretnej fabryki, polski producent zostanie ukarany za coś, czego sam nie kontroluje. Zakład może oszczędzać energię, inwestować i ograniczać emisje, a mimo to przegrać z konkurentem tylko dlatego, że działa w kraju o innym miksie. To nie jest uczciwa ocena produktu. To jest premiowanie jednych państw i obciążanie drugich.

Tak się nie broni europejskiego przemysłu. Tak osłabia się polskie fabryki, a potem z poważną miną pyta, dlaczego zamykają produkcje i przenoszą inwestycje. Rząd Tuska powinien w tej sprawie stanąć po stronie polskich przedsiębiorców. Jeśli tego nie zrobi, znów pokaże, że jego europejskość polega na posłuszeństwie, a nie na skuteczności.

Milion uczestników, w tym ja, powiedział swoje. Polska jest wspólnotą, a nie petentem. Patriotyzm nie kończy się na marszu ani w przemowach 11 listopada. Trzeba go pokazać także w Brukseli, broniąc polskiego interesu, nawet gdy unijczycy z polskim paszportem wolą bronić interesu Unii.

Daniel Obajtek



eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Czym jest UE?



Marta Kaczyńska-Zielińska

Unia Europejska jest organizacją międzynarodową utworzoną przez suwerenne państwa na podstawie traktatów. Nie jest państwem federalnym ani podmiotem posiadającym pierwotną władzę konstytucyjną. Zgodnie z art. 1 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE) państwa członkowskie ustanowiły Unię i przyznały jej określone kompetencje w celu realizacji wspólnych zadań. Art. 5 TUE ustanawia zasadę przyznania, zgodnie z którą Unia działa wyłącznie w granicach kompetencji powierzonych jej przez państwa. Istotne znaczenie ma również art. 48 TUE. Zmiana traktatów w zwykłej procedurze rewizyjnej wymaga ratyfikacji przez wszystkie państwa zgodnie z ich wymogami konstytucyjnymi. Oznacza to, że UE nie może samodzielnie zmieniać podstaw własnego ustroju ani jednostronnie rozszerzać swoich kompetencji. Państwa pozostają zatem „panami traktatów", ponieważ to one decydują o zakresie przekazanej władzy.

Przystąpienie do Unii nie oznacza zrzeczenia się suwerenności państwowej. Państwa przekazały UE wykonywanie określonych kompetencji, ale nie przekazały jej pełni władzy państwowej. W polskim porządku konstytucyjnym zasadnicze znaczenie ma art. 90 Konstytucji RP, który dopuszcza przekazanie organizacji międzynarodowej kompetencji organów władzy państwowej „w niektórych sprawach". Przepis nie przewiduje przekazania całej suwerenności ani kompetencji do nieograniczonego określania zakresu własnej władzy przez organizację międzynarodową.

Unia może wykonywać powierzone jej zadania, ale nie może samodzielnie zmieniać konstytucyjnych granic upoważnienia udzielonego przez państwa. Najważniejszym argumentem jest art. 8 ust. 1 Konstytucji RP, na którego podstawie ustawa zasadnicza jest najwyższym prawem RP. Art. 91 przewiduje pierwszeństwo określonych umów międzynarodowych oraz prawa stanowionego przez organizację międzynarodową przed ustawami krajowymi, ale nie przyznaje im wyraźnie pierwszeństwa przed samą konstytucją. Prawo UE uchwalone zgodnie z traktatami może korzystać z pierwszeństwa przed ustawami, jednak nie może uchylać norm konstytucyjnych.

Polski Trybunał Konstytucyjny we wcześniejszym orzecznictwie, w szczególności w sprawie traktatu akcesyjnego K 18/04, podkreślał nadrzędność konstytucji w krajowym systemie źródeł prawa. Jednocześnie uznawał szczególny charakter prawa unijnego oraz obowiązek respektowania zobowiązań wynikających z członkostwa. W przypadku rzeczywistej, nieusuwalnej sprzeczności między konstytucją a prawem UE problem nie może zostać rozwiązany przez automatyczne uznanie wyższości prawa unijnego. Nieprzyjęty traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy przewidywał wyraźne zapisanie zasady pierwszeństwa. Ostatecznie traktat lizboński nie zawarł analogicznego przepisu. A zatem państwa członkowskie nie zgodziły się na bezwarunkową nadrzędność prawa unijnego nad własnymi konstytucjami.

TSUE interpretuje traktaty, określa zakres kompetencji UE i rozstrzyga o pierwszeństwie prawa unijnego. Stanowi on jednak organ organizacji międzynarodowej i ze swej istoty nie może samodzielnie oraz ostatecznie wyznaczać granic władzy tej organizacji wobec państw, które ją utworzyły. TSUE nie może być sędzią we własnej sprawie. Rozstrzyganie przez TSUE zarówno o zakresie kompetencji Unii, jak i o nadrzędności jej prawa może sprawić, że państwa utracą rzeczywistą kontrolę nad granicami przekazanej władzy.

Niemiecki Federalny Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniach Solange, Maastricht i Lizbona rozwijał koncepcję kontroli przestrzegania granic przekazanych kompetencji oraz ochrony tożsamości konstytucyjnej Niemiec. W sprawie PSPP z 2020 r. niemiecki trybunał uznał, że określone działania instytucji unijnych i związana z nimi ocena TSUE wykraczały poza dopuszczalne granice kompetencji. Podobne zagadnienia pojawiły się w orzecznictwie czeskiego sądu konstytucyjnego w sprawie Slovak Pensions, duńskiego Sądu Najwyższego ws. Ajos oraz włoskiego sądu konstytucyjnego ws. Taricco.



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego przyjaciela

KRZYSZTOFA JUSSACA

Wspólnie z niedawno zmarłą żoną Bożeną Magott położył On wielkie zasługi dla Solidarności i trudno przecenić pomoc, jaką okazywał Polakom, którzy znaleźli się w potrzebie. Ułatwiała mu to ważna rola, którą odgrywał w chrześcijańskich związkach zawodowych (CFTC) we Francji, m.in. organizował wakacje dla dzieci działaczy Solidarności (ok. 250 osób), był współzałożycielem Radia Solidarność w Paryżu i podejmował inne znaczące tego typu działania.

Za swoją działalność został uhonorowany Kawalerskim Krzyżem Zasługi (2023) oraz medalem Dziękujemy za Wolność (2021).

Był przyjacielem, na którego zawsze można było liczyć. Nie zapomnimy o Nim.

Rodzina Wildsteinów

11/1126/F

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



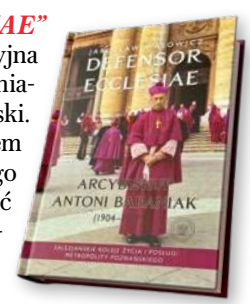
Walizka ks. Jarosława Wąsowicza

salezjanina, zakonnika, kapelana Prezydenta RP



Zakonnicy często zmieniają miejsce pracy. W pewnym sensie w skali mojej prowincji byłem osobą nieco wyjątkową, bo przez 22 lata piastowałem stanowisko dyrektora archiwum salezjańskiego w Pile, ale sporo też podróżowałem po Polsce i po świecie. To były wyjazdy z wykładami i prelekcjami, również w związku z procesami beatyfikacyjnymi. W ub.r. zostałem zaproszony do współpracy przez prezydenta Karola Nawrockiego w charakterze kapelana, a zatem odpowiadam za zabezpieczenie prezydentowi i jego rodzinie sakramentów świętych. Życie duchowe, które obecnie prowadzę, jest dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem i pięknym czasem, bowiem prezydent pozwolił mi prowadzić jednocześnie wiele projektów, które były dla mnie ważne. Staram się konsekwentnie realizować różnego rodzaju inicjatywy, takie jak akcja „Serce dla Inki", pielgrzymka kibiców czy wakacyjna akcja „Jeden Naród ponad granicami", skierowana do polskich dzieci z dawnych Kresów: z Litwy, Ukrainy, Białorusi i Naddniestrza.

„DEFENSOR ECCLESIAE"



Ta książka to moja rozprawa habilitacyjna poświęcona ks. abp. Antoniemu Baraniakowi, szczególnej postaci w historii Polski. Nazywany dziś niezłomnym pasterzem Kościoła był biskupem, na którego barkach spoczywała odpowiedzialność za cały Kościół w Polsce w kilku najbardziej dramatycznych momentach naszych dziejów.



KS. BOSKO

Patron naszego założyciela, geniusz, który wyprzedził epokę. W XIX w. opracował oryginalne metody wychowawcze, które dzisiaj są wykładane na wszystkich uniwersytetach. Jego metoda nazwana systemem prewencyjnym polega na tworzeniu warunków do rozwoju dobra i ewangelizacji wśród młodzieży poprzez muzykę, teatr, sport, naukę i pracę.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8





KSIĄŻKI O KS. JERZYM

O Popiełuszce napisałem lub zredagowałem trzy duże książki i nieustannie próbuję badać jego historię. Wielki patron naszych czasów. Tak, jak mówiłem, jest patronem pielgrzymki kibicowskiej.



KIBIC

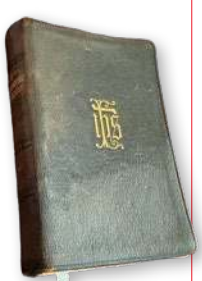
Odkąd jako dziecko trafiłem na stadion Lechii, pozostałem na nim już na zawsze. Bardzo sobie cenię przyjaźń z wieloma kibicami, z którymi staramy się robić dobre rzeczy. To bardzo aktywni ludzie na niwie krzewienia patriotyzmu i działalności dobroczynnej.



SALEZJAŃSCY MĘCZENNICY

Jako młody ksiądz zostałem postulatorem w procesie beatyfikacyjnym i po 23 latach od jego rozpoczęcia, w czerwcu br., w krakowskim Sanktuarium Jana Pawła II na ołtarze zostali wyniesieni nasi salezjańscy męczennicy z okresu II wojny światowej. Ludzie, których historię pokochałem i którym poświęciłem znaczną część mojego życia.

„O NAŚLADOWANIU CHRYSTUSA"



Ten archiwalny egzemplarz został mi ofiarowany przez kobietę, która przygotowywała komentarze do mszy świętych za ojczyznę ks. Popiełuszki. Niewielka książeczka, która zmieniała życie wielkich ludzi. Codziennie korzystał z niej m.in. Jan Paweł II, a rtm. Witold Pilecki zostawił ją swoim dzieciom jako testament.

RELIKWIARIUM



W tym roku, 25 marca, poświęciliśmy relikwiarium w kaplicy prezydenckiej, w której zostały umieszczone relikwie świętych błogosławionych, zasłużonych dla naszej ojczyzny, które różni ofiarodawcy przekazali prezydentowi Andrzejowi Dudzie, a teraz przekazują prezydentowi Karolowi Nawrockiemu. Nazwaliśmy to Drzewem Życia, ponieważ wierzymy, że święci patroni modlą się za nami.



KARD. AUGUST HLOND

Prymas Polski, salezjanin, wielki przywódca Kościoła, nieco zapomniany. Ale to Hlond wypowiedział słynne proroctwo, że zwycięstwo przyjdzie i będzie to zwycięstwo Maryi. To on wielką troską otaczał Polaków na całym świecie, bo założył specjalne zgromadzenie zakonne, Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii. Jako prymas miał wpływ na wychowanie polskiej młodzieży na patriotów i ludzi głęboko wierzących. To on na łożu śmierci wskazał swojego następcę.



RÓŻANIEC

W sercu noszę kult do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mam różaniec z jej medalikiem, jestem również autorem książki „Matka Boska Ostrobramska, Strażniczka Polskich Kresów", którą przygotowałem na 90. rocznicę koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej. A za rok będzie setna.

KRESY



Kocham Kresy, bo stamtąd wywodzi się cała moja rodzina. Tylko mój dziadek został z licznego swojego rodzeństwa przywieziony do Polski, więc do dziś najbliższe mi osoby mieszkają na Litwie, na Wileńszczyźnie. To jest ziemia, za którą tęsknię. Ziemia przepełniona, przesiąknięta krwią polskich patriotów.

KS. JERZY POPIEŁUSZKO

Jako młody chłopak miałem okazję poznać go dzięki mojemu wujkowi, który był kapelanem sióstr urszulanek, dzięki ks. Zbigniewowi Łepce i dzięki s. Janie Płaskiej, która była taką matką duchową ks. Jerzego. Pan Bóg jakoś tak pokierował moim życiem, że on rzeczywiście mi towarzyszy.



Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

Fot. Michał Korsun, Mikołaj Bujak/KPRP, archiwum ks. Jarosława Wąsowicza, NAC/Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Niebezpieczny listopad



Jan Pietrzak

Rozgościł się, jak co roku, listopad na naszej polskiej ziemi. Bo wiadomo: „Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora", co zapisał Stanisław Wyspiański w dramacie „Noc listopadowa". Wypowiada tę kwestię wielki książę Konstanty, który w babskim przebraniu uciekał z Belwederu przed zbuntowanymi podchorążymi. Śpiewamy w „Warszawiance": „Oto dziś dzień krwi i chwały, / Oby dniem wskrzeszenia był" (słowa: Casimir Delavigne, muzyka: Karol Kurpiński). Orkiestry wojskowe często grają tę pieśń na defiladach i podczas uroczystych zmian warty. Dlaczego nie ma żadnej orkiestry w Alei Szucha obecnie, gdy ważą się losy Ojczyzny w batalii o Trybunał Konstytucyjny? Gdzie jest nasza armia?

Gromadzą się tu dzień w dzień Polacy przerażeni perspektywą niemieckiego zaboru. Nic dziwnego, że przerażeni, bo po drugiej stronie ulicy stoi gmach, w którym w trakcie wojny mieściła się katownia gestapo. Czas zaintonować: „Powstań, Polsko, skrusz kajdany, / Dziś twój triumf albo zgon". Taki nasz epos, taki narodowy los. A po „zgonie"... jednak zawsze następuje z łaski Bożej odrodzenie, do następnego zwarcia z piekielnymi mocami Wschodu i Zachodu.

Nie jestem pewien, ale chyba żaden teatr w Warszawie nie wystawia dzieł Wyspiańskiego. Mickiewicza również teatry nie grają. Z lektur szkolnych też ich wyrugowano. Zgermanizowane resorty kultury i edukacji pilnują.

Natomiast pomnik wieszcza Adama na krakowskim rynku w ostatnich dniach otarł się o straszliwy dramat. Kilka osób zginęło z rąk szaleńca, kilkanaście jest rannych. Plotki rozchodzące się po kraju z szybkością pendolino podpowiadają, że to akcja mająca odwrócić uwagę od redefinicji Trybunału na model brukselski. Jeżeli minister Kierwiński twierdzi, iż wszystko wskazuje na to, że zamachowiec jest radykalnym prawicowcem, to ja mogę ogłosić, iż wszystko wskazuje na to, że Kierwiński jest radykalnym, załganym goebbelsowcem. Po prostu obecne władze popierają praworządność tak, jak ją rozumieją, czyli nie ma to nic wspólnego z polską tradycją i obyczajami.

W gruncie rzeczy Trybunał jest im potrzebny do tego, by ukraść nam bank narodowy i wiele ton złota, z którego tak jest dumny wspaniały prezes Glapiński. Tej decyzji trzymają się jak Berek płotu i Piotrowska Korwina. Parka dobrana w korcu maku. Łatwo się ich nie pozbędziemy. Podobnie jak całej tej opętanej kamaryli, która rządzi Polską w likwidacji. Nie tylko radio i telewizja są w likwidacji. To także przemysł, rolnictwo, górnictwo, szkoły, szpitale i lasy. Ambicje likwidatorów są dużo większe. Przegłosowali ustawę 3003. Mogą każdemu Polakowi odebrać wszystko, co ma. Jak za Hitlera!

Śpiewajcie na wiecach ze wszystkich sił „Żeby Polska była Polską"! Bo to najbardziej zakazana przez nich pieśń. Skruszyła mury komuny, skruszy i obecnych zaborców.

Skutki dorabiania nam gęby



Samuel Pereira

Zmorą współczesnej Polski jest grono hamulcowych. To ci, co wmawiają nam poczucie niższości, pielęgnują kompleksy i rysują fałszywy obraz Polski i Polaków. Przykład takiej polityki mieliśmy przy okazji relacji z Marszu Niepodległości, która pojawiła się w Agencji Reutera. Jedynym postem, jaki uzyskał oficjalną, przegłosowaną przez społeczność notkę pod wpisem, był właśnie ten, który dotyczył naszego narodowego świętowania. To duży „internetowy" sukces i reakcja, która jest godna pochwały, ale której autorami są zwykli Polacy, a nie np. polskie MSZ. To właśnie Radosław Sikorski powinien był zareagować w obronie polskiego dobrego imienia, w końcu jako duży europejski naród mamy prawo tak jak inni świętować swoją niepodległość. Nie jesteśmy gorsi, choć w optyce obecnej władzy owszem. Widać to w nastawieniu do polskiego prawa (rząd uważa, że wyroki TSUE stoją ponad wyrokami TK, a zagraniczne „śluby" powinny być respektowane w Polsce, mimo że przepisy mamy inne).

Ten sam mechanizm działa od lat. Korespondenci zachodnich agencji, często z biografiami zakorzenionymi w jednym środowisku polityczno-medialnym, dostarczają ram, które potem krajowi komentatorzy wskazują palcem: „Zobaczcie, jak nas widzą". Ta upiorna praktyka to jednocześnie sprytna pętla. Zła opinia urabiana za granicą wraca do kraju jako argument, że Polacy sami nie dają rady – że trzeba im tłumaczyć, co jest dopuszczalne, a co „skrajne". W ten sposób świętowanie niepodległości staje się problemem, a ambicja – megalomanią.

Skutek jest konkretny. Zamiast budować siłę, utrwala się przekonanie, że Polska powinna przede wszystkim nie przeszkadzać. Że ład konstytucyjny lepiej oddać pod zewnętrzny nadzór, niż ryzykować własne decyzje. Że radość z polskości wymaga usprawiedliwienia. Hamulcowym jest potrzebny regularny strumień uproszczonych opisów i milczenie tych, którzy powinni bronić dobrego imienia. Dopóki zwykli ludzie będą jedynymi, którzy reagują, a oficjalna polityka będzie powtarzać język kompleksów, urabianie złej opinii będzie przynosić efekty: ograniczenie ambicji i pola manewru państwa utrwala kompleksy, legitymizuje zewnętrzne ingerencje i sprawia, że polskie sukcesy są mniej widoczne niż sztucznie kreowane problemy.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

(Nie)Trybunał (nie)Konstytucyjny Tuska

Tusk przez ponad dwa i pół roku rządów odmawiał publikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Konstytucyjny obowiązek? Dla niego najwyraźniej tylko wtedy, gdy pasuje do politycznego planu. Na ogłoszenie czeka dziś kilkadziesiąt orzeczeń TK. Ale polityczny chuligan w funkcji premiera uznał, że może być jednocześnie szefem rządu i cenzorem Trybunału.

I oto nagle następuje cud! Po siłowym przejęciu gmachu TK, odsunięciu jego prezesa od wykonywania obowiązków i otoczeniu budynku policyjnym kordonem Tusk odzyskuje zapał do publikowania wyroków. W „Monitorze Polskim" błyskawicznie ukazuje się uchwała o zmianie regulaminu, podjęta przez grupę uzurpatorów, której prawo do kierowania Trybunałem nie istnieje.

Co się zmieniło? Bo na pewno nie konstytucja.

Dokument publikowany przez Tuska jest „pozorem uchwały", a jego publikacja nie naprawia czynu uzurpacji. To ostrzeżenie należy potraktować poważnie. Pieczątka w dzienniku urzędowym nie zmienia bezprawia w prawo. Tak samo obecność policji nie daje nikomu mandatu do przejęcia konstytucyjnego organu.

Jeszcze niedawno środowisko Tuska pouczało Polaków, że wyroków TK trzeba przestrzegać bez dyskusji. Dziś obowiązuje nowa zasada: orzeczenia niewygodne chowamy do szuflady, a akty korzystne dla władzy ogłaszamy natychmiast. To nie jest przywracanie praworządności. To polityczna anarchia.

Jeśli rząd sam wybiera, które rozstrzygnięcia uznaje, a którym odmawia znaczenia, prawo przestaje być granicą władzy. Staje się jej narzędziem.



Wszystko to dzieje się przy milczeniu mocodawców Tuska z Brukseli i Berlina. Tak jakby premier działał wręcz na zlecenie. To niebywałe. Ale czy nas zaskakuje? Chyba nie...

Tusk może więc ogłaszać „nową erę". Polacy widzą raczej stary (komunistyczny) mechanizm: najpierw siła, potem propaganda, na końcu próba zalegalizowania faktów dokonanych. Państwo prawa nie powstaje od policyjnego kordonu. A bezprawie nie staje się legalne tylko dlatego, że premier każe je wydrukować.

Arkadiusz Mularczyk

Niech się kręci

Z Agnieszką Dziekan i Błażejem Stenclem, prowadzącymi teleturnieju „Koło fortuny", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Jak się wam toczy „Koło fortuny"?

Błażej Stencel: Rozmawialiśmy niedawno z Agnieszką, że dojrzewamy w tym programie. To już trzeci rok.

Agnieszka Dziekan: Na początku bardzo się staraliśmy. Była presja wcześniejszych edycji. Teraz odpuściliśmy. Wciąż się staramy, ale nie na siłę. I to jest coraz bardziej nasze.

B.S.: Trochę już się osadziliśmy, dotarliśmy z tym formatem. Możemy być sobą.

„Koło fortuny" potrafi zaskoczyć uczestników i widzów. A was? Jakieś pytanie, słowo, odpowiedź, reakcja... Coś szczególnie utkwiło wam w pamięci?

B.S.: Mamy tę samą odpowiedź. Myślę, że możemy to powiedzieć jednogłośnie.

A.D., B.S.: „Dobry proch nos wzbogaca".

A o co chodziło?

B.S.: Hasło brzmiało: „Dobra praca nas wzbogaca". Uczestnik wybrał inną opcję. I można powiedzieć, że w tym przypadku nie tylko literowo mogło to pasować.

A.D.: Było też: „Zakuć kogoś w dyby" ze zmienionym ostatnim słowem.

Pewnie przy takich odpowiedziach trudno zachować kamienną twarz, ale bez nich byłoby mniej ciekawie. A czego wam życzyć na przyszłość?

B.S.: Wspaniałych, otwartych uczestników. Żądnych przygód.

A.D.: Coraz większego poczucia, że to jest nasze miejsce. A jeśli chodzi o uczestników, to odwagi, żeby trochę zaszaleć, wyjść z bezpiecznych ram, spróbować czegoś innego, nie oczekiwać od siebie za dużo, tylko po prostu na luzie się bawić.

B.S.: Bawić się przede wszystkim. I niech się kręci.



Fot. TVP

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Zapiekłość



Mam zdeklarowane poglądy. Są odległe od lewicowych ideologii, ale bez problemów wchodzę w polityczne spory z oponentami, pod warunkiem że są ludźmi myślącymi. Takimi, co to słuchają i starają się zrozumieć racje przeciwnika, polemizują na argumenty i fakty, a nie stereotypy i obelgi. Najtrudniej opanować emocje, zdać się na logikę, zdrowy rozsądek i przyznać do błędu.

Temperatura politycznego sporu w mediach sięga dziś zenitu. Wszystkim politykom – od prawa do lewa – zalecałbym umiar. Wzburzenie jest najgorszym doradcą! Przetasowania i sojusze na świecie zmieniają się jak w kalejdoskopie, nie wiadomo, z kim za chwilę przyjdzie nam pertraktować. Bezpieczne lawirowanie między USA, Rosją, Chinami i UE wymaga wiedzy, doświadczenia, kalkulacji i zimnej krwi. Podgrzewanie i tak radykalnych nastrojów może nas prowadzić wyłącznie do katastrofy.

Na razie trudno orzec, czy zamachowiec z krakowskiego Rynku Głównego był psychopatą, zadaniowanym terrorystą czy też podatnym na medialne szczucie frustratem.

Nawoływanie do zbrojnego sprzeciwu pojawia się w każdym opresyjnym systemie; już Mickiewicz pisał: „Gwałt niech się gwałtem odciska!”. Historia uczy, że każda dyktatura rodzi oddolny bunt społeczny (*vide*: legendarny Robin Hood, Wilhelm Tell czy Janosik, a z czasów bardziej nam współczesnych – żołnierze wyklęci i Solidarność). W Europie, jeszcze niedawno wstrząsanej zamachami separatystów (ETA, FAC, IRA) czy ultralewicowych organizacji (Czerwone Brygady, Frakcja Czerwonej Armii), zaostrza się dziś konflikt między wspieranym przez lewicę radykalnym islamem a ruchami narodowymi. Musimy zrobić wszystko, aby uchronić Polskę przed drastycznymi podziałami, które generują jedynie przemoc, zniszczenie i śmierć.

Apeluję do ludzi mających wpływ na rząd dusz (zwłaszcza do twórców/artystów) o podjęcie wysiłku łączenia społeczeństwa ponad podziałami. Polska będzie zjednoczona i wielka albo nie będzie jej wcale.

Lech Makowiecki

ZDJĘCIE TYGODNIA Nowy prom dla Polski. „Bursztynem” do Szwecji



Fot. PAP

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA S.A.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA S.A., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA S.A. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ARTUR BARBAROWSKI/EAST NEWS, M. PARADYS/EAST NEWS, X.COM X 2, ANDRZEJ WIKTOR, RYSUNEK MICHAŁ KORSUN, PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

Zamów prenumeratę Sieci!

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Portrety bohaterskich policjantów na fasadzie Teatru Słowackiego w Krakowie

Zakazana prawda

Starsi posterunkowi Jakub Kulik i Artur Morański są absolutnymi bohaterami. Podjęli pościg za uzbrojonym zamachowcem i choć sami zostali ciężko ranni, zdołali go unieszkodliwić, udaremniając dalszą rzeź. Ale heroizm dwóch policjantów nie zwalnia rządu z odpowiedzialności. Nie może też zatrzymać lawiny pytań. Zwłaszcza że kłamliwa narracja Marcina Kierwińskiego o „skrajnie prawicowych" fascynacjach zamachowca zdominowała światowy przekaz i miała określony cel. Mnożą się manipulacje władzy i próby kneblowania mediów. Co chcą ukryć?



MARZENA NYKIEL

Każde zdrowe państwo po tak potężnej tragedii szuka przyczyn, słabych punktów, analizuje przebieg wydarzeń, wyciąga wnioski, aby wzmocnić bezpieczeństwo. W państwie Tuska nie wolno stawiać pytań ani wskazywać błędów. Tutaj przyczyny zostają ustalone długo przed zbadaniem sprawy. Dokładnie tak, jak po Smoleńsku.

Fot. Beata Zawrzel/REPORTER

KRWAWA SOBOTA

Michał Oksiński dotarł na Rynek Główny w Krakowie 7 listopada tuż przed godz. 15.00. W opętańczym, krwawym rajdzie oddał ponad sto strzałów, zabijając sześć osób i raniąc piętnaście. Jak podaje prokuratura, poprzedniej nocy „w rodzinnym mieszkaniu w centrum Ostrowca Świętokrzyskiego zabił przy użyciu broni palnej swoich rodziców i 21-letnią siostrę. Każda z ofiar miała dwie rany postrzałowe głowy. Następnie samochodem udał się do Krakowa".

Jego czarne Subaru o godz. 14.59 podjechało na Rynek Główny u wlotu ul. Sławkowskiej. Zatrzymał się tam na chwilę, po czym oddał kilka strzałów, powalając cztery osoby. Następnie zaczął objeżdżać Rynek, strzelając do dorożkarzy i koni. Stojące wzdłuż ulicy dorożki przyjęły na siebie impet uderzenia, chroniąc spacerujących ludzi. Na wysokości Bazyliki Mariackiej padły kolejne strzały, a zamachowiec skręcił w stronę ul. Grodzkiej, nie przerywając ostrzału. W pościg ruszył policyjny radiowóz, później dołączył wóz straży miejskiej. Nie powstrzymało to jednak ataku. Zamachowiec skierował kule w stronę tramwaju, przeciął Bernardyńską i wjechał w Stradomską, gdzie na wysokości skrzyżowania z Dietla uderzył w osobówkę.

Tam doszło do wymiany ognia i bohaterskiej akcji posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego. Oksiński

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

ubrany w mundur, kamizelkę kuloodporną, hełm i wyposażony w inne zabezpieczenia strzelał do policjantów z karabinu AR-15. Funkcjonariusze mieli przy sobie jedynie krótką broń. Dzięki Bogu Jakub Kulik jest byłym żołnierzem elitarnej 6. Brygady Powietrznodesantowej. Jako komandos zdołał zneutralizować przeciwnika pomimo nierównych szans i ciężkich ran. Osunął się na ziemię dopiero po zakończeniu akcji. Młodym funkcjonariuszom należą się ogromny szacunek, dozgonna wdzięczność i modlitwa. Uratowali życie wielu ludziom, narażając własne. Tylko czy tak to powinno wyglądać?

DLACZEGO MUSIELI WALCZYĆ SAMOTNIE?

Dlaczego po 20 minutach od pierwszych strzałów z zamachowcem walczyło samotnie dwóch policjantów? Dlaczego rajdu nie zablokowano wcześniej przy wsparciu dodatkowych jednostek? Skoro stan zagrożenia został podwyższony do poziomu BRAVO, to w takich lokalizacjach jak krakowski Rynek Główny powinny być stałe, wzmocnione patrole uzbrojonej policji, zdolnej do natychmiastowej reakcji, bez konieczności przybywania na wezwanie. Gdyby tam były, mogłyby zareagować już po pierwszych strzałach na Sławkowskiej.

Mieszkańcy Krakowa twierdzą, że zwykle Rynek jest stale patrolowany. Dlaczego więc 7 listopada zabrakło stosownego zabezpieczenia? Dlaczego przez dłuższą chwilę od akcji na skrzyżowaniu Stradomskiej i Dietla policja nie odcinała terenu? Na pomoc policjantom ruszyli przechodnie. Tutaj też jedynie ręka Opatrzności sprawiła, że opodal przebywali znakomici chirurdzy, którzy pomogli rannym. I choć wspomniana wyżej załoga straży miejskiej dołączyła, przez pewien czas broń napastnika leżała niezabezpieczona na ziemi.

Ktokolwiek stwierdził, że przez pierwszych 30 minut na miejscu mordu nie było policji, został ogłoszony hejterem i dezinformatorem. A przecież wystarczy prześledzić nagrania, by się przekonać, jak wyglądała sytuacja. Teren zabezpieczała straż miejska, która pilnowała również ciał ofiar, znajdujących się w różnych miejscach. Akcję ratunkową prowadziły pogotowie i straż pożarna. Po dłuższej chwili pojawili się pojedynczy funkcjonariusze. Radiowozów prewencji w tamtym czasie nie zaobserwowano.

Michał Ignasiewicz, redaktor portalu Dziennik.pl i świadek wydarzeń, opisuje to w rozmowie z serwisem: „Od strzałów do momentu, gdy ponownie wyszliśmy na Rynek z restauracji, minęło ok. 15–20 minut. Kiedy wyszliśmy, przy reanimowanym mężczyźnie byli już ratownicy. Natomiast pierwszy radiowóz zobaczyłem dopiero ok. 10 minut później. Był to zwykły patrol, kobieta i mężczyzna. Potem czekaliśmy jeszcze na taksówkę i dopiero wtedy zaczęły pojawiać się kolejne pojedyncze wozy policyjne. Przez 40 minut, może nawet godzinę, obecność policji wydawała się bardzo ograniczona". Co ciekawe, po rozpętanej przez ludzi Tuska nagonce fragment tej wypowiedzi usunięto.

Małgorzata Wassermann mówi o potężnym chaosie i braku informacji. Jej siostra była w chwili zamachu na Rynku wraz z rodziną. „Rozmawiałam z nią ok. godz. 16.00 ostatni raz, kiedy dalej była na Rynku i dalej relacjonowała mi, że nie ma żadnej policji" – zaznacza. „Jeżeli zdążyły dojechać karetki, zdążył wylądować helikopter, zdążyła straż pożarna i mnóstwo straży miejskiej, to dlaczego nie zdążyła dojechać policja"? – pyta. Przez blisko godzinę nikt nie pokierował przestraszonymi ludźmi. Nie wiedzieli, czy sprawca jest jeden, czy zagrożenie minęło, czy mogą bezpiecznie opuścić Rynek. Nie było też alertów RCB, które powinny dać sygnał o zakazie odwiedzania tej części miasta.

Małgorzata Wassermann mówi o potężnym chaosie i braku informacji. Jej siostra była w chwili zamachu na Rynku wraz z rodziną. „Rozmawiałam z nią ok. godz. 16.00 ostatni raz, kiedy dalej była na Rynku i dalej relacjonowała mi, że nie ma żadnej policji" – opowiada posłanka

FATALNE ZARZĄDZANIE SŁUŻBAMI

Uwagi dotyczące niedostatecznej obecności policji nie są krytyką policjantów, ale decydentów. Minister Marcin Kierwiński wielokrotnie udowodnił, że jest najbardziej nieudolnym szefem MSWiA w historii. Ma jednak pełne poparcie Donalda Tuska, co pozwala sądzić, że to działania wpisujące się w konkretny plan destabilizacji.

29 października br. zastępca Komendanta Głównego Policji skierował pilny komunikat do komendantów wojewódzkich w całym kraju. Polecił, by w okresie 2–8 listopada „utrzymać w pełnej gotowości do natychmiastowego wjazdu na terenie jednostki macierzystej siły z oddziałów prewencji oraz samodzielnych pododdziałów prewencji Policji. Siły te mają stanowić wsparcie dla odwodu centralnego KGP". W dokumencie szczegółowo wyliczono wyposażenie funkcjonariuszy, w tym uzbrojenie ich m.in. w pistolety maszynowe, broń palną krótką oraz amunicję, broń gładkolufową wraz z zapasem amunicji niepenetracyjnej oraz plecakowe miotacze pieprzu. Wiemy, że znaczne siły prewencji skierowano przed Trybunał Konstytucyjny już 30 października. Kilkuset policjantów blokowało wówczas legalnym władzom wejście na jego teren.

W przeddzień zamachu odbywały się derby Krakowa, które policja zabezpieczała do późnych godzin. Nie była to jedyna przyczyna osłabionych zasobów

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

kadrowych, co potwierdził asp. Jacek Łukasik, szef „Policyjnej Solidarności": „Niestety nasze oddziały prewencji policji musiały udać się na wcześniej zaplanowane zabezpieczenia do miasta stołecznego".

Policjanci wykonują rozkazy. Nie mają daru bilokacji. Jeżeli znaczne siły zostają przeniesione w inne miejsca, funkcjonariusze nie mogą skutecznie walczyć z zagrożeniem tam, skąd ich zabrano. Dlatego tak ważne jest właściwe rozpoznanie zagrożenia i podejmowanie adekwatnych decyzji. Niestety, od trzech lat mamy do czynienia z działaniami, które to uniemożliwiają.

Największy problem w tym, że rząd Donalda Tuska używa aparatu państwa do walki z opozycją i siłowego przejmowania instytucji. Cała uwaga jest skupiona na obłąkańczych rozliczeniach politycznych, co destabilizuje kraj, wystawia Polskę na wzmożone ataki i odwraca uwagę od zagrożeń. Propagandowa walka z PiS za używanie narzędzi typu Pegasus osłabia nasz potencjał wywiadowczy. A przecież narzędzia te z powodzeniem służyły wychwytywaniu osób niebezpiecznych, zanim te zdołały wprowadzić swoje zamiary w czyn. Nie ma też troski o wzmacnianie bezpieczeństwa samych policjantów. Są niedoposażeni i niedoinwestowani, ponieważ fatalne zarządzanie sprawiło, że odstąpiono od nakładów na bezpieczeństwo.

Władza jednak ma się świetnie. Komendant Główny Policji przekonuje, że Kraków był dostatecznie zabezpieczony. Ktokolwiek to podważa, zostaje uznany za kłamcę, manipulatora, ruskiego agenta lub pozbawioną sumienia hienę żywiącą się ludzką tragedią.

JAKI JEST CEL KŁAMLIWEJ OPERACJI?

To, co zrobił Marcin Kierwiński, powinno się zakończyć jego natychmiastową dymisją. Trzy godziny po zamachu na pierwszej konferencji prasowej, którą śledził cały świat, szef MSWiA wypuścił kłamliwą tezę o motywacjach sprawcy: „Wszystko wskazuje na to, że miał poglądy bardzo, bardzo radykalne. […] Zafascynowany był ideologiami skrajnie prawicowymi. […] Ta



Fot. x.com

pierwsza, taka bardzo zgrubna analiza wskazuje na ultranacjonalistyczne poglądy". Eksperci nazywają to kotwicą dezinformacyjną. Przekaz rozlał się globalnie. Komunikaty przekazywane przez ministra spraw wewnętrznych są przecież traktowane poważnie. Czyżby Tusk z Kierwińskim nie mieli świadomości, że tu nie ma miejsca na „hipotezy"?

Trzy dni później premier potwierdził, że Kierwiński działał na jego zamówienie: „Informacje, jakie przekazał minister Kierwiński na początku tej akcji, w porozumieniu ze mną, uspokoiły atmosferę. Bardzo mi zależało na tym i zwróciłem się do nadzorujących całą tę akcję, aby możliwie szybko, natychmiast, wtedy, kiedy to jest tylko możliwe, informowali opinię publiczną o faktach i uzasadnionych podejrzeniach".

Tak oto uszyta przez otoczenie Tuska kłamliwa operacja dezinformacyjna o „skrajnie prawicowym" zamachowcu jest powielana na całym świecie. Miała określony cel. Chodziło o to, by wszędzie usłyszano, że w Polsce prawica jest coraz bardziej radykalna i agresywna, że jej przedstawiciele są zdolni do najokrutniejszych zbrodni, a Tusk chcąc temu przeciwdziałać, jest zmuszony do podejmowania zdecydowanych kroków. To usprawiedliwienie ma zostać przeniesione na wszystkie bezprawne działania. Zamach w Krakowie doskonale przykrywa potworne obrazy siłowego przejmowania TK i usprawiedliwia użycie siły.

Operację uzbrojono medialnie, sięgając po najbardziej zmurszałe zasoby eksperckie. Na antenie TVP w likwidacji płk Andrzej Derlatka, były oficer wywiadu PRL i były p.o. szefa Agencji Wywiadu, oświadczył, że Ostrowiec Świętokrzyski, z którego pochodzi zamachowiec, to „chyba jedno z najbardziej aktywnych miast, jeśli chodzi o środowiska nacjonalistyczne, narodowe".

Plany były z pewnością znacznie dalsze i rozciągały się na Marsz Niepodległości. Być może spodziewano się awantur, które uzasadniłyby tę kłamliwą narrację. Byłyby dowodem na prawicowy ekstremizm, który trzeba napiętnować, zdelegalizować i pozbawić głosu. Przekaz był szyty pod zachodnie media. Tyle że blisko 1 mln ludzi przeszło pięknym, biało-czerwonym marszem bez ani jednego incydentu.

Niemieckie media nie zdołały skorygować kursu. Agencja Reutera napisał o „marszu skrajnej prawicy", a niemiecka telewizja publiczna ARD stwierdziła, że „od kilku lat prawicowi nacjonaliści wykorzystują tę datę do wielkiej demonstracji", zaś prezydent „stanął na czele prawicowych i skrajnie prawicowych środowisk w kraju, przeciwstawiając się liberalnemu i prounijnemu rządowi Donalda Tuska". Mamy więc jasność. Skrajna prawica morduje ludzi na ulicach, a głowa państwa ją popiera. Wszystkie zasady bolszewickiej operacji zostały zastosowane.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

ZACIERANIE ŚLADÓW

Narracja Kierwińskiego nie ma jednak żadnego pokrycia w faktach, co potwierdza nawet prokuratura. Mimo to jego przekaz jest powielany przez kolejnych ministrów. Żurek twierdzi, że w komputerze zamachowca odkryto „strony z Breivikiem – prawicowym ekstremistą". Tyle tylko, że Kierwiński rzucił to hasło już trzy godziny po zamachu, kiedy nikt jeszcze nie znał zawartości komputera. Skąd to wiedział?

Konta społecznościowe Michała Oksińskiego całkowicie temu przeczą. Wyłania się z nich postać raczej mroczna, pogubiona, zorientowana antykatolicko i okultystycznie oraz sympatyzująca z ideologią LGBT+. Pewnie dlatego jego konta błyskawicznie usunięto, prawdopodobnie na wniosek służb. Są jednak także świadectwa znajomych Oksińskiego, które w żaden sposób nie potwierdzają twierdzeń Kierwińskiego. Powiela się opinia, że jeszcze w szkole był „dziwny" i rysował wisielców. Obrazy jego siostry rzucają pewne światło na rodzinę, na trudne relacje, pogubienie i chaos wewnętrzny. Opłakujące ją środowiska artystyczne mówią, że była „osobą queer", a jej śmierć jest „wielką stratą dla polskiej, europejskiej i queer kultury".

PYTANIA, KTÓRYCH NIE CHCE USŁYSZEĆ WŁADZA

W tej historii jest znacznie więcej pytań niż odpowiedzi. Skoro Michał Oksiński był „dziwny", to jakim cudem w marcu otrzymał pozwolenie na broń? Procedura testowa jest niezwykle wymagająca i zakłada m.in. badania psychologiczne, psychiatryczne oraz wywiad środowiskowy. Czyżby więc sprawę załatwiała pozycja jego ojca? Jako były mundurowy posiadał kilka sztuk broni. Łącznie z synem mieli ich jedenaście.

Czy młody chłopak, mający pozwolenie na broń i mieszkający z takim arsenałem, był pod obserwacją służb? Czy przeglądane przez niego strony, o których mówi Żurek, zostały wyłapane przez jakiś radar? Czy polskie służby w ogóle prowadzą tego rodzaju skuteczne działania rozpoznawcze?

Kto i gdzie przeszkolił go z taktyki bojowej? Czy przeszkolono innych potencjalnych zamachowców?

Skąd miał środki na amunicję, specjalistyczny sprzęt i drogie umundurowanie? Znaleziono przy nim cztery sztuki broni palnej: dwa karabiny AR-15 oraz dwa pistolety, a także kilkaset sztuk amunicji różnych kalibrów. Pracował w magazynie, rodzina nie wyglądała na przesadnie zamożną.

Skoro Michał Oksiński był „dziwny", to jakim cudem w marcu br. otrzymał pozwolenie na broń? Procedura testowa jest niezwykle wymagająca i zakłada m.in. badania psychologiczne, psychiatryczne oraz wywiad środowiskowy

Czy miał współpracowników? W aucie znaleziono cztery telefony komórkowe. Prokuratura twierdzi, że jeszcze nie uzyskała dostępu do ich zawartości. Dlaczego więc na rządowych konferencjach jest powtarzany przekaz, że działał sam?

Kto stał za dezinformacją wizualną? W sieci pojawiły się próby fałszowania zdjęć, m.in. wygenerowana przez AI fotografia zamachowca w koszulce z symbolem Falangi, mająca uwiarygodnić motyw prawicowy, oraz próby przypisania mu naszywek ukraińskiego pułku Azow zamiast naszywki pirackiej.

Dlaczego do wejścia kontrterrorystów do mieszkania doszło dopiero ok. godz. 22.00, skoro tuż po godz. 15.00 policji była znana tożsamość mordercy? Poruszał się samochodem ojca, więc ustalenie adresu nie stanowiło problemu.

Jak to możliwe, że nikt w bloku nie słyszał co najmniej sześciu wystrzałów? Wiemy, że martwe były też dwa koty, więc możliwe, że strzałów było osiem. Nawet gdyby Oksiński użył tłumika, nie da się całkowicie wyeliminować odgłosów. Są także rozbieżności wokół informacji o zabójstwie dokonanym podczas snu. Jedna z ofiar została znaleziona w kuchni. Nie spała, zatem trudno sobie wyobrazić, że wszystko odbyło się w ciszy.

Dlaczego kontrterroryści dokonując szturmu na mieszkanie, kilkukrotnie krzyczeli: „Pokaż ręce!"? Premier na konferencji twierdził, że martwe ciała były widziane z kamery wpuszczonego do mieszkania drona. Czy stałą praktyką jest wydawanie powyższego polecenia martwym ciałom leżącym w plamie krwi?

Jakie są dokładne okoliczności śmierci zamachowca, który zmarł w szpitalu? Chirurdzy na miejscu strzelaniny ocenili, że był lżej ranny od policjantów. Jego ciało było niemal całkowicie osłonięte. Policjanci mieli zaledwie kamizelki taktyczne.

Jak rozumieć groźbę Donalda Tuska rzuconą w Sejmie w przeddzień tragedii? „Ta groteska, którą nazywacie zamachem stanu, te wasze nadęte miny, pozy – to wszystko nawet przestało być śmieszne, stało się smutne i zobaczycie za kilka dni, może za kilkadziesiąt godzin, jak bardzo krytycznie oceniają Polacy wasze zachowanie".

Pytań jest znacznie więcej. Ale kluczowe teraz jedno: komu służy wyeliminowanie mediów, które je stawiają? Za każdym razem, gdy rządzi Tusk, wracają sowieckie metody. Odwracanie uwagi, dehumanizacja i publiczne ośmieszanie dociekliwych dziennikarzy – są naszą codziennością. Operacja narracyjna prowadzona jest według starych wzorców. Zupełnie jak w przypadku katastrofy smoleńskiej. Wtedy także ogłoszono „winnych" kilka minut po tragedii. Ci sami ludzie Tuska snuli kłamliwą opowieść, a usłużne media ją powielały. Zmieniają się okoliczności i wydarzenia, ale cel pozostaje taki sam.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Siewcy dezinformacji

Cała Polska wie, że minister spraw wewnętrznych i administracji nakłamał w sprawie motywacji ideologicznych mordercy z Krakowa. I cała Polska też wie, że Marcinowi Kierwińskiemu włos z głowy za to nie spadnie. Bo rząd, który głosi walkę z dezinformacją i fake newsami, sam jest głównym ich siewcą. Dezinformacja i fejki to stała metoda tej ekipy. A Kierwiński dalej twierdzi, że malujący paznokcie morderca był owładnięty ideami skrajnej prawicy



PIOTR GURSZTYN

Fot. Jan Graczyński/East News

Ledwo ruszyły czynności śledcze w sprawie zamachu w Krakowie, a już minister Marcin Kierwiński rzucił słowa z oczywistą intencją polityczną: „Wszystko wskazuje na to, że zamachowiec miał poglądy bardzo, bardzo radykalne i był zafascynowany ideologiami skrajnie prawicowymi".

Te słowa zrobiły ogromne wrażenie na opinii publicznej. I to nie tylko w Polsce – głośno wybrzmiały także na całym świecie. W sumie jako najważniejsza informacja. W odpowiedzi na nie tysiące – jeśli nie więcej – zwykłych ludzi rzuciło się, aby przeszukać wszelkie dostępne ślady wcześniejszej aktywności mordercy z Krakowa. Skrupulatny przegląd jego mediów społecznościowych bardzo szybko zadał kłam oskarżeniu wygłoszonemu przez ministra, który jest szefem policji, więc z urzędu osobą najlepiej poinformowaną.

Okazało się, że sprawca – jeśli miał jakieś poglądy – to był to mętlik, wręcz

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

bałagan ideowy. Równie dobrze można było mu przypisać poglądy lewicowe – choćby za sprawą tęczowej flagi, którą eksponował w swoich mediach społecznościowych. To jednak zostało przemilczane i oczywiście nie jest to przypadek.

Kierwiński szybko się zorientował, że jego wypowiedź może się łączyć z poważnymi stratami propagandowymi dla jego obozu. W wystąpieniu w TVN24 próbował łagodzić wypowiedź: „Zawsze w tego typu sprawach pojawiają się pierwsze hipotezy, pierwsze informacje i pierwsze poszlaki".

W kuriozalny sposób, który *de facto* zabrzmiał jak oskarżenie, bronił ministra również Waldemar Żurek. Tłumaczył, że było „ogromne oczekiwanie" na tego typu wyjaśnienia. Pragmatyka działań organów ścigania na co dzień jest taka, że nie spieszą się z wyjaśnieniami i nie przejmują się czyimiś „ogromnymi oczekiwaniami". Czy mówiąc o „ogromnych oczekiwaniach", Żurek zdradził, że Donald Tusk chciał coś takiego usłyszeć? Tego nie wiemy, ale nieprzyjemnie w tym kontekście brzmią słowa Tuska wypowiedziane na pierwszym po zamachu posiedzeniu rządu: „Informacje, jakie przekazał na początku minister Kierwiński w porozumieniu ze mną, uspokoiły atmosferę".

ZLECONE ZADANIE

Oczywiście słowa Kierwińskiego nie uspokoiły atmosfery, lecz ją podgrzały. Co więcej, wpisały się w długą tradycję głoszenia kłamstw, dezinformacji i fake newsów przez tę ekipę. Chwilę wcześniej czołowi politycy Koalicji Obywatelskiej podawali przerobione zdjęcie prezydenta Karola Nawrockiego. Na oryginale było widać ręce Anny Korwin-Piotrowskiej i Krystiana Markiewicza szarpiących pierwszego obywatela. Na przerobionej fotografii to Nawrocki szarpie, czyli ofiara stała się sprawcą. Autorem przeróbki – co ważne – jest prowokator przedstawiający się jako aktywista, niejaki Bart Staszewski. Fejkowe zdjęcie rozpowszechniali m.in. Dariusz Joński, Magdalena Filiks, Łukasz Kohut, nawet szef dyplomacji Radosław Sikorski. Roman Giertych opatrzył je komentarzem: „To nie jest mem. To zdjęcie człowieka, który pełni funkcję Prezydenta RP jak szarpie i brutalnie odpycha sędzię Trybunału Konstytucyjnego".

Podał je też Paweł Olszewski, który przyznał, że wiedział, iż jest to fejk. „Nie zmieniało to w żaden sposób treści zdarzenia, gdy prezydent Nawrocki wtargnął do siedziby Trybunału Konstytucyjnego, przepychając filigranową panią sędzię. To jest fakt" – stwierdził i dodał, że nie zamierza usunąć tego wpisu (choć zrobił to np. Sikorski). W jego przypadku skandal jest tym większy, że pełni on funkcję wiceministra ds. cyfryzacji i szefa świeżo otwartego rządowego Centrum Walki z Dezinformacją. Nie stracił i nie straci z tego powodu stanowiska. Tak jak żadne konsekwencje nigdy nie spotkały Giertycha, który przewodzi hordzie internetowych trolli z grupy Silnych Razem, produkującej na masową skalę wszelkiego rodzaju fałszerstwa.

I nie ma co się spodziewać konsekwencji, bo aktywność wyżej wspomnianych polityków KO jest całkowicie autoryzowana przez ich szefa, czyli Donalda Tuska. Podobnie zresztą, jak przed laty było z Januszem Palikotem. To nawet więcej niż autoryzacja. To zlecone zadanie, gdyż wystarczy spojrzeć na konto internetowe Pawła Olszewskiego, aby się przekonać że to, co on nazywa walką z dezinformacją, służy wyłącznie dyskredytacji opozycji oraz prezydenta.

KRĘTACTWA I KŁAMSTWA TUSKA

Listę kłamstw mniejszych i większych autorstwa Donalda Tuska et consortes można ciągnąć niemalże w nieskończoność. Niektóre to stosunkowo niewinne krętactwa – jak te, kiedy Tusk obiecywał benzynę po 5,19 za litr, gdy tylko zostanie premierem, a potem mówił, że będąc szefem rządu, nie odpowiada za ceny paliw. W innych przypadkach mamy do czynienia z bezsprzecznym przyłapaniem na kłamstwie. Choćby wtedy, gdy Tusk wypierał się tego, że oskarżał Donalda Trumpa o bycie rosyjskim agentem. Od razu zaczęło krążyć nagranie potwierdzające jego kłamstwo.

Inne manipulacje osiągają poziom zagrażający bezpieczeństwu całego państwa – jak te, kiedy sam premier mówił o „ordynarnych, regularnych fałszerstwach" podczas wyborów prezydenckich przegranych przez jego nominata. Dochodzenia w tej sprawie wykazały wiele pomyłek (lecz nie oszustw) w komisjach wyborczych zarówno na korzyść jednego, jak i drugiego kandydata. Mimo to Tusk nie wycofał swoich oskarżeń, a jego przyboczni – przede wszystkim Giertych – nadal sączą insynuacje na ten temat.

Przy niektórych kłamstwach Tusk ma szczęście, bo zostały przeoczone przez opinię publiczną. W czerwcu 2025 r. przemawiał w Sejmie i zarzucał rządom PiS, że dokonywały „przymusowych, brutalnych" wywłaszczeń pod budowę CPK. „Ja widziałem te efekty działań" – zapewniał. Szybko ustalono, że nie było ani jednego takiego wywłaszczenia, więc Tusk niczego nie mógł widzieć.

Inny przykład: rząd przeznaczył sporo publicznych pieniędzy na komisję, która miała zbadać wpływy rosyjskie w Polsce. Jej przewodniczącym został zaufany człowiek premiera, gen. Jarosław Stróżyk. Nie była specjalnie ukrywana jej intencja, czyli oskarżenie prawicy o to, że jest agenturą Kremla. Członkowie komisji pobrali wynagrodzenia, ale niczego nie wykryli. Za to ludzi, takich jak Mariusz Błaszczak, Mariusz Kamiński, Stanisław Żaryn, Samuel Pereira i Tomasz Sakiewicz, oskarżyli o negatywną rolę podczas presji migracyjnej na granicy polsko-białoruskiej w 2021 r. Autorzy raportu najpierw napisali, że presja ta była operacją „profesjonalnie przygotowaną" przez służby białoruskie i rosyjskie, a jej częścią była kampania dezinformacyjna na terenie Polski. I kto był winny? No właśnie wyżej wymienieni politycy i dziennikarze, gdyż ich aktywność była skierowana „przeciwko politykom opozycyjnym, organizacjom i osobom wspierającym aktywistów na granicy, aktywistom i dziennikarzom próbującym relacjonować sytuację migrantów".

Ktoś w obronie Donalda Tuska może zauważyć, że wszystkim siłom politycznym zdarzały się kłamstwa i fałsze. Tak, to prawda, ale jest różnica w proporcji i metodzie. Ich liczba ma znaczenie – czy są to incydenty, czy norma? Akurat Tusk ma niekwestionowane pierwszeństwo w głoszeniu fałszów i nagłych zmianach poglądów (choćby w sprawie migracji), co też jest oszukiwaniem wyborców.

BEZWZGLĘDNA WALKA O NASTROJE SPOŁECZNE

Tu jednak chodzi nie tylko o natężenie kłamstwa. Także o metodę wpływania na nastroje społeczne przez nieustanne dyskredytowanie przeciwników

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

politycznych. Bez kłamstwa zabrakłoby czarnej farby. Ale najważniejsze jest co innego: przekonanie, że opinia publiczna ma bardzo krótką pamięć, a tych, którzy zauważą fałsz i manipulację, da się uciszyć dzięki przewadze medialnej. To działało przez długie lata, bo jest faktem, że gros mediów mainstreamowych zazwyczaj wspierało Platformę Obywatelską. Prawica była skazana na środki przekazu o znacznie ograniczonym zasięgu. To pozwalało w bezkarny sposób szerzyć fałsze, a potem wzbudzać panikę moralną, kiedy ktoś próbował z nimi polemizować.

Dobrze to zadziałało po katastrofie smoleńskiej. Zaczęło się w pierwszych godzinach od osławionych słów Radosława Sikorskiego, wskazujących na winę pilotów, które potem rozszerzono na obecnych na pokładzie generałów i prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Trochę czasu to zabrało, ale skutecznie została zniszczona podniosła atmosfera pierwszych dni żałoby. A potem fałsz pozwalał odwracać uwagę od wielu kompromitujących zaniedbań i błędów rządu.

Metoda ta słabo zadziałała w przypadku zabójstwa Marka Rosiaka. Wtedy podjęto próby ukazania Ryszarda Cyby jako wyizolowanego szaleńca, który chciał mordować polityków bez rozróżniania ich barw partyjnych. Na niedoszłą ofiarę kreował się Stefan Niesiołowski. Minimalizowano fakt członkostwa Cyby w PO. Mimo to przewód sądowy wykazał, że Cyba był zdrowy psychicznie, a także że inspirował się doniesieniami medialnymi. To ostatnie jednak wyciszono i w sumie nie wiemy, które media pchnęły Cybę do popełnienia morderstwa.

Za to fałsz połączony z paniką moralną zadziałał po zabiciu Pawła Adamowicza. Sprawca był prezentowany przez świat liberalny jako człowiek kierujący się nienawiścią polityczną. Ta propaganda wywarła ogromne wrażenie. Była oparta na twierdzeniu, że morderca siedząc w więzieniu, naoglądał się TVP Info. Tymczasem w placówce, w której był osadzony, nie było tej stacji. Więźniowie za to mogli oglądać TVN24. A ostatecznie sąd skazując zabójcę, orzekł, że morderstwo nie miało podłoża politycznego, lecz było wynikiem urojeń mocno zaburzonego sprawcy.

PAŁKĄ I KNEBLEM

Czas jednak pracuje na niekorzyść liberałów. Tradycyjne media, które były ich potężnym orężem, znajdują się w poważnym regresie. Ich rolę przejęły media społecznościowe i kanały youtube'owe. Tam liberałowie są w defensywie, a każdy dowód na kłamstwo Tuska jest multiplikowany w nieskończoność.

Liberałów to frustruje i rozwścieczа. Niedawno niezbyt rozgarnięty, ale dzięki temu szczery poseł KO Witold Zembaczyński narzekał, że media społecznościowe są „przechylone w stronę prawicy". Liberałowie nie potrafią tego przemóc, bo stali się tłustymi kotami, rozpieszczonymi przez wcześniejszy układ medialny. Jednocześnie ich elektorat to ludzie powyżej 60. roku życia, którzy korzystają z internetu, ale nie potrafią być w nim aktywnymi twórcami. Dlatego rząd Tuska z ogromnym uporem wraca do prób wyrównania „przechylonych" social mediów na swoją korzyść. I chce to zrobić za pomocą pałki i knebla.

> Ktoś w obronie Donalda Tuska może zauważyć, że wszystkim siłom politycznym zdarzały się kłamstwa i fałsze. Tak, to prawda, ale jest różnica w proporcji i metodzie. Ich liczba ma znaczenie – czy są to incydenty, czy norma? Akurat Tusk ma niekwestionowane pierwszeństwo w głoszeniu fałszów i nagłych zmianach poglądów, co też jest oszukiwaniem wyborców

Najpierw była próba przepchnięcia ustawy wdrażającej unijny Akt o usługach cyfrowych (DSA). Prezydent ją zawetował, bo uznał, że rząd dokleił do niej zapisy umożliwiające cenzurę polityczną w sieci. Zmieniona ustawa, podzielona na dwie, wróciła do głowy państwa. Jedna część została przez niego podpisana. Druga, zawierająca przepisy o kontroli internetu, czeka na podpis.

Teraz Sejm przegłosował prawo o środkach ograniczających – tzw. ustawę 3003. Nowa regulacja w sposób szokujący przyznaje władzy wykonawczej prawo do blokowania treści w internecie oraz nakładania niewyobrażalnie wysokich kar finansowych za przekaz arbitralnie określony jako manipulacja. Władza zapewniła sobie możliwość natychmiastowego zamrożenia kont bankowych, majątków, wszelkiego rodzaju aktywów podmiotów gospodarczych i osób prywatnych. Jednocześnie przepisy zostały skonstruowane tak elastycznie, że rządzący będą mieli nieograniczoną opcję interpretowania tego, co mogą blokować i mrozić. Z pewnością prezydent to zawetuje. A rząd, swoim zwyczajem, będzie oskarżał Karola Nawrockiego, że swoim sprzeciwem zagroził bezpieczeństwu Polski. Stara śpiewka, ale po występie ministra Kierwińskiego brzmiąca już dużo bardziej fałszywie.

* * *

Marcin Kierwiński tym jednym zdaniem wyrządził Polsce ogromne szkody na arenie międzynarodowej. Nie tylko dlatego, że kłamstwo szeroko się rozlało, cytowane przez zagraniczne agencje prasowe i tamtejsze media. Także dlatego, że ruszyła kontrakcja udowadniająca, że minister skłamał. Oczywiście to dobrze, że fałsz jest prostowany, ale to łączy się z tym, że w świat poszła też informacja, iż Polską rządzą niekompetentni kłamcy.

Jest jednak i dobra strona zachowania ministra. Rządowi będzie teraz o wiele trudniej przekonać Polaków do tego, że trzeba zaostrzyć restrykcje względem mediów społecznościowych. Największym siewcą dezinformacji okazał się szef MSWiA. A wszyscy inni członkowie rządu – z wicepremierem Krzysztofem Gawkowskim na czele – wyszli na kompletnych hipokrytów. Bo przez cały czas grzmią przeciw fejkom w mediach społecznościowych, ale sami nie zareagowali na kłamstwa swojego kolegi.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Opętany zbrodnią

Ludzie tacy jak Michał Oksiński – ze zhakowanym umysłem – żyją wśród nas, długo nie wykazując objawów choroby, która toczy ich mózg. A może jest tak, że tych objawów nie jesteśmy w stanie dostrzec na czas?





KONRAD KOŁODZIEJSKI

Trudno zrozumieć, co zaszło w głowie Michała Oksińskiego, który w sobotę 7 listopada otworzył ogień do przypadkowych ludzi na krakowskim Rynku Głównym. Wcześniej 24-latek z Ostrowca Świętokrzyskiego zamordował swoją najbliższą rodzinę, po czym załadował bagażnik amunicją i ubrany w mundur z profesjonalnym wyposażeniem taktycznym wyruszył samochodem do Krakowa.

Natychmiast po wjeździe na rynek uchylił szybę i zaczął strzelać do napotkanych przechodniów. Był dobrym strzelcem i celował tak, aby zabić. Od jego kul zginęło sześć osób, które miały wyjątkowego pecha, bo w tym momencie znalazły się blisko auta napastnika. Gdyby nie dwóch policjantów, którzy zaraz pojawili się na wezwanie, ofiar z pewnością byłoby więcej.

Oksiński zatrzymał się także w rejonie Placu Wszystkich Świętych, nieopodal słynnego okna papieskiego, z którego Jan Paweł II pozdrawiał wiernych podczas swoich pielgrzymek. Tam zamachowiec jeszcze raz wyjął swój karabinek i celując przez przednią szybę, ostrzelał tramwaj, który zatrzymał się na przystanku. Niemalże cudownym zrządzeniem losu nikt nie został ranny.

Wtedy do akcji włączyła się policja. Samotny radiowóz podjął pościg za Oksińskim, starając się go wypchnąć z zatłoczonej ul. Grodzkiej. Dzięki temu nie miał możliwości otwarcia ognia do mijanych przechodniów. Pościg skończył się stłuczką w okolicy skrzyżowania Stradomskiej z Dietla, gdzie doszło do bezpośredniej konfrontacji z policjantami.

W tym starciu słabo wyposażeni funkcjonariusze właściwie byli bez szans. Jednak ich brawurowa odwaga i poświęcenie zmieniły przebieg zdarzeń. Oksiński mimo kamizelki kuloodpornej upadł trafiony pociskiem z policyjnego pistoletu. Ciężko ranny funkcjonariusz zdołał jeszcze oddać do zamachowca kilka decydujących strzałów.

Oksiński był ciągle przytomny, gdy przechodnie ruszyli z pomocą. Na zdjęciach widzimy młodego człowieka o dość niewinnej urodzie, który pustym, zrezygnowanym wzrokiem wpatruje się w przestrzeń. Pomimo ran nie krzyczał, nie rzucał się, sprawiał raczej wrażenie osoby pozbawionej naturalnych odruchów i jakichkolwiek emocji. Niczym automat do zabijania.

Nie wiemy i nigdy już się nie dowiemy, dlaczego chłopak z – jak się zdaje – normalnego domu stał się maszyną do zabijania. Pomimo wysiłków lekarzy i kilku operacji zmarł nad ranem 9 listopada.

Z SZAREGO BLOKOWISKA

Michał Oksiński nie miał zbyt wielu znajomych. Na pewno nie można byłoby go nazwać duszą towarzystwa. Z dostępnych relacji wynika, że był spokojny, raczej zamknięty w sobie i unikał bliższych relacji. Jeden z jego kolegów opisał go jako „zbyt grzecznego".

Wychowywał się w zwykłym, trzypiętrowym bloku w Ostrowcu Świętokrzyskim, powiatowym mieście, które – podobnie jak większość tego rodzaju w Polsce – stopniowo wymierało. Nieliczna młodzież uciekała stąd w poszukiwaniu lepszego życia. Tak jak Magdalena – utalentowana plastycznie młodsza siostra Michała, która podjęła studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i nie zamierzała wracać do Ostrowca, tym bardziej że jej obrazy

Fot. Facebook

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

zaczęły zdobywać uznanie w galeriach. Nic więc dziwnego, że swoje dalsze losy wiązała z Krakowem.

Michał nie zdradzał takich ambicji, co nie oznacza, że ich nie miał. Być może po cichu zazdrościł młodszej o trzy lata siostrze, że jej się poszczęściło. Tego jednak nie wiemy. On sam ukończył miejscowe technikum ze specjalnością mechanika. W 2022 r. zdał egzamin zawodowy i maturę. Według dyrektora szkoły – z niezłymi wynikami. Potem pracował jako tokarz w cegielni; jak podobno twierdził, nie interesowały go studia, chciał po prostu zarabiać pieniądze.

Podczas nauki w szkole, w większości zdalnej z powodu pandemii, brał udział w wielu konkursach, m.in. wygrał w drużynie wojewódzki konkurs wiedzy normalizacyjnej. Uczestniczył także w akcjach honorowego krwiodawstwa i zarejestrował się jako potencjalny dawca szpiku kostnego. Jak na przyszłego zabójcę, to dość nieoczekiwane przejawy dobrych uczynków. Dyrektor jego szkoły zapewnia również, że Oksiński nie sprawiał jakichkolwiek problemów wychowawczych.

Nie wydaje się też, aby Michał był złym synem. Dotychczasowe relacje wskazują, że był blisko związany z rodzicami – 53-letnim Januszem i 52-letnią Renatą. Ojciec był elektrykiem i prowadził własną działalność gospodarczą, matka pracowała jako kasjerka w pobliskim sklepie spożywczym. Rodzina, jakich wiele.

Ojciec, pasjonat broni (jedenaście sztuk w kolekcji), zabierał syna na strzelnicę. Tam Michał ujawnił swoje nieprzeciętne umiejętności. Wstąpił do sekcji strzeleckiej starachowickiego klubu Świt, dzięki czemu w styczniu tego roku uzyskał licencję na broń sportową. W marcu miał już dwie sztuki: karabinek AR-15, będący cywilną wersją wojskowego karabinka szturmowego, oraz pistolet. „Tato, dzięki, że mi to kupiłeś" – napisał na Facebooku, prezentując swoje zdjęcie z bronią. Prawdopodobnie to właśnie z niej strzelał potem w Krakowie. Ostatni raz był z ojcem w Starachowicach w sierpniu.

Jeszcze we wrześniu Michał wraz z ojcem i siostrą wyjechali na wakacje do Chorwacji. Nic nie wskazywało na to, aby w rodzinie były jakieś konflikty. Pomagał też mieszkającej na wsi babci w codziennych sprawach, woził ją do lekarza, czasami robił zakupy. Jednak coś złego zaczęło się dziać w jego głowie.

ZANURZONY W MROKU

Babci Michała nie podobało się to, że wnuk ciągle ubiera się na czarno i nosi na głowie kaptur. Jednak nikt chyba nie dostrzegł prawdziwego zagrożenia. Trafnie ujął to nasz redakcyjny kolega Piotr Gursztyn: „Michał Oksiński nie był zaniedbanym pod żadnym względem dzieckiem. Wręcz przeciwnie. W pewnym momencie zaszła zmiana. Coś lub ktoś zhakował jego umysł. Nie ma żadnej pewności, że to ekstremalny przypadek, który więcej się nie powtórzy. Nasze czasy coraz bardziej produkują takich ludzi. Niech nikt się nie uspokaja, że wokół niego to się nie zdarzy" – ostrzegł.

> Wszystko wskazuje na to, że Oksiński nie miał żadnych skonkretyzowanych poglądów i w ogóle polityka go nie interesowała. Wyznawał czysty nihilizm i nienawidził otaczającego go świata

Trudno powiedzieć, kto i kiedy zhakował umysł Michała. Niektórzy przypuszczają, że stało się to jeszcze podczas pandemii, gdy nastoletni wówczas Oksiński uczył się zdalnie w technikum. Z charakteru wycofany, coraz bardziej popadał w izolację od świata. To prawdopodobnie wtedy eksplorując czeluście internetu, złapał jakiegoś diabelskiego wirusa. Zafascynowany mrocznymi treściami, poddawany ciągłemu szokowi dopaminowemu, zaczął – jak wiele na to wskazuje – popadać w wewnętrzny obłęd. Wielu młodych ludzi wychodzi z takich doświadczeń bez długotrwałego uszczerbku na umyśle, ale w jego przypadku najwyraźniej było inaczej.

Znajomi z klasy przepytywani przez media opowiadają, że w technikum Michał rysował wisielców i strzelaniny. Mówił jakoby, że przedstawiają atak na szkołę z nim samym w roli zamachowca. Trudno to zweryfikować, zwłaszcza że młodzi ludzie mogą dziś *ex post* dopowiadać sobie takie interpretacje albo wręcz zmyślać te historyjki.

Niewątpliwie jednak umysł Oksińskiego zanurzał się w mroku. Świadczą o tym nieliczne zachowane posty z komunikatorów internetowych oraz mediów społecznościowych. Najbardziej znane jest zdjęcie, na którym przystawia sobie palce do głowy w geście samobójstwa. Lubił też wysyłać znajomym w środku nocy kadry z filmów erotycznych lub fotografie masakr i przestępców, z życzeniem „miłych snów". Podobno bardzo go to bawiło.

Znajomi, którzy otrzymywali takie wiadomości, nie traktowali ich poważnie. Uważali, że Michał po prostu się wygłupia i z czasem mu to przejdzie. Wysyłał także zdjęcia Adolfa Hitlera, co jednocześnie nie przeszkadzało mu pokazywać się na zdjęciach z tęczową flagą. Kpił sobie z Jana Pawła II, a w mieszkaniu miał żółtą flagę z wężem Gadsdena, używaną zwykle przez środowiska libertariańskie jako symbol walki z opresją państwa. Gdy po zamachu to wszystko wyszło na jaw, wielu osobom trudno było zrozumieć światopoglądowy bałagan, który panował w jego głowie.

FASCYNACJA ZBRODNIĄ

Pierwszy do akcji wkroczył minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński, który na konferencji obwieścił, że Oksiński mógł być zafascynowany ideologiami skrajnie prawicowymi. Ten przekaz, bardzo wygodny politycznie dla obozu rządzącego, natychmiast poszedł w świat. Rzeczywistość była znacznie bardziej skomplikowana.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Wszystko bowiem wskazuje na to, że Oksiński nie miał żadnych skonkretyzowanych poglądów i w ogóle polityka go nie interesowała. Wyznawał czysty nihilizm i nienawidził otaczającego go świata. Dlatego zafascynowały go zbrodnia, masowe morderstwa i akty terroru. Jak twierdzi prokuratura, świadczą o tym strony zapamiętane w jego wyszukiwarce internetowej.

W chwili popełniania zbrodni miał na sobie koszulkę z zielonym symbolem na piersi. Nadgorliwi komentatorzy natychmiast odczytali ten symbol jako znak ONR-Falangi. W rzeczywistości był to piktogram przedstawiający wyjście awaryjne z napisem „Uciekłem z Morawicy", a więc z zakładu psychiatrycznego, który mieści się w tej miejscowości. Zamachowiec sam więc definiował się jako człowiek nieprzystosowany do otoczenia, wręcz niespełna rozumu.

„Chłopak poszedł wzorem amerykańskich masowych morderców – zabił rodzinę, w ten sposób odcinając się od świata, potem pojechał zniszczyć tyle społeczeństwa/ludzkości, ile się da. Gdybyście go zapytali o tych przypadkowych ludzi, powiedziałby, że nic do nich nie ma, może nawet ich żałuje. Ale trzeba było" – pisze w bardzo interesującym wpisie na ten temat użytkowniczka serwisu X Marta Lokje. „To jest nihilizm w czystej formie. Chłopak miał coś złego w życiu – coś w rodzinie, środowisku. Mało kto rodzi się mordercą" – podsumowuje.

Podobnym tropem idzie Mariusz Żabiński z Instytutu Technologii Społeczno-Politycznych „Kybernetes". W swoim wpisie zamieszczonym w X wysuwa hipotezę, że Michał był związany z kręgami określanymi mianem „postjebawki". Pojęcie „jebawka" pochodzi od JbwA, czyli „Jak będzie w akapie?" (czyli w anarchokapitalizmie). Było to środowisko internetowych trolli i twórców memów – początkowo powiązanych z młodymi sympatykami JKM i społecznością Wykopu. Z czasem – jak pisze Żabiński – część tych środowisk przesunęła się w stronę fascynacji radykalizmem. „Są to zwykle niewielkie, nieformalne grupy łączące ludzi o skrajnie różnych poglądach – od prawicy po lewicę i nihilizm. Ich wspólnym mianownikiem bywa brak poczucia łączności z resztą społeczeństwa i przekorna postawa, a dodatkowo występuje niekiedy fascynacja radykalnymi przekazami". Uczestnicy tej społeczności internetowej byli całkowicie znieczuleni na ekstremalne treści i ciągle szukali nowych bodźców. „Oczywiście nie mam żadnego potwierdzenia, że Michał jest dokładnie taką osobą z takich kręgów, ale dobrze mógłby pasować do ogólnej charakterystyki ludzi z tych kręgów" – podsumowuje.

> Trudno powiedzieć, kto i kiedy zhakował umysł Michała. Niektórzy przypuszczają, że stało się to jeszcze podczas pandemii, gdy nastoletni wówczas Oksiński zdalnie uczył się w technikum

Inni podrzucają trop społeczności TCC (True Crime Community), której członkowie fascynują się, zgodnie z nazwą grupy, zbrodniami i zbrodniarzami. Niewykluczone, że Oksiński sympatyzował z tego rodzaju środowiskami. Znalezienie takich treści w internecie jest dla każdego młodego człowieka banalnie proste.

Pewną poszlaką może tu być podobieństwo zamachu krakowskiego do aktu terroru sprzed trzech lat w Pradze. W grudniu 2023 r. David Kozák zabił szesnaście osób, a wcześniej zamordował własnego ojca. Kozák – tak jak Oksiński – miał 24 lata i uchodził za człowieka wycofanego. Obaj działali samotnie i strzelali z karabinka do przypadkowo napotkanych ludzi w historycznym centrum miasta, przy czym Kozák obrał za cel studentów wydziału filozoficznego Uniwersytetu Karola. Obaj też nie stanęli przed sądem, napastnik z Czech po dokonaniu zbrodni popełnił samobójstwo.

Trudno wykluczyć, że Oksiński w jakimś stopniu mógł się wzorować na Kozáku, który wśród młodych fascynatów zbrodni uchodził za bohatera. Ciekawe jest również spostrzeżenie śledczych, że Oksiński oznaczył swoją szafkę w pracy skrótem GGER (Good Game Elliot Rodger). Elliot Rodger to 22-letni sprawca masakry w Kalifornii z 2014 r., który po zaatakowaniu współlokatorów i studentów strzelał do przechodniów z samochodu, a następnie popełnił samobójstwo. Po dokonaniu mordu stał się idolem środowiska TCC.

DIABELSKIE OPĘTANIE

Wszystko wskazuje więc – choć na razie są to spekulacje – że Oksiński z niejasnych powodów, być może ze względu na izolację i brak życiowych perspektyw, popadł w jakiś rodzaj socjopatycznego obłędu, który pogłębiał się wskutek przyswajania coraz bardziej mrocznych treści z internetu.

Nie do końca także jest jasne, dlaczego zabił swoich najbliższych. Bo o ile atakowanie obcych ludzi – jakkolwiek okrutne i godne potępienia – zdarza się w świecie dość często, o tyle zabijanie rodziny wydaje się już szczytem diabelskiego opętania.

Być może w jego chorej głowie był to rodzaj przysługi – nie chciał, aby rodzina miała świadomość tego, co zamierzał uczynić? Może uważał, że bliscy nie zasługują na życie w świecie, który wydawał mu się straszny i nikczemny? A może po prostu z jakichś powodów nienawidził własnej rodziny, chciał być czystym złem, pozbawionym jakichkolwiek hamulców, i z tego powodu podziwianym potem przez podobnych mu szaleńców? Tego nigdy się nie dowiemy.

Równie przerażające jest to, że ludzie tacy jak Michał Oksiński – ze zhakowanym umysłem – żyją wśród nas, długo nie wykazując objawów choroby, która toczy ich mózg. A może jest tak, że tych objawów nie jesteśmy w stanie dostrzec na czas?

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Praca i koncowy raport komisji śledczej ds. Pegasusa to kabaret. Szkodliwy dla państwa

Pegasus, głupcze!

Michał Oksiński mógł zostać namierzony i zatrzymany, zanim dokonał zbrodni, ale rząd Tuska i jego służby sami takich możliwości się pozbawili



STANISŁAW JANECKI

Zamach przeprowadzony 7 listopada w Krakowie, a także zamordowanie trzech członków rodziny zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim z całą dobitnością postawiły problem: dlaczego państwowe służby nic nie wiedziały o sprawcy, czyli Michale Oksińskim, i o jego planach? Za sprawą tych wydarzeń powrócił problem takich narzędzi jak Pegasus, które służą do namierzania niebezpiecznych ludzi. Ale za rządów Donalda Tuska to narzędzie zostało potraktowane jako zbrodnicze, chociaż zbrodniom pomaga zapobiegać.

Dzięki takim oprogramowaniom szpiegującym jak Pegasus możliwe jest wykrywanie i zapobieganie zamachom, monitorowanie komunikacji osób podejrzewanych o terroryzm, rozbijanie siatek różnych radykałów oraz wychwytywanie osób psychicznie zwichrowanych. Umożliwia on śledzenie międzynarodowych grup przestępczych zajmujących się przemytem, handlem bronią, narkotykami czy pedofilią. Zapewnia też ochronę kontrwywiadowczą państwa przed działaniami obcych agentur.

Skuteczność Pegasusa wynika z jego możliwości technicznych, które pozwalają na penetrację zabezpieczeń, jakich nie są w stanie przełamać tradycyjne metody inwigilacji (np. standardowy podsłuch telefoniczny). Współcześni terroryści i ekstremiści rzadko się komunikują za pomocą tradycyjnych połączeń GSM czy zwykłych esemesów. Używają szyfrowanych komunikatorów (np. Signal, WhatsApp, Threema). Pegasus infekuje system operacyjny tych komunikatorów, co pozwala służbom na wgląd w treść wiadomości, zanim zostaną one zaszyfrowane lub po ich odebraniu. Dzięki dostępowi do pełnej listy kontaktów, historii połączeń oraz logów z komunikatorów analitycy ds. bezpieczeństwa mogą błyskawicznie zmapować strukturę danej komórki terrorystycznej, zidentyfikować kurierów, finansistów czy liderów grup ekstremistycznych, którzy sami bezpośrednio nie biorą udziału w przygotowywaniu zamachów.

Pegasus zapewnia służbom wiedzę o tym, gdzie sprawcy się znajdują i dokąd zmierzają. System umożliwia ciągłe śledzenie sygnału GPS, co pozwala na precyzyjne przeprowadzenie akcji zatrzymania przestępców przez siły specjalne przed uderzeniem. Osoby przygotowujące ataki często na swoich urządzeniach przechowują plany budynków, instrukcje tworzenia ładunków

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

wybuchowych, zdjęcia potencjalnych celów czy manifesty polityczne. Możliwość zdalnego pobrania całej pamięci telefonu pozwala zabezpieczyć te dowody, zanim zostaną zniszczone. Zdalne włączanie mikrofonu i kamery pozwala na rejestrowanie rozmów na żywo, które terroryści czy ekstremiści prowadzą podczas spotkań w zamkniętych pomieszczeniach, w których instalacja tradycyjnej pluskwy byłaby niemożliwa lub ryzykowna.

Rząd Tuska i jego parlamentarne zaplecze potraktowali Pegasusa wyłącznie jako narzędzie inwigilacji opozycji (byli nią w czasie, gdy Pegasusa kupiono), szpiegowania sztabów wyborczych (jakby było co szpiegować), inwigilowania kontrkandydatów i liderów partii w celu zdobycia na nich haków, poznania ich strategii wyborczej lub ich kompromitacji. Obecnie rządzący opowiadają bajki o kontroli Pegasusem społeczeństwa obywatelskiego, inwigilowaniu aktywistów, prawników, organizatorów masowych protestów społecznych, o zbieraniu intymnych danych (zdjęcia, prywatne wiadomości, nagrania z sypialni za pomocą zdalnie włączanego aparatu i mikrofonu) w celu późniejszego szantażowania.

STEK KŁAMSTW

W październiku 2025 r. premier Donald Tusk napisał na platformie X: „Okazuje się, że PiS podsłuchiwał przy pomocy Pegasusa moją żonę i córkę. Wnuczki i wnuków też, podpalaczu z Żoliborza? W tym podsłuchiwaniu moich najbliższych chodziło Kaczyńskiemu prawdopodobnie o ochronę instytucji rodziny. W imię tradycyjnych wartości oczywiście".

Na wpis zareagował Radosław Sikorski, szef MSZ, pisząc: „Pisowskie kanalie". A Marcin Kierwiński, szef MSWiA, dodał: „Informacje o podsłuchach u najbliższej rodziny Donalda Tuska dewastują narrację PiS o tym, że Pegasus służył do walki z przestępcami. Nie, to było narzędzie systemowej walki z opozycją. Stosowanej bez żadnych hamulców".

Ale rzecznik Prokuratury Krajowej Przemysław Nowak przekazał wtedy PAP, że „z dotychczas zgromadzonego materiału dowodowego nie wynika, aby bezpośrednio wobec Katarzyny Tusk-Cudnej stosowano oprogramowanie Pegasus".

„Nikt nie zakładał podsłuchów żonie ani córce Donalda Tuska. Ale to Tusk wciągał żonę i córkę w kontakty z aferzystą Giertychem, którego służby namierzały Pegasusem, każąc im do niego dzwonić. [...] Próbuje wmawiać, że zakładano podsłuchy jego rodzinie i że Pegasus to zło – choć właśnie dzięki niemu rozbito mafie i udaremniono zamachy" – stwierdził wówczas Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości.

> Dzięki takim oprogramowaniom szpiegującym jak Pegasus możliwe jest wykrywanie i zapobieganie zamachom, monitorowanie komunikacji osób podejrzewanych o terroryzm, rozbijanie siatek różnych radykałów oraz wychwytywanie osób psychicznie zwichrowanych

16 kwietnia 2024 r. ówczesny prokurator generalny Adam Bodnar przekazał marszałkom Sejmu i Senatu dane dowodzące, że trzy służby (Centralne Biuro Antykorupcyjne, Służba Kontrwywiadu Wojskowego oraz Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego) „w latach 2017–2022 stosowały kontrolę operacyjną urządzenia końcowego wobec 578 osób, przy czym w 2017 r. wobec 6 osób, w 2018 r. wobec 100 osób, w 2019 r. wobec 140 osób, w 2020 r. wobec 161 osób, w 2021 r. wobec 162 osób, a w 2022 r. wobec 9 osób". 578 przypadków odnotowanych przez pięć lat w 38-milionowym państwie sąsiadującym z Rosją (i Białorusią) i będącym kluczowym członkiem wschodniej flanki NATO, gdzie były prowadzone ofensywne działania wywiadowcze i dywersyjne. Czy to naprawdę tak dużo?

O kontrolę występowały cywilny kontrwywiad (220 wniosków), kontrwywiad wojskowy (32), służba antykorupcyjna (145), służby skarbowe (33), Straż Graniczna (114), Żandarmeria Wojskowa (78). A najwięcej takich wniosków złożyła policja (5233), co oznacza po prostu monitorowanie przestępczości kryminalnej. I dopiero w tym momencie pojawia się zastosowanie Pegasusa (w 578 przypadkach). Okazuje się, że tym systemem było kontrolowane 9,9 proc. osób, które decyzją sądów można było rozpracowywać operacyjnie.

FAKTY I MITY

Prof. Andrzej Zoll, były prezes Trybunału Konstytucyjnego i były rzecznik praw obywatelskich, mówił o Pegasusie, że „to urządzenie, nad którym panuje nie tylko jego nabywca, który zakupił je od mającego swoją siedzibę w Izraelu wytwórcy, tylko panowanie nad tym systemem właściwie pozostaje w rękach właśnie jakiejś firmy w Izraelu". A „informacje, które są zdobywane przez Pegasusa na terenie używającego ten system państwa – w tym wypadku Polski – niewątpliwie trafiają też w ręce służb specjalnych Izraela. A więc korzystanie z tego ma pewne cechy szpiegostwa. Bo to jest dostarczanie obcym służbom specjalnym informacji, które mogą zagrażać państwu polskiemu".

Pegasus musiał mieć infrastrukturę, ale stworzoną na zamówienie konkretnego klienta, zatem w tym przypadku Polski, a nie Izraela. I ta infrastruktura była tak skonfigurowana, aby nikt poza Polską nie miał w nią wglądu. Oczywiście mogły istnieć wbudowane w Pegasusa mechanizmy kontroli licencji, ale to także można było obejść.

Pegasus potrafi zainfekować telefon bez klikania w jakiekolwiek linki, np. poprzez specjalnie zmodyfikowaną, niewidoczną wiadomość iMessage lub WhatsApp. Użytkownik nie ma poję-

Autopromocja

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

cia, że jego telefon został zaatakowany. A po zainfekowaniu system uzyskuje tzw. uprawnienia roota, czyli dostęp do wszystkich zdjęć, filmów, maili, esemesów oraz historii lokalizacji GPS. Pegasus nie łamie samego szyfrowania aplikacji Signal, WhatsApp czy Telegram. Zamiast tego czyta wiadomości bezpośrednio z ekranu telefonu (zanim zostały zaszyfrowane do wysyłki) lub z pamięci urządzenia (po ich odebraniu i odszyfrowaniu przez telefon).

Politycy rządzący po 13 grudnia 2023 r. twierdzili, że Pegasus pozwalał na wgrywanie do pamięci telefonu fikcyjnych esemesów czy materiałów, aby kogoś wrobić. Ale Pegasus służy do pobierania danych, a nie do ich tworzenia. Sfabrykowanie historii czatów w bazach danych aplikacji tak, by przeszło to testy logów i analizę biegłych sądowych, jest niemożliwe.

KOMISJA SROKI

Komisja śledcza ds. Pegasusa, którą kierowała Magdalena Sroka, miała stosownie długą nazwę (Komisja do zbadania legalności, prawidłowości oraz celowości czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem oprogramowania Pegasus przez członków Rady Ministrów, służby specjalne, Policję, organy kontroli skarbowej oraz celno-skarbowej, organy powołane do ścigania przestępstw i prokuraturę w okresie od dnia 16 listopada 2015 r. do dnia 20 listopada 2023 r."), żeby choć z tego powodu ktoś potraktował ją poważnie. Ale praca i końcowy raport komisji to kabaret. Szkodliwy dla państwa.

Autorzy raportu kłamali, że polskie państwo nigdy nie miało pełnej kontroli nad Pegasusem, a pozyskiwane z telefonów wrażliwe dane mogły w czasie rzeczywistym trafiać poza granice kraju – bezpośrednio do producenta systemu, czyli izraelskiej firmy NSO Group. Kłamali, że sędziowie, którzy podpisywali zgody na kontrolę operacyjną, nie byli informowani przez służby o pełnych możliwościach technologicznych Pegasusa.

W związku z Pegasusem komisja śledcza złożyła 10 zawiadomień do prokuratury wobec 11 osób odpowiedzialnych za zakup i wdrożenie systemu. Wśród objętych zawiadomieniami znaleźli się: Zbigniew Ziobro, Mariusz Kamiński, Maciej Wąsik, Michał Woś, Ernest Bejda, Grzegorz Ocieczek, Piotr Pogonowski, Maciej Materka, Teresa Rutkowska-Szmydyńska, Mikołaj Pawlak oraz Maciej Szpanowski.

Pegasus dla rządu Donalda Tuska i jego zaplecza stał się przeklęty. A przecież służby różnych państw potrzebują takich systemów jak Pegasus i ich używają. Skala wykorzystania oprogramowania szpiegowskiego (spyware) typu Pegasus jest na świecie ogromna i obejmuje co najmniej 45–50 państw. Udokumentowano użycie systemów klasy spyware (Pegasus, Predator, FinFisher, RCS) w państwach, takich jak: Polska, Niemcy, Holandia, Hiszpania, Włochy, Węgry, Grecja, Bułgaria, Arabia Saudyjska, ZEA, Bahrajn, Maroko, Egipt, Oman, Rwanda, Etiopia, Sudan, Indie, Kazachstan, Azerbejdżan, Wietnam, Indonezja, Turcja, Meksyk (największa liczba celów na świecie), Kolumbia.

Pegasus to najbardziej znany system, a licencje na niego zakupiło co najmniej 14 państw członkowskich UE (według ustaleń komisji śledczej Parlamentu Europejskiego). Ale ten rynek nie ogranicza się do izraelskiego Pegasusa. W Europie przez lata prężnie rozwijały się firmy produkujące niemal bliźniacze narzędzia, które były i są sprzedawane globalnie. Oprócz NSO Group podobne oprogramowanie szpiegujące tworzyły firmy takie jak Candiru (system DevilsTongue) oraz QuaDream (system REIGN). Niemiecko-brytyjska firma Gamma International zbudowała jeden z pierwszych komercyjnych systemów inwigilacji smartfonów i komputerów o nazwie FinFisher (FinSpy). Choć oficjalnie ogłosiła upadłość po latach procesów i skandali wokół nielegalnego eksportu, jej oprogramowanie trafiło do wielu państw. Włoski Hacking Team (Remote Control System – RCS), pionier branży, swój system sprzedał do ponad 40 państw, w tym do Arabii Saudyjskiej, Kazachstanu, Maroka, Rosji, Sudanu, Etiopii, ale też do USA, Hiszpanii czy Polski (system kupiło CBA za czasów drugiego rządu Tuska). Podobny był system Hermit włoskiej firmy RCS Lab działający m.in. poprzez fałszywe aplikacje instalowane w telefonach. Wykorzystanie FinFishera udokumentowano w ponad 30 krajach, takich jak m.in. Egipt, Bahrajn, Turcja, Birma, a także w krajach europejskich, m.in. na Węgrzech, w Bułgarii czy Holandii. RCS Lab (system Hermit) był aktywnie wykorzystywany przez rządy w Kazachstanie, Syrii oraz we Włoszech. System Predator (skonstruowany przez firmę Cytrox) stał się głównym następcą i konkurentem Pegasusa, omijającym europejskie przepisy eksportowe poprzez sieć spółek w Grecji, na Cyprze i w Irlandii.

ZBRODNIA ZANIECHANIA

Dostawcy oprogramowania typu Pegasus działają w warunkach ścisłej tajemnicy, m.in. wojskowej (w Izraelu licencje eksportowe wydaje tamtejsze ministerstwo obrony), a rządy rzadko oficjalnie przyznają się do zakupu, żeby nie informować przestępców czy terrorystów o swoich możliwościach.

Zupełnie inaczej jest w Polsce rządzonej przez Tuska, a efekt jest taki, że państwo staje się ślepe i głuche na zagrożenia, wielu z nich nie jest w stanie wykryć i im przeciwdziałać. I tak mogło też być w przypadku zamachu z 7 listopada w Krakowie. Gdyby polskie służby dysponowały takim narzędziem jak Pegasus, Michał Oksiński mógł zostać namierzony i zatrzymany długo przed tym, jak dokonał zbrodniczych czynów. Ale rząd Tuska i jego służby takich możliwości sami się pozbawili, bo ich celem nie było zwalczanie zagrożeń, lecz Prawa i Sprawiedliwości oraz władzy tej partii. To była celowa decyzja, żeby służby były ślepe i głuche. I ta decyzja okazała się po prostu tragiczna.



NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost

Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ?

Płacisz mniej niż w kiosku – tylko 9,40 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Mógł nas być milion!

Hutnik, rolnik, pielęgniarka, Żyd, Wietnamczyk i oczywiście Polacy z każdego zakątka świata. Oto, kogo spotkałem na Marszu Niepodległości w Warszawie. Nazwać to patriotyczne zgromadzenie pochodem ultranacjonalistów mógł tylko człowiek o bardzo złej woli



MARCIN WIKŁO

Prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości w czwartkowy poranek 12 listopada wygląda na wyczerpanego. – Co się panu dzisiaj śniło? – pytam Bartosza Malewskiego. – Nie pamiętam, chyba nic, spałem bardzo krótko – odpowiada. – A nie śnił się panu milion ludzi na ulicach polskiej stolicy? – dopytuję. Jego twarz się rozpromienia. – To akurat nie musiało mi się śnić, to przecież widziałem na własne oczy! Mógł nas być milion!

BIAŁO-CZERWONA WSPÓLNOTA

Jadąc metrem do centrum Warszawy, skąd miał ruszyć marsz, bez trudu można rozpoznać jego uczestników. Biało-czerwone flagi, czasem ogromnych rozmiarów, czapeczki, szaliki w narodowych barwach. – Dlaczego przyjechaliśmy? Pytanie oczywiste, odpowiedź też: – Bo jesteśmy Polakami, chcemy to zademonstrować – mówi mi Jan, pracownik huty szkła z okolic Mikołowa. Jego narzeczona Alina jest pielęgniarką. Wzięli dzień wolny w pracy i przyjechali do stolicy wcześniej: – Zrobiliśmy sobie wycieczkę, widzieliśmy już kilka miejsc, ale jeszcze musimy dotrzeć przed Trybunał Konstytucyjny. Może po marszu?

Nie wiem, czy ten plan się powiódł, bo przez ogromną frekwencję wszystko mogło się opóźnić. Po odśpiewaniu hymnu i okolicznościowych przemówieniach marsz ruszył w kierunku Mostu Poniatowskiego – była godz. 14.30. Gdy

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



czoło pochodu po pokonaniu ok. 3,5-kilometrowej trasy docierało na błonia Stadionu Narodowego, naprawdę spora grupa patriotów jeszcze nie ruszyła z Ronda Dmowskiego. W internecie można odnaleźć filmy, tzw. timelapsy, które pokazują cały marsz z jednego miejsca, w przyspieszeniu. Imponująca rzeka, biało-czerwony strumień. Płynie i płynie.

Kim są ci, którzy ją tworzą? Co ich tu przywiodło? Przyzwyczajenie, rytuał, chęć przynależności do polskiej wspólnoty? Zapewne tak, ale marsz w tym roku to także głośne „nie" dla rządu.

– Głosowałem na Tuska, ale mnie oszukał. Nie zmienię poglądów, ale on już mojego głosu nie dostanie. Nie wiem, na kogo zagłosuję. Może nie pójdę na wybory w przyszłym roku? – mówi mężczyzna, który nie chce powiedzieć, skąd jest i jak ma na imię. Nie chce też fotografii. – W „naszym" środowisku nie byłoby to dobrze widziane.

MIASTECZKO NIEPODLEGŁOŚCI

– Czuję się jakby młodszy, bo po raz kolejny przeżywam tę samą historię, ale wcale mnie to nie cieszy. Nie myślałem, że walka z komuną się nie skończyła – zasępia się pan Stanisław, emerytowany rolnik z Opolszczyzny. Ale też cieszy się, że w miasteczku niepodległości może spotkać swoich ulubionych prezenterów z telewizji wPolsce24. Mężczyzna jest wyposażony standardowo: kaszkiet z polskim godłem, szalik i flaga. – Niech mi pan powie, co oni robią z tym Trybunałem Konstytucyjnym – dodaje zmartwiony. Pewnie i tak by przyjechał, bo na marszu jest już po raz piąty, ale gdy zobaczył, jak prezydent Karol Nawrocki musi się przepychać przez szpaler policjantów i pokonywać blokadę uzurpatorów w drzwiach do budynku TK, zrozumiał, że obecność tutaj 11 listopada to obowiązek. Przechodzą kolejne osoby. – Proszę powiedzieć widzom, że Bieszczady też przyjechały. Sanok, Krosno, Ustrzyki, osiem autokarów!

Czuję się jakby młodszy, bo po raz kolejny przeżywam tę samą historię, ale wcale mnie to nie cieszy. Nie myślałem, że walka z komuną się nie skończyła – zasępia się pan Stanisław, emerytowany rolnik, który na marsz do Warszawy przyjechał z Opolszczyzny

Zaczyna się licytacja: – Prudnik! Jest Prudnik! – I Częstochowa! – Śląsk, nie zapominajcie o Śląsku!

Plenerowe studio wPolsce24 i program ze sceny na żywo od godz. 10.00 to spora atrakcja dla uczestników marszu. Organizatorzy nam zaufali, po raz drugi nasza telewizja była oficjalnym partnerem medialnym przedsięwzięcia. Marek Pyza, Jacek Karnowski, Tadeusz Płużański, Anna Popek, Damian Stanisławski, Emilia Wierzbicki, Wojciech Biedroń, Łucja Nalewajk, Marta Kielczyk – w końcu można było zobaczyć ich na żywo, zrobić sobie pamiątkową fotografię, porozmawiać, a także – niestety – wspólnie ponarzekać na otaczającą nas rzeczywistość.

Przemoc ekipy Tuska, zamach na Trybunał, zagarnianie kolejnych instytucji, załamanie finansów państwa, podległość władzy brukselsko-berlińskiej. Polacy to widzą, chcą o tym rozmawiać. Chcą się upewnić, że inni również się z tym nie zgadzają. Że w poczuciu zagrożenia nie są sami.

Fot. PAP/Leszek Szymański

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Tegoroczny Marsz Niepodległości to także głośne „nie” dla rządu. – Głosowałem na Tuska, ale mnie oszukał. Nie zmienię poglądów, ale on już mojego głosu nie dostanie. Nie wiem, na kogo zagłosuję. Może nie pójdę na wybory w przyszłym roku? – mówi mężczyzna, który nie chce powiedzieć, skąd jest i jak ma na imię



Fot. Foto/REPORTER



Fot. Kamil Filipiak/East News

MARSZ DLA WSZYSTKICH

Marsz Niepodległości przeszedł ogromną metamorfozę. Gdy 11 listopada 2007 r. i przez kilka kolejnych lat prowadził go ówczesny lider brygady mazowieckiej ONR Bartosz Bekier, była to głównie impreza środowisk nacjonalistycznych. Dzisiaj to najbardziej polska uroczystość, jaką można sobie wyobrazić. Udział prezydenta Karola Nawrockiego tylko podnosi prestiż i poczucie narodowej wspólnoty. Nie każdemu podobają się race, ale taka ekspresja w wyrażaniu radości tego dnia już nie zaskakuje. Ani policja, ani minister Marcin Kierwiński, ani nawet konfabulanci z TVP w likwidacji nie mogli powiedzieć inaczej niż: było spokojnie, bez incydentów.

Dosyć szybko premier zdementował pogłoski, że marsz miałby być odwołany, ale Polacy rozmawiali także o tym. Że przecież w związku z przemocą, którą zajęto Trybunał Konstytucyjny, i z rzekomym zagrożeniem zewnętrznym (co rusz mówi o tym Tusk) poważnie rozważano wprowadzenie stanu wyjątkowego. A wówczas można by zakazać zgromadzenia.

– Po tym, co wydarzyło się w Krakowie, trochę się baliśmy, ale minęło kilka dni i postanowiliśmy, że jedziemy – słyszałem to od kilku osób. Nic w tym dziwnego, atak terrorystyczny i ofiary na ulicy musiały zadziałać na wyobraźnię. – Baliśmy się o dzieci, ale ostatecznie doszedłem do wniosku, że musimy ich uczyć tego, że nie powinniśmy dać się zastraszyć. I jesteśmy – opowiada mi pan Tadeusz. Z dumą pokazuje całą gromadę: żonę i trójkę dzieci. Ich rodzina pożyczyła busa (bo musiały się jeszcze zmieścić transparenty) od sąsiada i o świcie wyruszyli spod Wrocławia.

Jest jeszcze jedna kwestia, która była szeroko komentowana wśród maszerujących. Nieobecność w Warszawie premiera Donalda Tuska, który 108. rocznicę odzyskania niepodległości postanowił uczcić w Szczecinie na uroczystości wodowania polskiego promu. Nikt nie przeczy, że to ważne wydarzenie, ale czy na pewno odpowiednie w stosunku do tej daty?

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Fot. Tomasz Oszczepalski/East News

– Myślę, że by się tutaj nie odnalazł – mówi o nieobecności szefa rządu Bartosz Malewski. To bardzo dyplomatyczna odpowiedź. Bardzo. Bo stan państwa, jego finansów, naszego bezpieczeństwa i postępujący zamordyzm władzy był tematem każdego z przemówień. W sumie nie można się dziwić, że Donald Tusk nie chciał tego słyszeć i wybrał bezpieczny teren i towarzystwo zachodniopomorskich baronów własnej partii, w tym ludzi (uwaga, będzie drwina!) krystalicznie uczciwych, jak senatorowie Tomasz Grodzki i Stanisław Gawłowski.

SPÓR O LICZBĘ

Z takimi zgromadzeniami zawsze jest kłopot, bo dane frekwencyjne bardzo różnią się w zależności od tego, kto liczy. Organizatorzy wiedzą jedno: to była najliczniejsza z dotychczasowych demonstracji, których historia sięga 2007 r. Delikatnie szacują, że maszerowało ok. 700 tys. ludzi, Polaków z całego kraju, Europy, a nawet świata, bo wiemy o grupach np. ze Stanów Zjednoczonych czy Australii. Byli też goście zagraniczni.

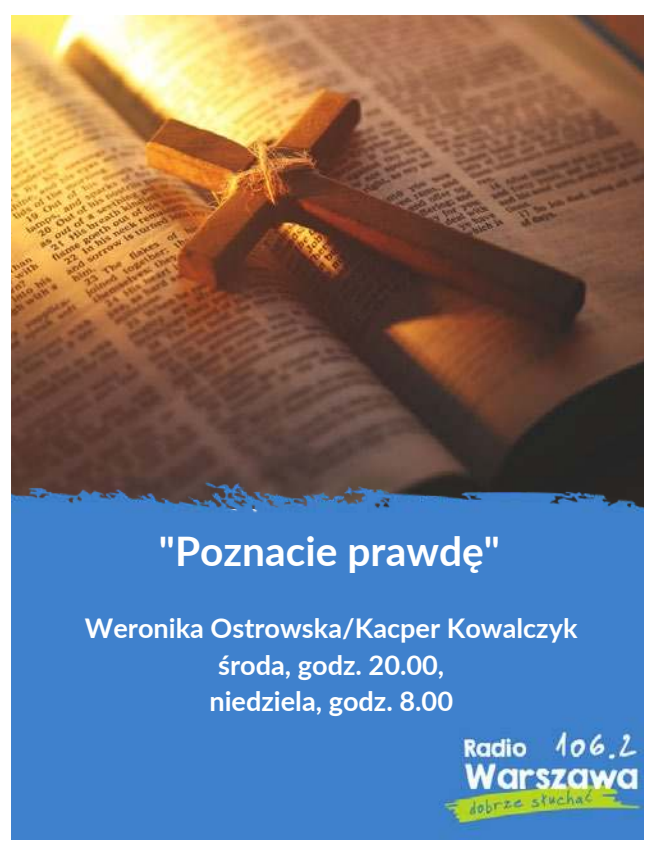
Według pracowników warszawskiego ratusza uczestników było 250 tys. To i tak liczby łaskawe jak na ich możliwości manipulacyjne; są wręcz duże, bo stołecznym urzędnikom już dawno weszło w krew zaniżanie liczebności zgromadzeń, w których biorą udział zwolennicy obecnej opozycji.

Jeszcze bardziej gorliwe są media, które wciąż wiernie służą propagandzie Tuska. W polskojęzycznym Onecie można było przeczytać, że 11 listopada przez ulice Warszawy przemaszerowało 120–160 tys. osób. Dla pozorów przyzwoitości dodano, że „to był najliczniejszy marsz niepodległości w historii". – Uśmiechnąłem się tylko, gdy to zobaczyłem, bo w ubiegłym roku, czyli – jak opisują – mniej licznym, podali taką samą liczbę – dodaje Bartosz Malewski.

Dlaczego akurat „milion" jest tak pożądaną liczbą, dlaczego organizatorom zależy, by się pochwalić właśnie taką frekwencją? Zapewne dlatego, że to ładna, okrągła liczba. No i byłaby to bezdyskusyjna demonstracja siły, możliwość powiedzenia, że za prezentowaną ideą stoi naprawdę solidne zaplecze wyborcze. I nie myślę tutaj tylko o Marszu Niepodległości. Przecież w październiku 2023 r. w stolicy odbył się wiec wyborczy Koalicji Obywatelskiej, nazwany przez Donalda Tuska Marszem Miliona Serc. To sprytny zabieg, bo nazwa wryła się w pamięć, choć z realnymi liczbami nie miała wiele wspólnego. Wówczas Onet w euforii podawał frekwencję na poziomie 600–800 tys., podczas gdy dane policji były dramatycznie niższe: 60–100 tys. uczestników. Tak wygląda matematyka w służbie polityki.

Patrząc na napisy na flagach i transparentach, utworzyliśmy pełną mapę Polski. Przyjechaliśmy z najdalszych zakątków kraju, czasem trzeba było wyjechać dzień wcześniej. Ci, którzy nie mogli mieć dnia wolnego, musieli ruszyć o świcie albo wręcz w środku nocy. Zmęczeni? Tak, ale radośni i niesieni patriotyzmem. Dumni z tego, że jesteśmy Polakami. Takich rodaków widziałem 11 listopada w Warszawie.

REKLAMA



19/1026/F

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Ten rząd jest w okresie schyłkowym

Jak każdy dyktator Tusk pragnie udowodnić, że może wszystko: wyprowadzić posłów, którzy byli w Pałacu Prezydenckim, wyłączyć telewizję jak Jaruzelski, łamać prawo, skraść prokuraturę i sądy, niszczyć gospodarkę i kulturę, horrendalnie nas zadłużać, aresztować księży i urzędników, napadać na Trybunał Konstytucyjny. Udział w Marszu Niepodległości dla wielu był okazją do powiedzenia takiej polityce „nie”

Z prof. Piotrem Glińskim, posłem Prawa i Sprawiedliwości, wicepremierem, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego w latach 2015–2023, rozmawia Jerzy Szmit

Widziałem pana premiera na Marszu Niepodległości. Dlaczego bierze pan w nim udział?

Piotr Gliński: Biorę w nim udział od lat – manifestacja patriotyzmu jest naturalną potrzebą. Marsz ma wymiar zarówno indywidualny, jak i wspólnotowy. Uczestnictwo w nim unaocznia, że możemy być razem, że polska wspólnota jest mocna – we wszystkich znaczeniach tego określenia.

Co było powodem pobicia rekordu frekwencji w tym roku?

Dzięki wolności, przedsiębiorczości Polaków i naszym rządom, które postawiły na rozwój i podniesienie poziomu życia polskich rodzin, staliśmy się społeczeństwem w miarę zamożnym, powstała szeroka klasa średnia, a ona na ogół chce stabilizacji i bezpieczeństwa. Zatem – paradoksalnie – jakby nie ma warunków do masowych protestów. Ale polityka Tuska niszczy demokrację i wprowadza niepewność o przyszłość. On chce kontrolować wszystkie instytucje państwa i rządzić przez wzbudzanie strachu. Jak każdy dyktator Tusk pragnie udowodnić, że może wszystko: wyprowadzić posłów, którzy byli w Pałacu Prezydenckim, wyłączyć telewizję jak Jaruzelski, łamać prawo, skraść prokuraturę i sądy, niszczyć gospodarkę i kulturę, horrendalnie nas zadłużać, aresztować księży i urzędników, napadać na Trybunał Konstytucyjny itd. Udział w Marszu Niepodległości dla wielu był okazją do powiedzenia takiej polityce „nie”. To początek końca Tuska, choć czeka nas jeszcze wiele konwulsji i „niespodzianek”.

Premier Donald Tusk wydaje się zupełnie odporny na protesty. Dlaczego?

To tylko pozory. W tym człowieku się gotuje. Zresztą z tych złych emocji wynikają też jego błędy i styl działania. Często jest to przecież gra skrajnych, negatywnych emocji, a za chwilę zapraszanie „na opłatek” w listopadzie. Żeby dać temat do obróbki swoim mediom. On korzysta z dwóch potężnych zasobów: zewnętrznego – twardego wsparcia instytucji Unii Europejskiej, i wewnętrznego – postkomunistycznego „głębokiego państwa”, różnych struktur i środowisk, które po 1990 r. reprezentują interesy uwłaszczonego na majątku narodowym aparatu komunistycznego PRL. Oni całą swoją ogromną mocą wspierają Tuska, bo to ich człowiek. Do tego dochodzą różnego rodzaju środowiska lewicowo-lewackie i pseudoliberalne.

Dlaczego te środowiska atakują świętowanie rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości?

Dla nich suwerenna, silna Polska stanowi zagrożenie. W wolnym kraju do władzy mogą dojść i dochodzą siły patriotyczne oraz konserwatywne, ale dla „Europejczyków” i postkomunistów to koszmar. Dlaczego? Bo pokazujemy wówczas, że jest alternatywa dla unijnych szaleństw, które zresztą UE doprowadzają do bankructwa, ale także to, że Unię można zmieniać. Natomiast postkomunistom pokazujemy, że Polską można rządzić w interesie społeczeństwa, a nie je wyzyskiwać przez pogardzające narodem pseudoelity i ich zagranicznych protektorów.

Dlaczego duża część obywateli akceptuje te zewnętrzne rządy?

Trochę jesteśmy ofiarami własnego sukcesu – powstała klasa średnia chce spokoju. Ale mamy też w sobie wiele kompleksów zrodzonych w PRL. Zachód wydawał się nam rajem na ziemi, a komuna była gorsza, absurdalna i parciana. Niestety teraz unijne instytucje są opanowane przez równie absurdalne postmarksistowskie ideologie i już nic nie zostało z idei Roberta Schumana. Pozostały nasze kompleksy. W Polsce nadal „postępowe” środowiska chcą być „europejskie”, a Polski (jak powtarzają) się wstydzą. Tak jest przechowywany niszczący kompleks niższości.

Co jest w tym najbardziej szkodliwe?

Niszczenie rodziny i wspólnoty narodowej. Lewackie idee i instytucje, a także wielki międzynarodowy biznes są przeciwne konserwatywnym wartościom. Bronisław Wildstein nazywa to ideologią emancypacyjną, czyli taką, która ma człowieka wyzwalać z naturalnych i odwiecznych związków rodziny i tradycji narodowej. A przecież one – choć nie zawsze idealne – są najbardziej przyjazne

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Fot. Andrzej Skwarczyński

i bezpieczne dla człowieka. Gdy je odrzucimy, popadniemy w niewolę pustki nihilizmu. Bo to, co się proponuje w zamian, nie daje odpowiedzi na podstawowe pytania, ale oszukuje i tworzy złudzenie szczęścia.

Przeciwnicy Marszu czasem mówią: może bym i poszedł, ale skoro idzie ten czy tamten i są takie czy inne hasła, to nie będę w tym uczestniczył. Jak to interpretować?

To bardziej wyrafinowany sposób walki z ideą Marszu. Skierowany do tych, którzy boją się jak ognia nazwania ich faszystami, kibolami, populistami. To właśnie są kompleksy niższości, są one znakomitym paliwem dla przewrotnego marketingu politycznego i społecznego, którym posługują się lewaccy i liberalni macherzy. Oni dysponują olbrzymimi zasobami finansowymi i instytucjonalnymi. I mogą wywierać tak destrukcyjny wpływ.

„Gazeta Wyborcza" kilka lat temu wymyśliła prowokację. Jeden z dziennikarzy „przerobił się" na czarnoskórego i poszedł na Marsz. Jednak zamiast agresji spotkał się z sympatią. Po co są takie prowokacje?

Mają dowodzić stereotypu o naszej nietolerancji i niechęci do obcych. A przecież Marsz to radość, święto i spotkanie życzliwych sobie ludzi. Bardzo to ich denerwuje, bo pokazuje, jak głęboko w nas żyje tradycja wielokulturowej i gościnnej Polski, jak wiele mamy zdrowego rozsądku i tolerancji. I jak jesteśmy dalecy od ideologicznych szaleństw. Mamy własny potencjał i nie powinniśmy mieć kompleksów wobec Zachodu.

Jak docierać do wyborców, którzy żyją w kompleksie polskiej niższości?

Pokazujmy np. osobę Karola Nawrockiego. Jego drogę życiową, rozwój, naturalny awans oparty na polskich wartościach, talencie, pracy, autentyczności, patriotyzmie i religii. Pokazujmy, jak wielką rolę w jego życiu odegrały stworzone przez nas instytucje: Instytut Pamięci Narodowej i polskie nowoczesne muzealnictwo. Przykładajmy wagę do tworzenia i funkcjonowania instytucji patriotycznych i polskiej kultury. Tak robiliśmy od czasu Lecha Kaczyńskiego: Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Polski, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Nasi przeciwnicy jedynie wytworzyli na sowieckich wzorach modę na anty-PiS – osiem gwiazdek. My powołaliśmy instytucje wspólnotowe, choćby Instytut Pileckiego czy Muzeum Grunwaldu. Polska jest dzisiaj odporniejsza i bardziej świadoma swojej tożsamości pomimo dramatycznie złych trzech lat rządów Donalda Tuska.

Czy pobudzanie polskiego patriotyzmu to wynik pracy Ministerstwa Kultury, którym pan kierował?

Także wspólnej pracy Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Edukacji, IPN czy niedocenianej Polskiej Fundacji Narodowej. Wszystkich naszych rządów i wielu środowisk, wolnych mediów i działań oddolnych. W ciągu ośmiu lat udało się powołać, przekształcić albo objąć współzarządzaniem ponad 100 nowych instytucji kultury i pamięci. Zrealizować ok. 300 dużych inwestycji muzealnych. Rząd Donalda Tuska docenił to na swój sposób. Pierwsze, czego dokonali w Ministerstwie Kultury po objęciu władzy, to bezprawne wyrzucenie 40 dyrektorów tych placówek. Lista nowych instytucji nie zmieściłaby się w tym wywiadzie. Ale wspomnę o nowym Muzeum Historii Polski w Warszawie, ciągle

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

nieotwartym, czy o słynnym Muzeum Polskim w szwajcarskim Rapperswilu, które obecny rząd niszczy. Zrealizowaliśmy ponad 9 tys. inwestycji w kulturze i 30 tys. różnych projektów kulturalno-tożsamościowych. To też efekt pracy Biura Niepodległa, powołanego na 100-lecie odzyskania niepodległości. Ono dotarło do 40 mln odbiorców z 11 tys. projektów! My budujemy wspólnotę narodową, jej tożsamość i siłę. Oni ją niszczą – chcą nas wykorzenić i pozbawić własnej historii oraz tradycji, a w efekcie suwerenności.

Wtargnięcie policji i nieuprawnionych osób do Trybunału Konstytucyjnego ocenia pan jako zamach stanu?

Jest to policyjny zamach na konstytucyjną instytucję. Kwalifikacja czynu: do 20 lat więzienia. To szersze zjawisko, które od trzech lat możemy w Polsce obserwować – postępującego zamachu stanu. A to jest zagrożone karą dożywocia włącznie. To przestępcze nadużycie władzy wykonawczej i służb, takich jak policja czy prokuratura, dla zainstalowania w Polsce dyktatury.

Jak to się potoczy?

Ten rząd jest w okresie schyłkowym, rządzenie pałą i uchwałą się kończy. Teraz możemy spodziewać się po nim różnych groźnych rzeczy, wręcz nieobliczalnych kroków. Najlepszą receptą jest opór społeczny. Bardzo ważna i spektakularna jest rola miasteczka protestu przed Trybunałem Konstytucyjnym.

Czy reset może być receptą na rozwiązanie kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego?

Pomysły resetowe wychodzą od tych, którzy próbują udawać, że nie są odpowiedzialni za sytuację, czyli od Hołowni i Kosiniaka-Kamysza. Rozpaczliwie walczą o swoją pozycję polityczną. Nawet jeżeli załapią się na listy Tuska, to ich suwerenność polityczna znika. Druga grupa to ci, którzy chcą się odróżnić od Prawa i Sprawiedliwości: Konfederacje i Rozwój Plus. Dla mnie reset to zgniły kompromis, który po przeprowadzeniu byłby argumentem, że można bezkarnie dokonać zamachu stanu czy zamachu na instytucje konstytucyjne i coś wygrać. Tak być nie może. W całej Polsce odbywają się liczne demonstracje wspierające protesty przed Trybunałem i nie ma zgody na podawanie ręki złoczyńcom. Polacy chcą zakończyć rządy Tuska. Przyszłości Polski nie można budować na wątpliwych moralnie fundamentach. Potrzebujemy resetu – ale moralnego!

Papież Leon XIV nawoływał do zaniechania użycia siły w Polsce. Po jego słowach Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski zaoferowała się jako mediator w rozwiązywaniu polskiego konfliktu politycznego.

W ostatnich latach wielokrotnie brakowało pasterskiego słowa i działania wobec zła, które działo się i dzieje w Polsce. Autorytet buduje się w trudnych czasach, czasem podejmując się niełatwej roli wsparcia prześladowanych i krzywdzonych. Jako członek Kościoła wiem, że Kościół trzeba stale odnawiać.

Jak profesor socjologii patrzy na strzelanie do przypadkowo napotkanych ludzi na krakowskim Rynku?

Na świecie takich przypadków było niestety wiele. Opisują je kryminalistyka i psychopatologia. Zdarzyło się straszliwe nieszczęście i widać wyraźnie bazę nihilizmu, najprawdopodobniej aksjologicznego zagubienia. Ale jest w tym coś więcej. Takie przypadki jedni nazwą opętaniem, drudzy chorobą psychiczną. Wiemy dobrze, że rozwój cywilizacyjny i kryzys współczesnej kultury powodują zagubienie, a to rodzi dramaty.

Jak na to reagować?

Jesteśmy konserwatystami i uważamy, że radą jest odbudowa wspólnoty, kultury, wzmocnienie rodziny, szkoły, procesów wychowawczych i patriotyzmu. Lepszej recepty czy pomysłu na to nie ma. W Narodowym Instytucie Wolności wprowadziliśmy np. dziewięć programów dla organizacji pozarządowych, stworzyliśmy m.in. trwałe finansowe podstawy działania dla siedmiu organizacji harcerskich w Polsce. W Ministerstwie Sportu, a przedtem w Polskiej Fundacji Narodowej, po raz pierwszy na taką skalę przyznawano stypendia dla młodych sportowców. Bo sport też wychowuje. Jedną ze stypendystek naszego programu Team 100 – o czym nikt nie wie – była Iga Świątek. Zanim stała się wielką gwiazdą, była dziewczyną, która potrzebowała wsparcia państwa. Polska Fundacja Narodowa wspierała kilka tysięcy zawodników. Oni potem zdobyli ponad 600 medali na zawodach mistrzowskich. Mało kto to pamięta. Zadaniem państwa jest pomagać młodzieży w unikaniu zagrożeń także przez tego rodzaju działania. Nasze rządy to robiły.

Reakcją ministra Kierwińskiego było doszukiwanie się u sprawcy mordów inspiracji prawicowych.

To było obrzydliwe kłamstwo, które poszło w świat. I o to tym łobuzom – Kierwińskiemu i Tuskowi – chodziło. Cynicznie wykorzystali śmierć do bieżącej polityki. W tamten tragiczny weekend w Krakowie, w okolicach Rynku, w największym skupisku turystów w Polsce, w czasie podwyższonego alertu bezpieczeństwa był jeden radiowóz. To bezdyskusyjna kompromitacja. A przed większą, niewyobrażalną skalą tej tragedii uratowała nas bohaterska postawa dwóch młodych policjantów. Oni bez wsparcia i odpowiedniego wyposażenia podjęli heroiczną walkę z szaleńcem. A może stało się to dzięki temu, że są wyposażeni w polskie patriotyczne wychowanie, w którym istnieje odruch walki ze złem?

Prezes Jarosław Kaczyński na Marszu zaproponował wspólną listę prawicy nie tylko do Senatu, lecz także do Sejmu. Czy zjednoczy to obóz patriotyczny i pozwoli zdecydowanie wygrać wybory?

Oby. To bardzo ważny sygnał. Mogę dodać, że pan prezes Jarosław Kaczyński mówił o tym do najbliższych współpracowników zaraz po wygranych wyborach przez Karola Nawrockiego. Nazwał to „listą Nawrockiego". Odpowiedź będzie zależała od odpowiedzialności wszystkich polskich środowisk patriotycznych. Nie chcemy żadnych rosyjskich czy niemieckich onuc. I o tę odpowiedzialność do wszystkich apeluję. Od tego być może zależy los Polski.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Tusk i jego zakładnicy

Koalicja w niezmienionym składzie dotrwa do końca kadencji. Dla władzy, przywilejów i ze strachu. Donald Tusk pogłębił rowy podziałów i nikt z koalicjantów nie odważy się ich przekroczyć. Nawet by szukać dla siebie ratunku przed wyborczą gilotyną



MACIEJ WALASZCZYK

Już teraz niemal połowa wyborców twierdzi, że koalicja rządząca nie utrzyma władzy po przyszłorocznych wyborach. Ale są też przekonani, że w niezmienionym składzie dotrwa do końca kadencji. Będzie trwać, być może łudzona nadzieją, że nieoczekiwany splot okoliczności znów przyniesie jej szczęście. Dlatego również scenariusz rozpisania przedterminowych wyborów lub odwrócenie sojuszy, powołanie rządu technicznego,



Zamach na Trybunał Konstytucyjny przy użyciu policji to kolejny rubikon, który Tusk ze swoją ekipą przekracza. Czy da się ich zatrzymać?

Fot. Andrzej Stawarczyński

eprasa.pl

gabinetu zgody narodowej i odpowiedzialności za państwo albo jakiś nowy koalicyjny układ w obecnym parlamencie – to wszystko jest właściwie nierealne; nawet scenariusz wyobrażony w teoretycznych kalkulacjach, choćby w obliczu składanych przez środowisko byłego premiera Mateusza Morawieckiego czy Konfederację propozycji zmian w konstytucji w celu zażegnania kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego. No chyba że w samej Koalicji Obywatelskiej doszłoby do „pałacowego przewrotu", obalenia Donalda Tuska i budowy, wraz z Polskim Stronnictwem Ludowym, nowego układu, do którego zostałyby wciągnięte Rozwój Plus i Konfederacja.

To jednak publicystyczna fantastyka. Wydarzenia pchają krajową politykę w przeciwną stronę, przebijając wszystko, co już zatruwało życie publiczne w ciągu ostatnich 20 lat. W ubiegłym tygodniu „The Wall Street Journal" opublikował pełen historycznych analogii tekst, w którym stwierdzono, że „niektórzy dostrzegają paralele do wewnętrznych podziałów końca XVIII w., które pozwoliły większym mocarstwom europejskim podzielić kraj". To zdawałoby się dawać do myślenia.

ZAKŁADNICY WŁADZY – STANOWISKA I KONFITURY

Jednak optymistyczna wizja demokracji, każąca ufać w zdolność do autonaprawy i dobrą wolę polityków reagujących odpowiedzialnie w sytuacjach kryzysowych, zawodzi. Ci ostatni zawsze są w mniejszości, a ci zawodowi przede wszystkim rozwijają zainteresowanie reelekcją, stanowiskami oraz długoterminowym bezpieczeństwem osobistym.

W historii III RP mamy tylko dwa przykłady skrócenia kadencji parlamentu: w 1993 r., gdy upadł rząd Hanny Suchockiej i prezydent uznał, że warto spróbować nowego otwarcia, oraz w 2007 r., kiedy Jarosław Kaczyński zadecydował o przyspieszonych wyborach po kryzysie koalicyjnym w jego rządzie.

W obu przypadkach odpowiedzialne zachowania przyniosły porażkę ich inicjatorom. W 1993 r. nastąpił pogrom solidarnościowej prawicy i powrót postkomunistów do władzy (koalicja SLD i PSL), a w 2007 r. rozpoczęło się osiem długich lat rządów PO-PSL. Dlatego najczęściej obserwujemy przedłużającą się agonię sprawujących władzę. Kryzysy, które dopadały SLD np. po aferze Oleksego, wyjście PSL z rządu Leszka Millera czy jego upadek w wyniku wstrząsów po aferze Rywina – nie wyłoniły nowych większości ani nowych sojuszy.

Podobnie było w 2014 r., gdy osłabiony ujawnionymi podsłuchami, aferą Amber Gold i siedmioletnim okresem rządów Donald Tusk uciekał z polskiej sceny politycznej. Jeszcze przez rok rządził ulepiony przez niego na odchodne kiepski rząd Ewy Kopacz, prowadząc cały obóz polityczny PO do klęski w wyborach 2015 r.

Zjednoczona Prawica, choć rządziła z sukcesami, licząc nawet na trzecią kadencję, to zużyta sprawowaniem władzy i ewidentnymi błędami utraciła zdolność utworzenia większości (mimo wygranych wyborów) z ówczesnymi Konfederacją i Trzecią Drogą.

Jeśli dziś ktoś pyta, czy rząd Tuska przetrwa do przyszłorocznych wyborów, odpowiedź jest jedna: tak. Skoro w tamtych sytuacjach nikt nie był skłonny montować nowych i stabilnych większości, a ucieczka w przedterminowe wybory oznaczała bolesne porażki, to dzisiaj warunki są bardzo podobne.

BEZAPELACYJNIE DO SAMEGO KOŃCA

Generalnie rząd i koalicja mają słabe notowania. Praktycznie wszystkie jego działania cieszą się poparciem maksymalnie 20 proc. Polaków, a większość domaga się dymisji premiera. Kierowana przez Tuska partia wciąż przewodzi sondażom, czasem nawet zalicza niewielkie i względne wzrosty. Są one jednak efektem trwającej od trzech lat konsumpcji resztek z politycznych przystawek, a więc PSL i partii Szymona Hołowni. Ale jest to już sytuacja stagnacji, grożącej trwałym spadkiem notowań i dezorientacją elektoratu.

Mamy wysokie ceny energii, drożyznę w sklepach i pogarszające się warunki życia. A do tego obserwujemy niepopularną ukraińską wojnę i marginalizację Polski, choćby w kontekście rozmów pokojowych czy o przyszłości UE. Polski nie było w Abu Zabi ani wśród reprezentantów krajów europejskich w czasie niedawnych negocjacji w Oslo. W światowych mediach jest to dostrzegane, bo Polska, która wszak jest najbardziej zainteresowana i dzieli z Rosją granicę, została pozostawiona na uboczu.

Władzy pozostaje więc rozpalanie ognia wewnętrznej polityki. Tusk już teraz decydując się na radykalne kroki – konfrontując się z prezydentem, biorąc siłą Trybunał Konstytucyjny, a po krakowskim zamachu rzucając z pomocą swojego ministra oskarżenia pod adresem prawicy – koncentruje się na mobilizacji żelaznego elektoratu i doprowadza do absolutnej polaryzacji. Wciągnięci w logikę tej nieustannej konfrontacji koalicjanci ulegają kompletnej marginalizacji. Obie strony barykady dodatkowo dzielą kwestie ideologiczne i zaszłości z ostatnich lat. To rowy trudne do zasypania. Linie demarkacyjne utrwaliły się, celowo zarysowane przez Tuska.

Dlatego propozycje uprawiania gabinetowej polityki, sztuki kompromisu, realizacji politycznego manewru, otwierającego nowe możliwości (o których czasem przebąkuje wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz czy które głośno proponuje Mateusz Morawiecki), przelatują jak meteory, spalając się w gęstej atmosferze polaryzacji i nie mając szans na zaistnienie. Tak było, gdy były premier ogłosił, że Polska stoi na skraju wojny domowej, i zaproponował pilne odwołanie obecnego rządu i powołanie technicznego – albo rządu pokoju społecznego – którym miałby kierować Marek Jurek. Ten zaś jedynie namawiał PSL nie tyle do „zmiany frontu", ile do obrony racji stanu państwa, które jest spychane w kryzys.

Jednak ten kryzys jest i będzie paliwem, na którym aż do wyborów Koalicja Obywatelska i prawicowa opozycja – nie tylko Prawo i Sprawiedliwość, lecz także Grzegorz Braun – będą budować swoje poparcie. Ale też ewentualnej budowie nowej większości sejmowej, kiedy potrzebny jest każdy głos, nie sprzyja rytualna marginalizacja Konfederacji Korony Polskiej. Gdy Morawiecki mówi: „Nie odsuniemy Tuska od władzy po to, żeby uzależnić przyszły rząd od Grzegorza Brauna", wyklucza potencjalnego koalicjanta. A ten, choć ma tylko trzech posłów, w sondażach bez problemów notuje poparcie ok. 8 proc., będąc stałym elementem politycznej gry.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

ZGNIECENI POLARYZACJĄ

Także perspektywa skrócenia kadencji czy wejście w projekt wyłonienia rządu technicznego nie skłonią do ryzyka poszczególnych posłów koalicji, już zagrożonych brakiem możliwości odnowienia swoich mandatów. PSL według ostatnich badań ma 1,8 proc. poparcia (spadek o 1 pp.), Polska 2050 notuje 1,1 proc., choć właściwie nie ma już żadnego elektoratu. Po niemal 15-proc. wyniku Trzeciej Drogi pozostały popioły, ale przede wszystkim wielkie rozczarowanie tych, którzy dali się przekonać.

Potencjalnie najsilniejszym partnerem dla Tuska jest obecnie Nowa Lewica, która odnotowała najwyższy skok poparcia, aż o 2,9 pp., dzięki czemu w tym miesiącu uzyskałaby 5,9 proc. Ale trzy lata temu było to 8,61 proc. To daje jej jedynie niewielką siłę negocjacyjną do tego, by nie zostać ostatecznie zmarginalizowana.

Tymczasem dla porównania: partia Hołowni, chociaż w nazwie zakłada istnienie w 2050 r., właściwie politycznie nie istnieje. Szymon Hołownia to polityk, który miał ambicję inicjowania wielkich politycznych zmian, chciał nawet „wgniatać Putina w ziemię" i sięgnąć po prezydenturę. Talentu wystarczyło jedynie do odgrywania sejmowego show na stanowisku marszałka, ale już nie do obrony stanowiska. W praktyce skończyło się na politycznym upadku, rozłamie oraz zmniejszeniu stanu posiadania w rządzie, który przez 15 posłów klubu Polska 2050 jest wspierany już właściwie za darmo.

To paradoksalne, ale nawet w takiej sytuacji dla tej grupy polityków wejście w jakikolwiek układ polityczny z PiS i Konfederacjami stanowi trudno przekraczalną psychologiczną barierę. Nie są zdolni narzucić swoim zwolennikom, a nawet działaczom, narracji o „odpowiedzialności za państwo" czy o „nowych szansach w nowych realiach". Chociaż teoretycznie można sobie wyobrazić sytuację, że dla części z nich znalazłoby się miejsce w Rozwoju Plus, a potem na jakiejś wspólnej liście z PSL. Ścieżki już wydeptane przez posłankę Monikę Pawłowską nie zarosły.

PSL JAKO ZAKŁADNIK

PSL nigdy nie zechciało przyjąć oferty współrządzenia z PiS. Ludowcy na żadnym z poziomów nie wchodzili w porozumienia z prawicą, stając się rodzajem partii instytucjonalnej, osadzonej w samorządach, spółkach, funduszach i agencjach. Lojalnym, bez względu na cenę i ponoszone straty, sojusznikiem Koalicji Obywatelskiej. Nie tylko poświęcili własny wizerunek i program, lecz także prowadzą do faktycznej likwidacji tej tradycyjnej partii. Ale też prawica od dawna chce być reprezentantem wsi, a od 2015 do 2023 r. PiS metodycznie marginalizowało wpływy ludowców jako swojego konkurenta.

> Rząd i koalicja mają słabe notowania. Praktycznie wszystkie jego działania cieszą się poparciem maksymalnie 20 proc. Polaków, a większość domaga się dymisji premiera. Władzy pozostaje więc rozpalanie ognia wewnętrznej polityki

Dzisiaj jednak rząd Tuska musi kupić spokój w koalicji. Chodzi o sprawę likwidacji zasady dwukadencyjności w samorządach, która w październiku za sprawą Lewicy przepadła w sejmowym głosowaniu. Samorządy i związane z nimi stanowiska to matecznik działaczy PSL i ich rodzin oraz baza wyborców. Dlatego teraz partia Kosiniaka-Kamysza w porozumieniu z Tuskiem wyciągnęła z zamrażarek stary projekt zmian autorstwa Nowej Polski, niszowego ugrupowania tworzonego przez grupę senatorów wcześniej związanych z samorządem. I ten – jako projekt senacki – znów jest na tapecie; stał się też potrzebny do szybkiego scementowania obozu rządowego, teoretycznie poobijanego przez wydarzenia ostatnich tygodni. Propozycja ma na celu przywrócenie stanu prawnego sprzed 2018 r., kiedy Zjednoczona Prawica wprowadziła słuszne ograniczenie w samorządach do dwóch kadencji. Na ostatnim posiedzeniu Sejmu za dalszymi pracami nad tym projektem opowiedziały się więc KO, PSL, Polska 2050 i Centrum.

Z TUSKIEM NA GILOTYNĘ

Pojawiają się teorie „spiskowe", że kolejnych wyborów nie będzie, zostaną skręcone lub odsunięte w czasie. Tusk, wsparty moralnie przez Komisję Europejską, wszak nie utracił na razie gruntu pod nogami i zrealizował swój plan, dzięki któremu Trybunał Konstytucyjny pewnie będzie wydawał orzeczenia takie, jakich zażyczy sobie koalicja. Jednak już teraz ponad 50 proc. respondentów jest przekonanych, że akcja z eskalacją sporu wokół TK źle wpływa na poparcie dla rządu.

Teoria spiskowa to znakomity sposób na racjonalizację nieracjonalnej rzeczywistości politycznej, bo naprawdę można odnieść wrażenie, że premier przestał się interesować konsekwencjami swoich działań. Prezes Rady Ministrów – i jego ministrowie, tacy jak m.in. Żurek, Kierwiński – nie zachowuje się jak szef rządu poważnego państwa europejskiego, ale jak ktoś, kto jest na nieustannej wewnętrznej wojnie z dużą częścią społeczeństwa. I jest przekonany, że na pewno ją wygra. Być może myślami znajduje się już poza krajową polityką, w europejskich instytucjach, po kolejnej kampanii wojennej na terenie Polski. Fotografie przedstawiające Trybunał Konstytucyjny oblegany przez oddziały prewencji, przepychanki i siłowe zajęcie budynku przez nominatów większości rządowej to kolejny rubikon, będący konsekwencją nielegalnego przejęcia mediów publicznych i instytucji kultury w grudniu 2023 r. Jeśli dziś politycy Polski 2050, Centrum, PSL i Lewicy są w stanie przełknąć i tę żabę, to znaczy, że lojalnie autoryzują wszystko, stając się do końca zakładnikami tego układu.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Czego nie wolno młodym



W oburzeniu, które wybuchło po tym, jak grupa licealistów z Zamościa przed Trybunałem Konstytucyjnym zaczęła skandować hasła wymierzone w Donalda Tuska, ukryte są hektolitry hipokryzji. Nagle się okazało, że młodzież nie powinna angażować się w politykę, a nauczyciele mają obowiązek pilnować, by przypadkiem nie przyszło jej do głowy powiedzieć czegoś nieodpowiedniego. Młodym wolno tylko „j...ć PiS”



DOROTA ŁOSIEWICZ

Ruszyło medialne polowanie na winnych. Włączyła się minister edukacji, włączyło się kuratorium, zainteresował się resort obrony. Dyrektorka szkoły złożyła rezygnację. Można odnieść wrażenie, że nie mamy do czynienia z grupą nastolatków, którzy dali się ponieść emocjom podczas demonstracji, ale z apokaliptycznym zagrożeniem dla polskiego systemu edukacji. A wszystko dlatego, że młodzi ludzie ośmielili się zamanifestować niechęć do premiera.

Oczywiście, nie ma powodu, by udawać, że „j...ć Tuska” to wyrafinowana forma debaty publicznej. Ale, po pierwsze, młodzi skandowali „nie bać Tuska”, a po drugie, to obóz dziś rządzący wulgaryzmy wobec dzisiejszej opozycji wziął na sztandary. Problemem jest nie tyle język, ile jego adresat. Bo kiedy młodzież wykrzykuje „j...ć PiS”, jest to rzekomo spontaniczna ekspresja obywatelskiego gniewu. Kiedy wykrzykuje podobne hasła pod adresem Tuska, zaczyna się narodowa debata o demoralizacji młodego pokolenia.

PRAWO KALEGO, CZYLI KIEDY WOLNO PRZEKLINAĆ

Przypomnijmy, co właściwie wydarzyło się 6 listopada 2026 r. przed Trybuna-

Fot. Liudmyla Skwarczyńska

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

łem Konstytucyjnym. Do Warszawy przyjechała grupa około 47 uczniów niepublicznego Liceum Ogólnokształcącego Centrum Szkół Mundurowych w Zamościu. Młodzież była na wycieczce edukacyjnej, której program obejmował zwiedzanie Sejmu i Senatu. Wizyta w parlamencie odbywała się na zaproszenie posła Konfederacji Korony Polskiej, Sławomira Zawiślaka. Później uczniowie, za sprawą dyrektorki Agnieszki Macek, znaleźli się również przed Trybunałem Konstytucyjnym, gdzie czuwają jego obrońcy.

Nastolatkowie w wieku od 15 do 19 lat, ubrani w mundury szkolne, zostali przyjęci przez część demonstrantów jak grupa wojskowa. Były brawa, gratulacje, entuzjastyczne powitania. W pewnym momencie z tłumu popłynęły okrzyki: „Nie bać Tuska", „Ruda wrona orła nie pokona". Część uczniów przyłączyła się do skandowania.

Dyrektorka przyznała, że zaprowadzając młodzież przed Trybunał, popełniła błąd. Przeprosiła i wzięła odpowiedzialność za swoją decyzję. Ogłosiła rezygnację. Kuratorium rozpoczęło kontrolę, a minister edukacji Barbara Nowacka uznała, że sama rezygnacja nie załatwia sprawy. Zarzuciła dyrektorce wywieranie presji na nauczycieli i wykorzystywanie uczniów. Minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział analizę sprawy przez Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji, podkreślając, że mundur nie może być wykorzystywany do manifestowania poglądów politycznych.

Można oczywiście dyskutować o tym, czy uczniowie szkoły mundurowej powinni uczestniczyć w demonstracji w mundurach, czy organizatorzy wycieczki właściwie ocenili sytuację i czy opiekunki odpowiednio zareagowały na zachowanie nastolatków. Nie ma jednak powodu, by urządzać publiczny lincz nauczycielom i dyrekcji.

Ale w tej historii najbardziej uderza coś innego. Nagle wszyscy, którzy jeszcze niedawno zachwycali się politycznym zaangażowaniem młodzieży, zaczęli tłumaczyć, że szkoła powinna być wolna od polityki, a młodych ludzi trzeba chronić przed nieodpowiednimi treściami. Ciekawe, że ta troska uruchamia się tak wybiórczo.

MŁODOŚĆ, KTÓRA MA SWOJE PRAWA

Wystarczy cofnąć się do wydarzeń na Campusie Polska Przyszłości sprzed dwóch lat, by zobaczyć, jak wyglądały standardy, kiedy wulgaryzmy były wymierzone w przeciwników politycznych dzisiejszej władzy. Podczas jednej z imprez, w trakcie silent disco, młodzi ludzie śpiewali „j...ć PiS". Na nagraniach było również widać ministrów Sławomira Nitrasa i Adama Szłapkę.

Czy rozpętała się wtedy ogólnopolska kampania przeciwko młodzieży? Nie. Nikt nie widział problemu, a Krzysztof Śmiszek, europoseł Lewicy, zapytany, czy piosenka spełnia przesłanki mowy nienawiści, zaczął mówić o dorobku kulturowym, wolności słowa i wolności artystycznej. Przyznał, że sam jest mocnym wolnościowcem i uważa, że wyrażanie poglądów może być ostre, a nawet może ocierać się o wulgarność. Dodał, że młodość ma swoje prawa.

Jeśli wulgarna piosenka na Campusie Trzaskowskiego była przejawem wolności ekspresji, to dlaczego podobna ekspresja przed Trybunałem Konstytucyjnym ma być dowodem na wychowawczą katastrofę? Jeśli młodość ma swoje prawa, to czy dotyczą one tylko młodzieży atakującej PiS?

Właśnie tak wygląda prawo Kalego w wydaniu politycznym. Kiedy nasi przeklinają, to ekspresja. Kiedy przeklinają inni, to demoralizacja. Kiedy nasi młodzi ludzie obrażają przeciwników, to spontaniczność. Kiedy wasi wyrażają niechęć do premiera, to koniecznie trzeba ustalić, kto ich do tego namówił.

PROFESOR MOŻE, LICEALISTA NIE

Przypomnijmy jeszcze historię z prof. Ingą Iwasiów w roli głównej. Literaturoznawczyni z Uniwersytetu Szczecińskiego podczas protestów w obronie praw kobiet używała wulgarnych haseł wymierzonych w PiS. „Nie jak profesorka, tylko jak kobieta powiem: j...ć i wyp...ć" – mówiła publicznie. W innym wystąpieniu wzywała do opuszczenia kraju przez przedstawicieli mediów publicznych i tzw. reżimowców, używając przy tym języka, którego nie powstydziłby się najbardziej rozemocjonowany uczestnik ulicznej demonstracji. W obronie profesor wystąpiło 102 akademików i akademiczek. A OKO.press opublikowało tekst dwóch naukowców, Mikołaja Iwańskiego i Tomasza Kitlińskiego, którzy stanęli w obronie wulgaryzmów prof. Iwasiów.

Autorzy przekonywali, że demonstracja w obronie praw kobiet nie jest spotkaniem w salonie, gdzie nad porcelanowymi filiżankami goście przerzucają się łacińskimi aforyzmami. To, jak pisali, wojna o kształt wspólnej przyszłości. Profesor miała wyartykułować myśli środowiska akademickiego, puls rewolucji i gniew kobiet. Co więcej, autorzy tekstu argumentowali, że akademicy również mają prawo do języka ulicy, zwłaszcza gdy dzieje się coś dramatycznego i zagrożone są ich prawa. Wulgaryzmy nie były więc problemem. Były wyrazem emocji, odwagi i autentyczności.

Spróbujmy w tekście naukowców podmienić kilka nazwisk i nazw partii. Zamiast prof. Iwasiów wpisać licealistów z Zamościa, zamiast PiS – Donalda Tuska, zamiast protestu kobiet – demonstrację przed TK. Nagle okazałoby się, że język ulicy jest niedopuszczalny, emocje są niebezpieczne, a młodzi ludzie wymagają pilnej interwencji pedagogicznej.

W 2020 r. OKO.press przekonywało, że nie należy urządzać publicznego linczu na profesor, która używa wulgaryzmów w politycznym proteście. Dziś liberalne media uczestniczą w medialnym linczu na nauczycielach i uczniach, którzy ośmielili się wyrazić emocje w sposób nieakceptowany przez ich polityczne środowisko. Wychodzi na to, że wolność ekspresji jest szeroka jak ocean, ale tylko po jednej stronie politycznej barykady. Po drugiej zamienia się w wykroczenie przeciwko dobrym obyczajom, wychowaniu i demokracji.

MŁODZI NIE KOCHAJĄ TUSKA

W całej tej awanturze jest jeszcze jeden element, który wydaje się szczególnie irytować liberalnych komentatorów. Młodzież nie tylko nie podziela ich zachwytu nad Donaldem Tuskiem, lecz także w znacznej części patrzy na jego rząd z dużą nieufnością. I nie jest to wymysł prawicowych publicystów ani

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

efekt jednego nagrania sprzed Trybunału. Pokazują to badania.

W sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski, przeprowadzonym w grudniu 2025 r., ponad 60 proc. respondentów w wieku 18–29 lat negatywnie oceniało pracę gabinetu Tuska. Najbardziej sceptyczni wobec niego byli właśnie najmłodsi wyborcy. Dla porównania: w grupach 50–59 lat oraz wśród osób powyżej 70. roku życia przeważały oceny pozytywne.

To nie jest drobna różnica pokoleniowa. To poważny sygnał, że polityczne sympatie młodych Polaków nie układają się według schematu, który tak chętnie przyjęliby starsi komentatorzy. Dla części z nich Tusk pozostaje symbolem powrotu do normalności, europejskości i odsunięcia PiS od władzy. Dla młodych ten polityczny sentyment nie jest ani oczywisty, ani szczególnie atrakcyjny. Nie mają obowiązku podzielać wspomnień starszego pokolenia, jego lęków ani jego politycznych fascynacji.

Jeszcze bardziej wymowne są dane z Diagnozy Młodzieży 2026, opracowanej na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wśród młodych osób krytyczne oceny sytuacji politycznej i sposobu rządzenia są powszechne. Około 67 proc. deklaruje niezadowolenie z działań rządu, a tylko niewielka część czuje, że jest dobrze reprezentowana przez instytucje polityczne. Raport opisuje młode pokolenie jako zróżnicowane, indywidualistyczne i coraz bardziej zdystansowane wobec polityki instytucjonalnej.

I właśnie to powinno być przedmiotem poważnej debaty. Nie to, czy grupa nastolatków podchwyciła okrzyki na demonstracji. Młodzi nie czują się reprezentowani, nie ufają politykom, nie widzą w partyjnych sporach odpowiedzi na swoje problemy. Nie chcą być kolejnym pokoleniem, któremu starsi wyjaśnią, co powinno myśleć, kogo lubić i na kogo głosować.

A tymczasem część liberalnych elit zdaje się nie dopuszczać do siebie myśli, że młody człowiek może nie lubić Donalda Tuska. Że może uważać jego rząd za nieskuteczny, że może nie mieć ochoty uczestniczyć w zbiorowym zachwycie nad „powrotem demokracji". Że może mieć poglądy konserwatywne, prawicowe, narodowe albo po prostu nie mieć ochoty na polityczne wychowanie przez telewizję i redakcje, które same uznały się za strażników jedynie słusznego światopoglądu.

W tym sensie awantura o uczniów z Zamościa jest czymś więcej niż sporem o pseudowulgarne okrzyki. To kolejny przykład niezrozumienia młodego pokolenia przez ludzi, którzy są przekonani, że wiedzą lepiej, co młodzież powinna czuć i myśleć. Pokolenie

> Jeśli wulgarna piosenka na Campusie Trzaskowskiego była przejawem wolności ekspresji, to dlaczego podobna ekspresja przed Trybunałem Konstytucyjnym ma być dowodem na wychowawczą katastrofę?

politycznych geriatrów, które z sentymentem wspomina własne młodzieńcze bunty, nie potrafi zaakceptować, że dzisiejsi nastolatkowie mogą się buntować przeciwko ich idolom.

NIE WYCHOWUJCIE MŁODYCH NA WŁASNE PODOBIEŃSTWO

Najbardziej groteskowe jest to, że politycy, którzy jeszcze niedawno zachęcali młodych do aktywności, dziś chcieliby ich aktywność reglamentować. Oczywiście, można i trzeba rozmawiać z uczniami o odpowiedzialności, kulturze języka, granicach zachowania w przestrzeni publicznej i o tym, że mundur szkolny nie powinien być wykorzystywany do firmowania partyjnych demonstracji. Ale od tego są wychowanie i edukacja, a nie publiczne piętnowanie całej grupy nastolatków.

Nie ma też powodu, by z góry zakładać, że młodzież została zmanipulowana przez dorosłych. Młodzi ludzie mają własne emocje, poglądy i polityczne sympatie. Czasem także własny język, który dorosłym może się nie podobać. Jeśli naprawdę chcemy, by młodzież była obywatelsko aktywna, musimy zaakceptować, że nie zawsze będzie aktywna po jednej stronie.

Bo przecież w demokracji premier nie jest świętością, której nie wolno krytykować. Nie jest też nauczycielem, który wystawia oceny za właściwe poglądy. Tusk musi się liczyć z tym, że część społeczeństwa go nie popiera, a część młodych ludzi wręcz go nie znosi. Tak samo jak wcześniej PiS musiało się mierzyć z niechęcią młodych, którzy skandowali hasła przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu. I na tym właśnie polega demokracja. Nie na tym, że wszyscy mają śpiewać w jednym chórze, najlepiej pod dyrygenturą liberalnych mediów.

Może więc zamiast urządzać kolejne polowanie na nauczycieli, warto zadać sobie pytanie, dlaczego tak wielu młodych ludzi nie ufa obecnej władzy. Dlaczego nie czują się przez nią reprezentowani. Dlaczego ich polityczne sympatie tak bardzo różnią się od oczekiwań starszych pokoleń. To są pytania, na które nie odpowiedzą ani medialne połajanki, ani kontrola kuratorium.

A jeśli ktoś naprawdę chce bronić wolności słowa, powinien zacząć od zaakceptowania niewygodnej prawdy: młodzi mają prawo nie lubić Tuska. Mają prawo go krytykować, wyśmiewać, protestować przeciwko jego polityce. Nawet jeśli ich język nie przypomina salonowej konwersacji. W końcu, jak przekonywali niegdyś obrońcy prof. Iwasiów, demonstracja nie jest spotkaniem przy porcelanowych filiżankach. Szkoda tylko, że nie wszyscy pamiętają o tym, kiedy na ulicy odzywa się ktoś, kto nie podziela ich poglądów.

Bo wygląda na to, że w III Rzeczypospolitej wolno krzyczeć „j...ć PiS", wolno śpiewać przeciwko Kaczyńskiemu, wolno nazywać wulgaryzmy dorobkiem kulturowym. Ale kiedy młodzież mówi „nie bać Tuska", kończy się wolność, zaczyna kuratorium, a nauczycielom grozi polityczny lincz. A niektórym trudno znieść fakt, że można się nie bać Tuska.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

O polskich interesach rozmawia się bez nas

Format negocjacji pokojowych, które rozpoczęły się w Abu Zabi, jest świadectwem dramatycznej porażki europejskiej dyplomacji, bo w momencie, w którym być może decyduje się przyszłość naszego systemu bezpieczeństwa, nas nie ma przy stole



MAREK BUDZISZ

„Zasadniczo całe ciało jest chore, a Ukraina była tylko cystą, która pękła" – powiedział Władimir Medinski, który kierował rosyjską delegacją w czasie ubiegłotygodniowych rozmów pokojowych w Abu Zabi. „Całe ciało musi zostać wyleczone. Plaster nie wystarczy" – dodał.

Tym chorym ciałem jest zdaniem Rosjan europejski system bezpieczeństwa i to o nim, a nie wyłącznie o warunkach zakończenia wojny, należy w pierwszym rzędzie rozmawiać. Negocjacje, które się dopiero zaczynają, bo po dwudniowej naradzie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich amerykańscy negocjatorzy Steve Witkoff i Jared Kushner polecieli do Moskwy, aby spotkać się z Putinem, dotyczą przede wszystkim wojskowych relacji między Rosją a Europą. Wskazują na to skład delegacji rosyjskiej, fakt uczestnictwa w rozmowach Alexusa Grynkewicha, naczelnego dowódcy NATO w Europie, i to, że w Abu Zabi znaleźli się również doradcy ds. bezpieczeństwa czterech państw naszego kontynentu, a także urzędnicy z Kwatery Głównej NATO i z Komisji Europejskiej.

ROSYJSKIE ŻĄDANIA

Portal Axios, uchodzący za bardzo dobrze poinformowany w kwestii stanowiska Białego Domu, powołując się na dwa niezależne źródła, napisał, że Amerykanie są również zainteresowani tematem wojskowych relacji w Europie i poprosili Rosjan, aby rozmowy skupiły się zwłaszcza na zależnościach między bezpieczeństwem Moskwy i Europy. Kreml odpowiedział na te wezwania i przysłał do Abu Zabi 11 osób (5 członków delegacji i 6 ekspertów), których dobór też wskazuje na to, że bezpieczeństwo było głównym wątkiem spotkania. Obok Medinskiego rosyjskimi negocjatorami byli wiceministrowie spraw zagranicznych Siergiej Riabkow i Michaił Gałuzin, a warto także zwrócić uwagę, że w gronie ich doradców znajdowali się Aleksiej Poliszczuk i Oleg Postnikow, którzy w rosyjskim MSZ kierują departamentami odpowiadającymi za kontrolę zbrojeń i nadzór nad państwami obszaru postsowieckiego.

Riabkow to polityk, któremu przypisuje się ponadto autorstwo rosyjskich „propozycji pokojowych" z grudnia 2021 r., kiedy to Kreml domagał się od Amerykanów i państw NATO wycofania ich sił zbrojnych z krajów, które weszły do sojuszu po 1997 r., czyli również z Polski, a od Waszyngtonu ewakuowania z Europy potencjału jądrowego.

Obecność osób odpowiedzialnych za relacje z państwami obszaru postsowieckiego jest związana z tym, że rozmowy dotyczą nie tylko Ukrainy i Rosji, lecz także Białorusi i Mołdawii. Nie bez powodu tego samego dnia, w którym w Abu Zabi siadano do stołu negocjacyjnego, Putin spotkał się z Łukaszenką. Nie jest też kwestią przypadku to, że na 11 listopada Rosjanie zwołali w Moskwie konferencję ODKB – bloku wojskowego państw postsowieckich. Już po spotkaniu z rosyjskim prezydentem Łukaszenka zaprzeczając, że Rosja i Białoruś szykują się do wojny z NATO, zwrócił uwagę, że jest zaniepokojony „szkoleniem wojsk i sił specjalnych w pobliżu naszych granic", a także postępującą „militaryzacją państw zachodnich". Białoruski dyktator nawoływał również do wzmocnienia wojskowego sojuszu państw postsowieckich, co należy uznać za zapowiedź tego, co się stanie, jeśli Europejczycy nie zgodzą się na rosyjskie żądania skrywane pod ładnie brzmiącym sloganem o „systemie bezpieczeństwa".

Rosjanie uważają, że najpierw należy rozmawiać o źródłach konfliktu na Ukrainie, a potem dopiero negocjować zakończenie wojny. Podstawową przyczyną jej wybuchu było, ich zdaniem, „przesuwanie się NATO" do granic państwa związkowego, co oznacza, że jeśli chcemy pokoju i stabilnych relacji w przyszłości, to Sojusz Północnoatlantycki powinien wrócić na pozycje z 1997 r.

Politycy europejscy chcą innej formuły rozmów. Najpierw powinny nastąpić zawieszenie broni i kroki prowadzące do zakończenia wojny, a dopiero w drugim etapie rozmowy o wzajemnych relacjach, w tym o powrocie do traktatu o otwartym niebie i zapisów umowy o zbrojeniach konwencjonalnych. Moskwa na takie stanowisko reaguje wrogo i podkreśla, że Europejczycy chcą zawieszenia broni po to, aby wykorzystać ten czas i wysłać wojskowy „kontyngent stabilizacyjny" na Ukrainę.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Z tego powodu Kreml konsekwentnie odrzucał udział przedstawicieli państw europejskich w rozmowach, chcąc wynegocjować ramy porozumienia przede wszystkim z Amerykanami. W tym przypadku chodzi o kolejność, bo, jak mówił rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, Europejczycy są niezbędni i z nimi również należy rozmawiać, ale dopiero później. Intencje Rosjan są tutaj czytelne. Jeśli negocjatorom uda się uzgodnić zapisy ewentualnego porozumienia kończącego wojnę i nowe relacje z Amerykanami, to pozycja negocjacyjna Europejczyków będzie słaba, gdyż ich ewentualny sprzeciw oznaczałby opowiedzenie się za kontynuacją konfliktu.

I dlatego moskiewscy urzędnicy konsekwentnie, w tej fazie rozmów, odrzucali obecność Europejczyków w sali obrad, a przyjazd doradców ds. bezpieczeństwa skwitowali stwierdzeniem, że „chcieli posiedzieć w hotelu".

EUROPA ODSUNIĘTA OD ROZMÓW

Format tych negocjacji jest zresztą świadectwem dramatycznej porażki naszej dyplomacji, bo w momencie, w którym być może decyduje się przyszłość naszego systemu bezpieczeństwa, nas nie ma przy stole. Do Abu Zabi poleciał Günter Sautter, doradca Friedricha Merza, o którym niemiecki kanclerz niedawno powiedział, że nie robi od kilku tygodni niczego innego, jak tylko projektuje przyszły system bezpieczeństwa europejskiego. W stolicy Zjednoczonych Emiratów znaleźli się też Emmanuel Bonn, doradca prezydenta Emmanuela Macrona, i Jonathan Powell z Wielkiej Brytanii. Nawet rzutem na taśmę Rzym był w stanie wywalczyć udział swojego przedstawiciela. Premier Giorgia Meloni w ostatnim czasie domagała się powołania jednego negocjatora reprezentującego Europę, w tej kwestii napisała nawet oficjalny list do szefowej Komisji Europejskiej. Jednego reprezentanta naszego kontynentu na razie nie ma, ale być może właśnie w charakterze rekompensaty Włosi mogli wysłać Fabrizia Saggio, doradcę Meloni.

Gdzie był w tym czasie prof. Robert Kupiecki, wiceminister w naszym MSZ, pełniący też funkcję doradcy Donalda Tuska ds. bezpieczeństwa?

Europejskie państwa niebędące członkami Wspólnoty Europejskiej już podejmują energiczne działania, których celem jest otwarcie własnych kanałów komunikacji z Moskwą. Niedawny telefon premiera Norwegii (wespół z prezydentem Finlandii) był tego czytelnym przykładem. Jonas Gahr Støre nie wykluczył kolejnej rozmowy telefonicznej z Putinem, a Alexander Stubb broniąc decyzji o inicjowaniu połączenia, mówił, że obok zdolności do odstraszania trzeba mieć możliwości rozmowy.

Podobne stanowisko w miniony wtorek zajął Wes Streeting, brytyjski minister obrony, który powiedział, że „istnieje ryzyko błędnej oceny sytuacji" i dlatego dobrze byłoby otworzyć kanał bezpośredniej rozmowy z Moskwą. Odebrano to jako gotowość odejścia Londynu od dotychczasowej polityki, której początek wiązał się z rozpoczęciem wojny i niekomunikowaniem się bezpośrednio z rosyjskimi władzami. Na jego słowa natychmiast zareagowała Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, zapewniając, że jeśli minister zadzwoni, to w Moskwie jego telefon odbiorą.

Przed spotkaniami w Abu Zabi kanclerz Merz napisał list do Ursuli von der Leyen w kwestii kontynuowania pomocy finansowej dla Ukrainy. To ważne stanowisko, bo niemiecki polityk zapowiedział blokowanie przez Berlin rozmów ws. kolejnego budżetu Unii Europejskiej, jeśli nie uda się wcześniej osiągnąć porozumienia w tej materii. Komentatorzy od razu zwrócili uwagę na dwa aspekty stanowiska Merza.

Jego list oznacza presję na państwa, takie jak Węgry, Czechy, Słowacja i Bułgaria, które nie chcą finansowo partycypować we wspieraniu Ukrainy; są one także beneficjentami unijnych funduszy, a stanowisko Berlina, który jest płatnikiem netto, jest w tym przypadku czytelne – nie ma wsparcia dla Kijowa, nie ma funduszy unijnych.

Drugi aspekt tego wystąpienia jest nie mniej ciekawy. Otóż w Brukseli w związku z kolejną perspektywą budżetową toczy się spór między państwami Południa, w tym Francją, które chcą większych środków i opowiadają się za „europejskim długiem", a koalicją skąpców, na której czele stoją właśnie Niemcy. Merz napisał, iż opowiada się za „rozwiązaniem popieranym przez wszystkie państwa członkowskie, które zapewni Ukrainie solidną i wieloletnią perspektywę finansowania od 2028 r., w tym umożliwi spłatę zobowiązań odsetkowych, które już narosły z tytułu poprzednich pożyczek".

Komentatorzy są zdania, że „rozwiązanie popierane" oznacza zaciągnięcie przez Wspólnotę długu, co otwiera też

Fot. GRIGORY SYSOYEV/AFP/East News

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



możliwości kompromisu w kwestiach budżetu UE z państwami Południa. Berlin przyspiesza, bo w czasie niedawnego szczytu Unii Macron powiedział, że z racji kwietniowych wyborów prezydenckich w przyszłym roku nie będzie miał już mandatu, aby podpisywać ważne porozumienia. To oznacza, że kluczowe decyzje finansowe w UE mogą zapaść na szczycie 26–27 listopada.

GROŹNY SCENARIUSZ DLA POLSKI

Jared Kushner w trakcie konferencji prasowej po zakończeniu pierwszej tury negocjacji – jedynym ich wymiernym rezultatem była zgoda stron na kolejną wymianę jeńców – zaznaczył, że leci do Moskwy, aby przekonać Putina o potrzebie dołączenia Europejczyków do rozmów. Jeśli to się stanie, to w ciągu najbliższych tygodni możemy mieć do czynienia z negocjacjami w kilku najistotniejszych dla naszej przyszłości kwestiach, takich jak warunki pokoju, bezpieczeństwo Polski i Europy Środkowej, a także budżet unijny i warunki funkcjonowania Wspólnoty.

Wszystkie te sprawy zostaną połączone w jeden węzeł, a Ukraina, uzależniona od europejskiej pomocy finansowej, o której decyduje Berlin, stanie się elementem nowego układu.

Zełenski chce – mówił o tym publicznie w trakcie ubiegłotygodniowej wizyty w Danii – aby po zakończeniu wojny Ukraina utrzymywała 800-tysięczną armię. Prawdopodobieństwo, że zgodzą się na to Rosjanie, nie jest wysokie, ale Kijów już teraz chce skłonić europejskich sojuszników, aby ci przez co najmniej dziesięć najbliższych lat finansowali wydatki wojskowe Ukrainy.

> Polski minister spraw zagranicznych wyżywa się na platformie X, zamieszczając na zmianę infantylne bądź jątrzące wpisy, ale nie ma go tam, gdzie decyduje się nasza przyszłość. Może nadszedł czas, aby żywotne sprawy naszego państwa powierzyć dorosłym?

W europejskich mediach jeszcze przed spotkaniem w Zjednoczonych Emiratach pojawiły się również sugestie, że jedną z form „odbudowy zaufania" mogłaby być reaktywacja Rady Rosja–NATO. Ciało to powstało w wyniku zawarcia Aktu Stanowiącego Rosja–NATO w 1997 r., przed rozszerzeniem sojuszu na wschód, ale w ostatnich latach, choć formalnie nadal istniało, zostało zamrożone. Z polskiej perspektywy taki scenariusz jest groźny, bo automatycznie wprowadza do negocjacji kwestię obecności wojskowej państw NATO na wschodniej flance. W 1997 r. zgodzono się bowiem, że będzie ona rotacyjna, i gdyby reaktywowano taką formułę, to Fort Trump, nawet jeśliby powstał, straci wiele ze swego znaczenia. Powrót do tej umowy zamyka też Polsce możliwości zabiegania o wejście do programu Nuclear Sharing.

Najbliższych osiem tygodni będzie czasem ożywionych negocjacji w wielu formatach. Przed rozmowami w Zjednoczonych Emiratach Putin kontaktował się z premierem Indii. W ciągu ostatniego miesiąca Moskwę trzy razy odwiedzali wysocy rangą przedstawiciele Iranu. Już za kilka dni może dojść do szczytu Trump–Putin–Xi Jinping. Mao Ning, rzeczniczka chińskiego MSZ, oświadczyła na konferencji prasowej, że ustalenia w tej kwestii „są w toku".

W połowie grudnia w Miami odbędzie się spotkanie państw grupy G20, na które zaproszono Polskę. Tyle że wówczas wiele spraw może być już omówionych bez naszego udziału, bo, jak powiedział Marco Rubio na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych państw G7, Europejczycy również powinni siedzieć przy stole rokowań. Jeśli Kushnerowi w Moskwie uda się przekonać do tego Putina, to negocjacje ruszą z miejsca. Bez naszego uczestnictwa, gdyż konsultowanie stanowiska Warszawy nie oznacza wpływu na ich przebieg. Nasz minister spraw zagranicznych wyżywa się na platformie X, zamieszczając na zmianę infantylne bądź jątrzące wpisy, ale nie ma go tam, gdzie decyduje się nasza przyszłość. Może nadszedł czas, aby żywotne sprawy naszego państwa powierzyć dorosłym?

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Instrukcje Niemca, bełkot Unii, milczenie Ameryki

Najważniejsze teksty i komentarze w światowych mediach dotyczące zamachu rządu na Trybunał powstały, zanim do niego doszło

Ambasador USA w Polsce Tom Rose

Fot. Andrzej Wiktor



DARIUSZ MATUSZAK

Ich autorem jest zawodowo zajmujący się pouczaniem i pilnowaniem Polski, niemiecki dziennikarz i politolog Klaus Bachmann. Niemiec realizuje to, co kiedyś Adam Bodnar, płaszcząc się przed Niemcami za Nagrodę Dialogu, określił jako tresowanie przez Berlin oswojonego zwierzątka, czyli Polski. Były minister sprawiedliwości spisywał się tak posłusznie i grzecznie, że od Niemców wpadła mu jeszcze Nagroda Wolności Hambach i związane z nią 10 tys. kochanych euro.

Wróćmy do Bachmanna, który swoje instrukcje, jak pałą i uchwałą zaprowadzać praworządność i demokrację (tak jak je Niemcy rozumieją), zaczął pisać już trzy lata temu, zanim jeszcze powstał rząd Donalda Tuska. Dla Niemca Polska jest swoistym laboratorium do sprawdzania, jak ustanawiać porządki według niemieckiego modelu. „Nad Wisłą rozpoczyna się bezprecedensowy na skalę światową eksperyment, który może być nauczką dla wielu innych krajów – demokratycznie wybrana koalicja partii demokratycznych próbuje przywrócić demokrację, stosując niedemokratyczne metody" – pisał w „Berliner Zeitung" w październiku 2023 r.

W kolejnych tekstach, także w „Gazecie Wyborczej", precyzyjnie opisywał, jak ekipa Tuska ma przejmować niezależne instytucje, w tym nawet NBP, bo leży w nim, jak wskazał, 260 mld dol. Nie spekulujemy, czy Bachmann jako spadkobierca niemieckich morderców i grabieżców z czasów II wojny światowej marzy o zrabowaniu tych aktywów, ale wiemy, że namawia do siłowego odsunięcia prezesa Adama Glapińskiego. Aby przejąć TK, Niemiec proponuje: „A gdyby odwołać Trybunał Konstytucyjny i KRS uchwałą Sejmu". Albo jeszcze prościej: „Jeśli można regulować materię konstytucyjną rozporządzeniami ministra spraw wewnętrznych, to czemu nie regulować składu KRS i Trybunału Konstytucyjnego również za pomocą rozporządzenia" – instruował Niemiec w „GW" w styczniu 2024 r.

Według Bachmanna właściwie nawet Sejm jest Polakom niepotrzebny – po co jakieś ustawy, skoro ekipa Tuska mogłaby sprawować władzę dekretami. Niewygodnych orzeczeń TK, który wskazywałby na łamanie konstytucji, rząd by po prostu nie publikował, więc w tym sensie by ich nie było. Kiedy piszę te słowa, Donald Tusk właśnie ogłasza, że będzie publikował to, co sobie wymyśliło osiem osób wprowadzonych do siedziby Trybunału na policyjnych pałach.

A więc instrukcje Niemca są realizowane, różnice dotyczą szczegółów. Bachmann wskazał też, do czego zagranicy służą kłamstwa na temat tego, co się dzieje w Polsce. One ułatwiają politykom zajmowanie stanowiska w naszych sprawach. Usprawiedliwiają ingerencję albo bierność. „Poza Moskwą, Mińskiem, Ankarą i Budapesztem nikt nie uwierzy, że w Polsce są więźniowie polityczni. Prezydent Duda może o tym gawędzić w Davos, ale każdy z jego rozmówców zna szczegóły tych spraw ze swoich mediów, z raportów zachodnich ambasad w Warszawie i z opracowań międzynarodowych think tanków"

12/1026/F

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

– pisał Niemiec w styczniu 2024 r. w „Wyborczej”. Ten przykład jest oczywiście uniwersalny i mógłby dotyczyć TK – nikt w Unii nie uwierzy, że rząd przeprowadza zamach na tę instytucję.

UNIA PRZYPOMINA PODWŁADNEMU

Z tego punktu widzenia jest więc zrozumiała bierność czy obojętność państw Unii Europejskiej i jej instytucji na bezprawne odbieranie Polakom Trybunału. Trudno także wymagać, by analizowano, jak to się stało, że jakaś pani z urojeniami jest z pomocą policyjnych pał wprowadzana z kancelarii premiera do siedziby TK, a tam przenosi się w przyszłość i obwołuje prezesem Trybunału, by jako prezes móc zawiesić prezesa Bogdana Święczkowskiego. Do tego zarządza, kto może wejść do TK, i w głosowaniu z ludźmi podobnie jak ona pogrążonymi w malignach ustala, że dwie trzecie z 15 to osiem. Jedyne, co tak naprawdę u władców w Europie wywołuje reakcję, czasami strach, to widok policji ustawionej naprzeciw broniących Trybunału obywateli. To bojaźń włodarzy, że, jak pokazuje historia, opór przeciwko tyranii jest zaraźliwy. Przykład z Polski może wywołać protesty w ich krajach. Dopóki się da, należy kłamać i pokrywać wszystko mdłą papką banałów o demokracji, europejskich wartościach i czym tam jeszcze.

Komisja Europejska wypowiedziała się przez komisarza ds. sprawiedliwości Michaela McGratha. Eurokrata skorzystał z okazji, by przypomnieć, iż Bruksela uznaje podległość rządu Tuska wobec Komisji i podrzędność polskiej konstytucji oraz polskich praw wobec unijnych zarządzeń, rozkazów i opinii jakichś wybranych międzynarodowych organizacji. „Polski Trybunał Konstytucyjny musi mieć możliwość funkcjonowania zgodnie z polską konstytucją oraz orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Ma to znaczenie dla każdego polskiego obywatela, a zapewnienie tego należy do polskich władz. Zwracam uwagę, że Komisja Wenecka jasno wskazała, iż powoływanie nowych sędziów należy do kompetencji Sejmu” – przekazał w oświadczeniu m.in. dla niemieckiego Politico oraz dla PAP.

Liderzy unijnych państw właściwie milczeli. Nie było głosów wspierających akcję Tuska. Można się domyślić, że z powodu własnej rozpaczliwej sytuacji – notowania Merza, Macrona, Sáncheza czy brytyjskich laburzystów szlifują bruki. Wsparcie dostali prezydent Karol Nawrocki i opozycja – od tych polityków, którzy niezadługo mogą objąć rządy we własnych państwach.

„Kontrowersyjne zawieszenie prezesa Trybunału oraz interwencja sił bezpieczeństwa wokół tej instytucji sprawiają wrażenie siłowego przejęcia organu konstytucyjnego” – oświadczyła faworytka w wyborach prezydenckich we Francji Marine Le Pen. Nigel Farage, szef szykującej się do władzy w Wielkiej Brytanii partii Reform UK, i była konserwatywna premier Liz Truss mówią o szokującym uderzeniu w demokrację.

REKLAMA

PIELGRZYMUJ Z „NIEDZIELĄ”

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926



HISZPANIA
ANDORA
FRANCJA

Montserrat • Meritxell • Andora •
Lourdes • Saragossa • Barcelona

21-28.09.2027
8 DNI

WYLOT
Z WARSZAWY

Cena 5590 ZŁ/OS. + 200 EURO/ OS.

ZAPISY: tel. 34 369 43 25 • 506 744 552 www.pielgrzymka.niedziela.pl

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Wiele jest rytualnych zaklęć właściwie bez większego znaczenia. Być może nabiorą mocy, jeśli się okaże, że rządząca w Europie lewica po wyborach w Hiszpanii, we Francji, w Niemczech, Belgii itd. zostanie zmieciona z planszy – czego i Państwu życzę. Może być tak, że rząd Tuska będzie osamotniony.

AMERYKANIE TO NIE NIEMCY

Polska opozycja czeka na mocny głos ze Stanów Zjednoczonych, a ten jest słaby i słodkawy. A niby dlaczego miałby być inny?

„Wydaje się, że jesteśmy świadkami bezprecedensowej konfrontacji dotyczącej sposobu, w jaki rząd korzysta z władzy państwowej, a także niezależności i autorytetu instytucji konstytucyjnej. Obie strony przedstawiają diametralnie różne wersje tego, co się wydarzyło i dlaczego. Niezależnie od tego, co ostatecznie ustalą fakty, tysiące osób zgromadzonych przed Trybunałem czynią już i tak niebezpieczną sytuację jeszcze bardziej wybuchową. Ostatnią rzeczą, jakiej Polska potrzebuje, jest konfrontacja, która wymknie się spod kontroli i przerodzi się w coś znacznie gorszego” – napisał ambasador USA Tom Rose w wieczór wprowadzania ludzi z urojeniami do TK. A zatem takie tam wezwania do zachowania spokoju.

Konserwatywne środowiska, zwłaszcza te powiązane z Heritage Foundation i Republikanami, są bardziej krytyczne. Ekspert Nile Gardiner (Heritage) w komentarzu dla Fox News nazwał działania Tuska operacją zamachu w sowieckim stylu. Think tank Foundation for Defense of Democracies (FDD) wezwał Waszyngton do silniejszej reakcji, krytykując działania rządu Tuska i proponując mediację sekretarza stanu Marco Rubio. I właściwie to wszystko. Znacznie ostrzejsze i poważniejsze dokumenty albo oświadczenia pojawiały się w 2025 r., kiedy to Komisja Sądownictwa Izby Reprezentantów pisała o łamaniu prawa i demokracji oraz niszczeniu wolności słowa przez rząd Tuska. Do Ursuli von der Leyen były też wysyłane listy i oświadczenia Komisji Spraw Zagranicznych dotyczące zagrożenia wyborów prezydenckich w Polsce i stosowania przez UE podwójnych standardów praworządności.

No cóż, Amerykanie mają własne kłopoty. Nie podejrzewam ekipy Tuska, Kierwińskiego i Żurka o przenikliwość i specjalne wysłanie do TK uzurpatorów na pałach wtedy, gdy Amerykanie są zajęci wyborami połówkowymi. To raczej zbieg okoliczności. Do tego dochodzi wielka porażka Republikanów, więc Polska prawica nie może się spodziewać, że nagle wyślą na pomoc kawalerię. Nie mogą się zajmować każdą instytucją, każdym przejawem łamania prawa, nawet jeśli prezydentów Donalda Trumpa i Karola Nawrockiego łączy szczególna sympatia. Lokator Białego Domu ma na głowie jeszcze Iran i sprawy związane z układaniem relacji z nowym, błękitnym (barwy Partii Demokratycznej) Kongresem.

> Liderzy unijnych państw właściwie milczeli. Nie było głosów wspierających akcję Tuska. Można się domyślić, że z powodu własnej rozpaczliwej sytuacji – notowania Merza, Macrona, Sáncheza czy brytyjskich laburzystów szlifują bruki

Ostentacyjne ingerowanie w polskie sprawy mogłoby być na prawicy przyjmowane nawet z niesmakiem i zażenowaniem. Ostatecznie Amerykanie to nie Niemcy z ich bezwstydną butą i ledwie skrywaną pogardą do ludów Europy Środkowej i Wschodniej. Bachmann nawet nie przekazał instrukcji dla rządu Tuska poufnie, ale wywalił je na łamach polskich i niemieckich gazet. Nie wiemy też, co się dzieje za kulisami. Być może trwają jakieś analizy dotyczące odwołania Tuska. 10 listopada w Waszyngtonie na spotkaniu z sekretarzem wojny Pete'em Hegsethem był wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego PSL wyszło z propozycją resetu w TK. Przecież kierownik placówki w Waszyngtonie Bogdan Klich ani szef MON nie powiedzą, czy rozmawiano o przyszłości Trybunału i gabinetu Tuska. Dokładnie za miesiąc na szczycie G20 w Miami zobaczą się prezydenci Nawrocki i Trump. Trzeba pozwolić, by pewne procesy dojrzały.

Z CHAMEM NIE PRACUJĘ

Na razie najbardziej spektakularne zagraniczne komentarze/oświadczenia/akty wywołane pacyfikacją Trybunału są autorstwa byłego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa i trzech polskich ambasadorów. Rusek szydził z idiotycznych opinii, że zamieszanie wokół TK to efekt knowań Moskwy. Pytany zaś przez jednego z internautów o to, czy Rosja przyjmie Tuska tak jak byłego dyktatora Syrii Baszara al-Asada, odpowiedział, przywołując propagandowe hasło z inwazji na Ukrainę: „Swoich nie porzucamy”.

Z kolei trzej polscy ambasadorowie: Jakub Kumoch w Chinach, Paweł Soloch w Rumunii i Krzysztof Szczerski, przedstawiciel przy ONZ, rzucili papierami. Oficjalna wersja jest taka, że nie chcieli powtarzać przygotowanych przez MSZ łgarstw na temat sytuacji w Trybunale. Kiedy kobieta z urojeniami wchodziła na pałach do TK, Radosław Sikorski akurat był w USA, gdzie uczestniczył w spotkaniu przygotowującym szczyt G20 i miał gotowe formułki o zamachu. To kolejny dowód, że pacyfikacja Trybunału była zaplanowana. Być może akcja z policją przelała u ambasadorów czarę goryczy, być może jest też inny prawdziwy powód. Zdradzić go mógł prezydencki minister Marcin Przydacz, który w radiowej Trójce wyjaśniał: „Często mi mówią ambasadorowie: »Naprawdę dla tego chama nie chcę już pracować«. Dokładnie takie słowa”. I tak oto mamy nową wersję PRL-owskiego hasła z plakatów antyalkoholowych: „Z pijanym nie tańczę”. Teraz jest: „Z chamem nie pracuję”.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Bezwzględni, okrutni, źli

Było jeszcze ciemno, gdy rankiem 17 stycznia 2022 r. dwóch policjantów zadzwoniło do drzwi rodziny Taylorów w amerykańskim Gig Harbor koło Seattle. Ich 13-letni syn Jay właśnie popełnił samobójstwo – i transmitował swój czyn na żywo w sieci. Powiesił się za supermarketem. Zaledwie 15 minut pieszo od domu. „Nie przyszło mi do głowy, że będę musiał pochować moje dziecko" – mówił mediom jego ojciec Leslie Taylor. „Próbowaliśmy wszystkiego, żeby go uratować, ale ostatecznie pokonała nas mroczna siła z internetu, o której istnieniu nie mieliśmy pojęcia" – dodał.

W sieci szerzy się nowa forma terroryzmu – „nihilistyczny, brutalny ekstremizm". Pozbawiony ideologii i nastawiony na zniszczenie społeczeństwa. Zarówno jego sprawcy, jak i ofiary to w większości dzieci albo nastolatki



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

IM WIĘKSZA KRZYWDA, TYM WIĘKSZE UZNANIE

Podczas gdy Taylorowie płakali, inni świętowali. Ci, którzy skłonili Jaya do samobójstwa. Według ABC News była to internetowa społeczność o nazwie 764. Pochodzi ona od pierwszych trzech cyfr kodu pocztowego 15-letniego Teksańczyka Brady'ego Cadenheada, który założył ją na początku 2021 r., a obecnie odsiaduje karę 80 lat więzienia za posiadanie pornografii dziecięcej. Członkowie grupy odnajdywali labilne dzieci na popularnych platformach, takich jak Discord, Telegram i Roblox, zaprzyjaźniali się z nimi, a następnie zmuszali do tworzenia treści o charakterze seksualnym lub skłaniali do popełnienia aktów brutalnej przemocy wobec samych siebie lub innych, w tym zwierząt domowych, rodzeństwa, a nawet nieznajomych.

„Dążą do zniszczenia świata, społeczeństwa, dlatego chcą deprawować przyszłe pokolenia, odczulać osoby wrażliwe w celu łamania norm społecznych i normalizacji przemocy" – wyjaśnił Pat McMonigle, który do czasu przejścia na emeryturę w 2024 r. był jednym z agentów FBI badających sprawę Jaya. Nie przyświeca im żadna wyraźna ideologia, żaden polityczny cel. Chodzi o przemoc i okrucieństwo w ich najczystszej postaci. Im bardziej skrzywdzą swoje ofiary, tym większym szacunkiem i uznaniem się cieszą. Jay był łatwym łupem. Źle zniósł izolację w czasie pandemii COVID-19. Choć był dziewczynką, nagle chciał zmienić płeć. „Pogubił się" – podkreślali jego rodzice. Chcieli mu pomóc, ale grupa 764 była szybsza. Przekonali Jaya, że powinien się dla niej zabić.

OKALECZYĆ I WYKORZYSTAĆ

A takich grup jest więcej. Według niemieckiego dziennika „Die Welt" tzw. scena Com należy do „najbardziej przerażających i zdeprawowanych wspólnot w internecie". Com – skrót od „community" – nie odnosi się do pojedynczej organizacji, lecz raczej do luźnej sieci społeczności internetowych, w których spotykają się hakerzy, szantażyści i piewcy przemocy. Według Jamesa Babbage'a, dyrektora generalnego ds. zagrożeń National Cybersecurity Alliance, Com składa się głównie z nastoletnich chłopców, którzy dzielą się sadystycznymi, nihilistycznymi lub pedofilskimi treściami. Angażują się też w cyberprzestępstwa: ataki hakerskie oraz oszustwa. „Najbardziej szokuje to, jak bardzo się to rozwinęło na przestrzeni ostatnich kilku lat" – zwrócił uwagę Babbage w rozmowie ze Sky News. „W ostatnim okresie widzieliśmy wręcz tysiące użytkowników wymieniających się w internecie milionami wiadomości na temat przemocy fizycznej i seksualnej" – dodał.

W styczniu 2025 r. 19-letni Cameron Finnigan z hrabstwa West Sussex w Wielkiej Brytanii został skazany na sześć lat więzienia za przestępstwa związane z Com. Uznano go za winnego posiadania podręcznika o tematyce terrorystycznej, zdjęć o naturze pedofilskiej, a także namawiania innych do samobójstwa. Śledczy znaleźli na jego komputerze 11-stronicowy dokument PDF ze szczegółowymi instrukcjami przeprowadzenia ataku terrorystycznego z „wieloma ofiarami" przy użyciu ciężarówki, broni palnej lub noży. Na platformie Telegram on i inne nastolatki planowali „tydzień terroru". Zabicie ludzi, ot tak, w imię destrukcji. Ponadto Finnigan poinformował grupę, że planuje mord na bezdomnym mieszkającym w namiocie w pobliżu jego domu. Dlaczego? Bo może, a za bezdomnym „nikt nie będzie tęsknił".

GAMIFIKACJA KRZYWDY

Finnigan, podobnie jak inni ze społeczności Com, swój pokój w rodzinnym domu w Horsham udekorował satanistyczną symboliką. W sieci chwalił się, że potrafi kontrolować swoje ofiary tak, jak kontroluje się postacie w grach

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

komputerowych. „Nigdy więcej nie będziesz musiał oglądać pornografii z ograniczeniami, stwórz sobie własną, używając do tego prawdziwych ludzi” – głosi instruktaż rozsyłany wśród członków grupy 764.

Wielokrotnie osoby z Com posuwały się jednak również do bezpośredniej przemocy wobec obcych w prawdziwym, a nie wirtualnym świecie. Jest to praktyka znana jako „manhunt” (polowanie na ludzi). Pod koniec 2024 r. na cichych przedmieściach Sztokholmu 14-letni chłopiec podszedł do mężczyzny po osiemdziesiątce, który poruszał się o kulach. Ugodził go trzykrotnie nożem w plecy. Nagranie z ataku w Hässelby szybko się rozprzestrzeniło w sieci. Zasiliło globalny ekosystem internetowy „gamifikacji krzywdy”, jak to ujął kanadyjski badacz ekstremizmu Marc-André Argentino. Sprawca był związany z grupą 764.

Według Linusa Svenssona, dziennikarza śledczego telewizji publicznej SVT, w Szwecji toczy się co najmniej tuzin spraw sądowych związanych z Com. W USA jest ich już ponad 300. Jak wynika z informacji dziennika „The Guardian”, przemoc wylewająca się z sieci Com dotyczy w sumie już 33 krajów.

FBI używa terminu „nihilistyczny, brutalny ekstremizm” do opisania tego zjawiska pozbawionego spójnej ideologii – ona okazuje się płynna i performatywna: pojawiają się Hitler, Stalin, Pol Pot. Nie dlatego, że reprezentowali jakąś atrakcyjną myśl polityczną, ale dlatego, że byli źli. Według norweskiego badacza Bjørna Ihlera dominującą postawą wśród młodych gromadzących się w społeczności Com jest „mizantropia”, nienawiść do ludzi. „Na Discordzie są tysiące czatów o takiej treści. Niektóre mają ponad 2 tys. członków” – podkreślił. Chodzi o władzę i kontrolę nad ofiarą, jej poniżenie, zmuszenie do odrażających czynności seksualnych, samookaleczenia czy samobójstwa.



ZABIJ SIĘ ALBO JA CIĘ ZABIJĘ

Tak jak w przypadku 25-letniego Samuela Herveya z Minnesoty, który w czasie pandemii utknął w Kazachstanie. 15-latka z Europy Wschodniej o pseudonimie flmn skłonił do tego, by oblał się benzyną i podpalił podczas transmisji na żywo na czacie. Filmik przez lata krążył po sieci. W innym incydencie w niemieckim Lipsku jeden z użytkowników Discorda przekonał 13-latkę, by zadźgała swoją siedmioletnią siostrę nożem. Powiedział jej, że wie, gdzie mieszka, i jeśli nie zabije siostry, to on zabije całą jej rodzinę. 14-latka w Kanadzie trafiła do szpitala po tym, jak członek społeczności Com, który udawał, że się w niej zakochał, nakłonił ją, by wkładała sobie ostre przedmioty do pochwy i odbytu.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Oczywiście na livestreamie. Bo w tych grupach walutą jest uznanie. Im jesteś okrutniejszy, tym bardziej cię podziwiają.

Ten, który zmusił Jaya Taylora do samobójstwa, miał wtedy 17 lat i śmierć swojej ofiary oglądał na telefonie podczas zakupów w markecie budowlanym. Nazywa się Shahriar J., pochodzi z Iranu. Mieszkał w eleganckiej dzielnicy Hamburga. Jego ojciec odnosi sukcesy w biznesie. W sieci używał pseudonimu White Tiger. Dziś ma 21 lat i został w końcu aresztowany, choć dopiero w minionym roku, prawie cztery lata po zdarzeniu. Śledczy przypisują mu ponad 200 podobnych czynów – od skłaniania do samookaleczenia, posiadania pornografii dziecięcej po pięciokrotne usiłowanie zabójstwa. W styczniu ruszył jego proces. Według tygodnika „Der Spiegel" jego rodzice są załamani. Nie mieli pojęcia, co ich syn robi w sieci. A Shahriar J. był uporczywy w prześladowaniu swoich ofiar, kontynuował je nawet wtedy, gdy trafiały do szpitala psychiatrycznego, na granicy załamania. „Podnieca mnie, gdy ktoś się dla mnie poniża" – chwalił się. Niektóre ofiary prześladował latami. Najmłodsza miała 9 lat. Gdy jakaś dziewczyna nie chciała się rozebrać, groził jej doxingiem – publicznym ujawnieniem w internecie prywatnych danych.

Z OFIARY SPRAWCA

W USA popularnym środkiem nacisku był także „swatting", czyli fałszywe zgłoszenie na policję o zagrożeniu w domu ofiary. Taką usługę można było zresztą również „kupić" za 40 dol. Nasyłanie policji, według Sky News, było też oferowane w Wielkiej Brytanii. Za 20, 30 funtów. Te fora wciąż istnieją i jest ich coraz więcej.

Rodzice zarówno ofiar, jak i sprawców są na ogół zaskoczeni działalnością dzieci. Tak jak matka Griffina J. Johna II, 16-latka, który w październiku zastrzelił trzech uczniów i nauczyciela w szkole podstawowej Silver Rail w Bend w Oregonie. To ona na urodziny kupiła mu strzelbę, którą dokonał morderstw. W maju 2025 r. zastępcy szeryfa hrabstwa Columbia aresztowali 15-latka, który opublikował w sieci Com plany zabicia ludzi, a następnie siebie w centrum handlowym Three Rivers Crossing w Kelso w stanie Waszyngton.

Jedna z matek w rozmowie ze Sky News opisała, jak odkryła, że jej syn jest aktywny na nihilistycznych forach i zachęca innych do robienia sobie krzywdy. „Przez lata był nękany w szkole, czuł się odizolowany, z niską samooceną i przekonaniem, że nigdzie nie pasuje. Stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie, smutny i zobojętniały. W końcu przejrzeliśmy jego aktywność na forach. Byliśmy przerażeni. Według niego inni ludzie go do tego namawiali, naciskali na niego, a on chciał być częścią grupy, akceptowany, więc robił, co mu kazali" – podkreśliła. Najpierw to on był ofiarą, a potem stał się sprawcą, aby uciec przed prześladowcami.

> Według norweskiego badacza Bjørna Ihlera dominującą postawą wśród młodych gromadzących się w społeczności Com jest mizantropia, nienawiść do ludzi. „Na Discordzie są tysiące czatów o takiej treści. Niektóre mają ponad 2 tys. członków" – podkreślił

IDEOLOGIA DESTABILIZUJĄCA

Regulatorzy oraz organizacje pozarządowe zajmujące się cyberbezpieczeństwem naciskają na takie platformy jak Discord, Telegram czy Roblox, by usuwały grupy i fora sieci Com. W miejscu każdego usuniętego forum czy czatu powstają jednak kolejne. Tylko w czerwcu i lipcu br. w ramach inicjatywy uruchomionej przez Jednostkę UE ds. zgłaszania treści w Internecie (EU IRU) przy Europolu oraz Hiszpańskie Centrum Wywiadu Przeciwko Terroryzmowi i Przestępczości Zorganizowanej (CITCO) wykryto ok. 4340 adresów URL powiązanych z nihilistycznym, brutalnym ekstremizmem. W niedawno opublikowanym Raporcie o sytuacji i tendencjach w zakresie terroryzmu w Unii Europejskiej (EU TE-SAT 2026) nihilistyczny, brutalny ekstremizm został zidentyfikowany jako „ideologia destabilizująca", a „niektóre podgrupy i jednostki w tym ekosystemie jako dążące do podważenia struktur społecznych". „Europejskie Centrum ds. Zwalczania Terroryzmu (ECTC) otrzymało jak dotąd setki wniosków od państw członkowskich i stron trzecich dotyczących przestępstw popełnionych w środowisku Com" – czytamy w raporcie.

W październiku 18-latek z Hamburga został zatrzymany po samobójstwie 14-latki w USA. Według śledczych miał on za pośrednictwem platformy Discord najpierw nakłaniać ją do zadania sobie poważnych ran. Dziewczyna użyła krwi z ran, aby napisać na ścianach jego pseudonim Kaz i litery NMK, skrót od „Nefarious Maniac Kult". To był rytuał inicjacji do grupy. Potem uporczywie przekonywał ją do samobójstwa. Kilka dni później, 2 października, powiesiła się w swoim pokoju. 18-latek jest również podejrzany o usiłowanie wymuszenia i posiadanie pornografii dziecięcej. Nie był notowany. Nikt ani w jego rodzinie, ani w środowisku szkolnym nie wiedział, czym się zajmuje w wolnym czasie. Grozi mu do 10 lat więzienia, bo według niemieckiego prawa jest nieletni.

Autopromocja



NOWOŚĆ!
PRENUMERATA SIECI PRZEZ InPost
Zamów na: prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

CO ZYSKUJESZ?
Tygodnik SIECI odbierasz **już w poniedziałek** ze swojego paczkomatu
Możesz go zmienić na inny np. na czas urlopu

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Nie tylko 11 listopada

Co naprawdę świętowali Polacy w II RP?

Dziś trudno wyobrazić sobie polski kalendarz bez Narodowego Święta Niepodległości. 11 listopada to jedna z najważniejszych dat w naszej zbiorowej pamięci. Dzień wolny od pracy, pełen uroczystości z Marszem Niepodległości na czele. Tymczasem w II RP przez blisko dwie dekady nie był to nawet dzień świąteczny. Polacy obchodzili jednak inne daty, a niektóre z nich były dla nich równie ważne, jak dla nas listopadowa rocznica



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Mimo 123 lat zaborów Polacy nie zapominali o ważnych wydarzeniach z historii Rzeczypospolitej, jej bohaterach i symbolach. Wręcz przeciwnie, pamięć o nich nabierała szczególnego znaczenia właśnie dlatego, że nie istniało niepodległe państwo, które mogłoby oficjalnie pielęgnować narodowe tradycje.

Władze państw zaborczych próbowały ograniczać patriotyczne inicjatywy. Szczególnie niechętnie patrzono na zgromadzenia, które mogły się przerodzić w manifestacje narodowe.

PAMIĘĆ O KONSTYTUCJI 3 MAJA

Jedną z najważniejszych rocznic była data uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r. Ustawa Rządowa, będąca próbą naprawy ustroju I Rzeczypospolitej, z czasem stała się symbolem suwerenności i polskich ambicji stworzenia nowoczesnego państwa. Jej znaczenie wzmacniało to, że już rok po jej uchwaleniu doszło do wojny z Rosją, konfederacji targowickiej, a następnie do kolejnych rozbiorów. Dla Polaków żyjących pod obcymi rządami rocznica 3 maja miała więc wyjątkową wagę. Jej publiczne obchodzenie spotykało się z ostrą reakcją zaborców, co tylko umacniało przekonanie o jej znaczeniu.

Ważnym wydarzeniem była setna rocznica uchwalenia konstytucji w 1891 r. W Galicji, dzięki autonomii, obchody miały charakter powszechny i jawny. W miastach, takich jak Lwów, Kraków czy Przemyśl, odbywały się masowe pochody, nabożeństwa z udziałem władz miejskich, uroczyste akademie i wydarzenia artystyczne. W zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Warszawie,

Fot. NAC

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

organizowano nielegalne manifestacje patriotyczne, później rozpędzane przez carską policję. Władze pruskie zezwoliły natomiast na świętowanie w ograniczonym zakresie. Uroczystości i wykłady mogły się odbywać w zamkniętych pomieszczeniach, bez przemarszów ulicznych. Rocznicę obchodzono również na emigracji.

Jeszcze większy rozmach miały uroczystości z okazji 125-lecia konstytucji, przypadające w 1916 r. W Warszawie odbyła się wówczas wielka manifestacja patriotyczna, w której według szacunków historyków uczestniczyło ponad 200 tys. osób.

„UROCZYSTE ŚWIĘTO PO WSZE CZASY"

Nic więc dziwnego, że gdy w listopadzie 1918 r. Polska powróciła na mapę Europy, nowe władze szybko nadały tej rocznicy oficjalną rangę. Konstytucja majowa była symbolem polskiej państwowości, ambicji modernizacyjnych i zdolności do przeprowadzania reform. Stanowiła też wspólne dziedzictwo mieszkańców ziem trzech zaborów. Choć ich doświadczenia pod obcymi rządami były odmienne, spoiwo stanowiła pamięć o dawnej Rzeczypospolitej. Już 29 kwietnia 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o Święcie Narodowym Trzeciego Maja. Była to jedna z pierwszych ważnych decyzji dotyczących kalendarza uroczystości odrodzonego państwa. W tym czasie Polska toczyła jeszcze walki o swoje granice, a na wschodzie trwała wojna polsko-bolszewicka. W ustawie zapisano: „Dzień trzeciego maja, jako rocznica Konstytucji 1791 roku, ustanawia się w całej Rzeczypospolitej Polskiej jako uroczyste święto po wieczne czasy".

Obchody miały bardzo uroczysty charakter. Ich stałymi elementami były defilady wojskowe, apele, bale i nabożeństwa w intencji ojczyzny, odprawiane przez przedstawicieli różnych wyznań i religii: katolików, prawosławnych, protestantów oraz społeczność żydowską. Właściciele domów przy głównych trasach pochodów mieli obowiązek dekorowania fasad flagami państwowymi, kwiatami i symbolami patriotycznymi. Organizowano także liczne akademie szkolne, koncerty, przedstawienia teatralne, kwesty narodowe oraz zawody sportowe.

ZWYCIĘSTWO I ŚWIĘTO W JEDNYM

W tradycji II RP szybko na znaczeniu zaczęła zyskiwać inna data. W 1923 r., na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych gen. Stanisława Szeptyckiego, 15 sierpnia ustanowiono Świętem Żołnierza. Upamiętniało ono zwycięską Bitwę Warszawską z 1920 r. W rozkazie podkreślono, że tego dnia wojsko i społeczeństwo oddają hołd chwale polskiego oręża oraz poległym w walkach o niepodległość.

Zwycięstwo nad Armią Czerwoną dowodziło bowiem, że odrodzona Polska potrafi obronić swoją suwerenność. Dzień ten był wolny od pracy, a jego obchody zbiegały się z przypadającym na 15 sierpnia świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, co dodatkowo podkreślało jego rangę. W garnizonach w całym kraju organizowano defilady, przeglądy oddziałów, uroczyste zbiórki, apele ku czci poległych i nabożeństwa z udziałem przedstawicieli władz, kombatantów i organizacji społecznych.

KULT POWSTAŃCÓW

Wiele rocznic nie miało statusu ogólnopaństwowych świąt, ale mimo to zajmowały ważne miejsce w polskiej tradycji. Szczególne znaczenie miała rocznica wybuchu powstania styczniowego, przypadająca na 22 stycznia. W II RP pamięć o walczących w latach 1863–1864 miała wyjątkowy wymiar. Weteranów, często już bardzo sędziwych, odznaczano orderami państwowymi i wojskowymi oraz zapraszano na uroczystości. Ich obecność symbolizowała ciągłość walk o niepodległość.

Nad wyraz podniosły charakter miały obchody 70. rocznicy powstania w 1933 r., objęte patronatem prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego. Zorganizowano wówczas msze, wystawy pamiątek, manifestacje i spotkania z weteranami.

Pamiętano również o wybuchu powstania listopadowego, którego rocznicę obchodzono 29 listopada. Ważne miejsce zajmowało także wspomnienie zwycięstwa pod Wiedniem 12 września 1683 r., przypominające o dawnej potędze Rzeczypospolitej i jej znaczeniu w historii Europy.

W poszczególnych regionach uroczyście obchodzono też rocznice walk o przyłączenie ziem do odrodzonego państwa. Pamięcią otaczano powstanie wielkopolskie, sejneńskie, powstania śląskie oraz walki o Lwów. W uroczystościach często uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz i życia publicznego. Przykładem były obchody pierwszej rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego w 1919 r., w których wzięli udział Ignacy Jan Paderewski i Józef Piłsudski.

ŚWIĘTA DLA KAŻDEGO

Kalendarz świąt i rocznic w dwudziestoleciu odzwierciedlał różnorodność społeczeństwa. Dla lewicy i ruchu robotniczego ważne znaczenie miał 1 maja, czyli Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy. Wówczas nie był to dzień ustawowo wolny od pracy. Mimo to każdego roku w wielu miejscach organizowano różnego rodzaju demonstracje. Pochody pierwszomajowe organizowały przede wszystkim związki zawodowe, Polska Partia Socjalistyczna i inne środowiska robotnicze. Obchody często stawały się okazją do manifestowania postulatów społecznych, krytyki nierówności ekonomicznych i sprzeciwu wobec polityki rządu. Uczestnicy maszerowali z czerwonymi sztandarami, transparentami i hasłami dotyczącymi praw pracowniczych, ośmiogodzinnego dnia pracy czy poprawy warunków życia.

Dla środowiska komunistycznego i części radykalnej lewicy okazją do organizowania manifestacji był 7 listopada, data związana z rocznicą rewolucji październikowej w Rosji, obchodzoną według kalendarza gregoriańskiego.

Dla polskiego ruchu ludowego istotne były Zielone Świątki. Przed 1931 r. obchody organizowały poszczególne ugrupowania ludowe, natomiast po zjednoczeniu ruchu i powstaniu Stronnictwa Ludowego w 1931 r. stały się one wspólnym Świętem Ludowym. Uroczystości obejmowały msze św., pochody z zielonymi sztandarami, wiece, przemówienia działaczy oraz spotkania i występy o charakterze ludowym. Były

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

również okazją do manifestowania postulatów dotyczących reformy rolnej, poprawy sytuacji mieszkańców wsi, równouprawnienia chłopów i sprzeciwu wobec polityki władz sanacyjnych.

KULT PIŁSUDSKIEGO

Z czasem coraz większym kultem zaczęto otaczać Józefa Piłsudskiego i jego działalność. 6 sierpnia upamiętniano wymarsz I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów w 1914 r. Choć początkowe plany wywołania powstania przeciwko Rosji nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, wydarzenie to stało się jednym z fundamentów legendy Legionów Polskich i samego Piłsudskiego.

W II RP rocznica wymarszu Kadrówki miała znaczenie dla środowisk piłsudczykowskich. Od 1924 r. organizowano Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej, prowadzący z Krakowa do Kielc. Łączył on sportową rywalizację z patriotycznym upamiętnieniem legionowego początku drogi do niepodległości.

Uroczysty charakter zyskał również 19 marca, czyli dzień imienin Piłsudskiego. Dziś może to brzmieć zaskakująco, jednak dla wielu ówczesnych Polaków Marszałek był symbolem odzyskania niepodległości, zwycięstwa nad bolszewikami i odbudowy państwa. Jego imieniny stały się więc okazją do publicznego wyrażania przywiązania do jego osoby i tradycji legionowej. Wielu Polaków wysyłało Marszałkowi kartki i depesze z życzeniami. Po przewrocie majowym w 1926 r., gdy obóz piłsudczykowski umocnił swoją pozycję, obchody te zaczęły przypominać uroczystości państwowe. Kult Piłsudskiego budził jednak sprzeciw opozycji, krytycznej zarówno wobec samego Marszałka, jak i całego obozu sanacyjnego. Kalendarz patriotycznych uroczystości odzwierciedlał zatem nie tylko pamięć o przeszłości, lecz także bieżące spory polityczne i odmienne oceny zasług poszczególnych środowisk w odbudowie państwa.

OD WOJSKOWEJ UROCZYSTOŚCI DO ŚWIĘTA PAŃSTWOWEGO

Konsekwencją tych przemian było także rosnące znaczenie daty, od której rozpoczął się ten tekst. W kolejnych latach dwudziestolecia 11 listopada, upamiętniający przekazanie Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną zwierzchnictwa nad wojskiem, obchodzono przede wszystkim jako święto o charakterze wojskowym. Ważnym elementem uroczystości były przeglądy oddziałów i defilady, podczas których Piłsudski występował w roli głównego bohatera narodowych obchodów. Warto jednak pamiętać, że istotną datą był wówczas również 14 listopada 1920 r. Tego dnia Piłsudski otrzymał buławę marszałkowską, będącą wyrazem uznania za zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej.



Już 29 kwietnia 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o Święcie Narodowym Trzeciego Maja. Była to jedna z pierwszych ważnych decyzji dotyczących kalendarza uroczystości odrodzonego państwa, choć warto pamiętać, że w tym czasie Polska toczyła jeszcze walki o swoje granice, a na wschodzie trwała wojna polsko-bolszewicka. Na zdj. marsz z okazji 125. rocznicy Konstytucji 3 maja, 1916 r.

Z czasem 11 listopada coraz silniej utożsamiano jednak z symbolicznym odzyskaniem niepodległości. Znaczenie tej daty wzmacniało to, że właśnie 11 listopada 1918 r. w Compiègne podpisano rozejm kończący I wojnę światową.

Ważnym krokiem w kierunku ustanowienia 11 listopada świętem państwowym był 1926 r. Na mocy okólnika premiera Józefa Piłsudskiego dzień ten uznano za wolny od pracy w administracji rządowej. W 1932 r. zwolniono z zajęć również uczniów, a obchody miały służyć wychowaniu młodzieży w duchu obywatelskim i państwowym.

Dopiero 23 kwietnia 1937 r. Sejm uchwalił ustawę o Święcie Niepodległości. Jej treść ukazywała ówczesną politykę historyczną, podkreślając nie tylko znaczenie odzyskania suwerenności, lecz także rolę Piłsudskiego. Ustawodawca określił 11 listopada jako dzień „po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny". Od tego momentu 11 listopada był oficjalnym Świętem Niepodległości i dniem wolnym od pracy.

NOWA TRADYCJA

Przed wybuchem II wojny światowej nowe święto państwowe obchodzono na podstawie ustawy zaledwie dwukrotnie: w 1937 i 1938 r. II Rzeczpospolita nie zdążyła więc wykształcić długiej tradycji listopadowych uroczystości w kształcie znanym nam dzisiaj. Po wojnie władze komunistyczne zniosły Święto Niepodległości, zastępując je obchodami 22 lipca, upamiętniającymi ogłoszenie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Pamięć o 11 listopada przetrwała jednak w społeczeństwie. Mimo represji ze strony władz PRL rocznicę odzyskania niepodległości upamiętniały środowiska opozycyjne. Oficjalnie święto przywrócono ustawą z 15 lutego 1989 r. Od tego czasu ponownie jest dniem wolnym od pracy i jednym z najważniejszych świąt państwowych. W 2010 r., z okazji 92. rocznicy odzyskania niepodległości, odbył się pierwszy Marsz Niepodległości, zorganizowany przez środowiska narodowe. Z biegiem lat także to wydarzenie wpisało się w kalendarz listopadowych uroczystości.

Fot. Biblioteka Narodowa

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Gdy pierwszy raz zaproponowano jej rolę Violetty Villas, odmówiła. Po kilku latach, przy wyraźnym poparciu syna piosenkarki, przyjęła wyzwanie. Do Simony Kossak i Izabeli Łęckiej Sandra Drzymalska dodała kolejną ikoniczną postać

Cena sławy i legendy

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Była niezwykle odważna. Miała w sobie dużo seksapilu, ale przy tym też drapieżności, dzikości. Wyprzedzała swoje czasy” – tak legendę polskiej muzyki opisuje Sandra Drzymalska, odtwórczyni tytułowej postaci w filmie Karoliny Bielawskiej „Violetta Villas”.



WAŻNY NIEOBECNY

5 grudnia minie 15 lat od śmierci artystki. Tydzień wcześniej do kin trafi jej pełnometrażowy portret. Odważniejszy niż wcześniejsze – tworzone w książkach i dokumentach. Nakreślony przy współudziale jej jedynego syna – postaci w biografii gwiazdy zarówno kluczowej, jak i często nieobecnej. Dziecka, nastolatka, wchodzącego w dorosłość mężczyzny, którego własny los był od początku – bez możliwości ucieczki – naznaczony obecnością Violetty Villas. Nie matki, ale diwy, gwiazdy skoncentrowanej na najważniejszym celu – śpiewaniu. I płacącej za realizację marzeń życiem najbliższych.

PROJEKT NA POCZĄTEK

Perspektywa rodzicielskich relacji stanowi w debiutanckim filmie Karoliny Bielawskiej główną narracyjną oś. Inaczej ustawia budowanie postaci oraz zdarzeń znanych z oficjalnej biografii artystki. Historia opowiedziana ostatecznie na ekranie różni się od wcześniejszych scenariuszowych założeń. Także tych sprzed niemal 9 lat, gdy po raz pierwszy pojawił się pomysł nakręcenia pełnometrażowego filmu o Violetcie Villas. To z tamtego projektu zdecydowała się wycofać Sandra Drzymalska. Dziś to 33-latka z imponującym aktorskim dorobkiem. Wtedy adeptka krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych (2017) z pierwszymi rolami zauważanymi w środowisku (m.in. główną w filmie „Powrót” Magdaleny Łazarkiewicz czy Łucji z kostiumowego serialu „Stulecie Winnych”), jeszcze przed najgłośniejszymi ekranowymi zadaniami.

NIEWŁAŚCIWY MOMENT

Na festiwalu w Gdyni, gdzie film był pokazywany w głównym konkursie, aktorka wspominała: „Brałam udział w castingu, choć jeszcze wtedy scenariusz miał zupełnie inny kształt. Nie byłam gotowa na tę rolę. Wyraźnie to czułam. Teraz myślę, że mając 22 lata, musiałam mieć niezły tupet, odmawiając takiej propozycji, ale to zrobiłam”.

Z perspektywy czasu docenia jednak tamtą intuicję i odwagę przyznania – przede wszystkim przed samą sobą – że nie był to właściwy moment.

Przy innej okazji aktorka podkreśliła też, że rola Villas była dla niej w tamtym czasie zbyt dużym wyzwaniem również dlatego, że wymagano od niej przytycia o 15 kg, co (ze względu na jej doświadczenia z anoreksją i bulimią) mogło być dla niej wręcz niebezpieczne.

Kiedy po paru latach projekt znów do niej wrócił – z nowym producentem i nową koncepcją, a także z wyraźnym wskazaniem ze strony rodziny Villas, zwłaszcza jej syna Krzysztofa Gospodarka – postanowiła przyjąć wyzwanie.

CZY TO ROLA DLA MNIE?

„Miałam też poczucie, że skoro po raz drugi zostałam wybrana, to coś znaczy” – stwierdziła.

Następne lata – nie rezygnując z innych zadań – poświęciła na zbliżenie się do postaci VV.

Zapoznawała się z archiwalnymi materiałami. „Oczywiście pracowałam też na podstawie scenariusza. I czytałam bardzo dużo rzeczy na jej temat” – zapewniała. „Jestem jednak taką aktorką, która w role wchodzi bardzo intuicyjnie i podświadomie. Czasami nie wiem, w którym momencie to się wydarza” – uzupełniała.

Niezwykle istotne było także przygotowanie „techniczne”. „Spędziłam wiele godzin na sali gimnastycznej. Pracowałam z Agnieszką Heckert nad głosem i innymi rzeczami charakterystycznymi dla Violetty” – wymieniała. Wszystkie te działania nie likwidowały jednak jej lęków i obaw. Mówiła w Gdyni: „Po pierwsze, bardzo się bałam. Po drugie, nie byłam pewna. A po trzecie, borykałam się z wątpliwością: czy ta rola na pewno jest dla mnie? Violetta Villas to była przecież ogromna osobowość”.

Z CZUŁOŚCIĄ I EMPATIĄ

Z biegiem czasu, jak przyznaje aktorka, budowaną przez siebie postać zaczęła traktować z ogromną czułością i wraż-

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

liwością. Zaczęła się z nią zaprzyjaźniać, choć na początku był to proces dla niej bardzo trudny. „Po raz pierwszy w życiu czułam taką wewnętrzną walkę. Walkę ze sobą i ze swoją postacią. To było bardzo ciekawe. Myślę, że oddałam jej bardzo dużą część siebie. I to nie było łatwe. Zorientowałam się dopiero po zdjęciach, że ten proces był dla mnie bardzo wyczerpujący i trudny" – opowiadała w Gdyni, nie kryjąc łez.

W kolejnych wywiadach często zwracała uwagę, że wśród wielu cech Villas chyba najbardziej fascynowały ją jej bezkompromisowość oraz determinacja, by żyć i tworzyć na własnych zasadach. Oznaczało to konfrontację z obowiązującymi wizerunkami: kobiety, matki, artystki. Musiała się z tym zmierzyć.

Reżyserka filmu nazywa Villas „samorodną feministką". „Była dla mnie niesamowitą, totalną artystką, a oprócz tego człowiekiem fascynującym, pełnym sprzeczności" – zaznacza Karolina Bielawska.

RÓWNIEŻ DLA BABCI

Drzymalska wspomina, że w czasie wielu miesięcy pracy nad głosem, sposobem poruszania się i sceniczną charyzmą swojej postaci brała pod uwagę nie tylko zalecenia reżyserki i narrację scenariusza. Często myślała o... swojej babci, która była wielką fanką Violetty Villas.

Wiarygodne, pełnowymiarowe przeobrażenie w jedyną w swoim rodzaju – zwłaszcza w scenerii PRL – gwiazdę sceny było możliwe także dzięki mistrzowskiej charakteryzacji. Nagrodzonej zresztą na 51. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Odpowiadali za nią oscarowi laureaci Anne Cathrine Sauerberg i Thomas Foldberg, współpracujący z polską charakteryzatorką Anetą Brzozowską. Aktorka wspomina codzienny wielogodzinny proces, w tym protezy na nosie, policzkach i szyi, które mocno ograniczały jej oddychanie i swobodę ekspresji podczas występów. Ale, jak widać, było warto.

Ekranowa metamorfoza Sandry Drzymalskiej, podobnie jak jej aktorska kreacja, zyskały uznanie również Krzysztofa Gospodarka. Syn Violetty



Villas podkreślał, że aktorka znakomicie oddała charakter, sposób poruszania się i głos jego matki.

OD LASU DO LAS VEGAS

Zanim jednak objawiła się światu Violetta Villas, była Czesława Cieślak. Urodzona w 1938 r. w Belgii. Do Polski i Lewina Kłodzkiego przyjechała jako dziecko. Miała 17 lat, gdy została żoną



i matką. Rocznego synka zostawiła rodzicom. Gdy wygrała radiowy konkurs dla wokalnych talentów, w 1961 r. wystąpiła w Sopocie. Cztery lata później zdobyła Grand Prix w Rennes. W 1966 r. zaśpiewała w paryskiej Olimpii, gdzie dostrzegł ją producent. Zaprosił ją do Las Vegas. Znakomicie się tam odnalazła, budując późniejszy, charakterystyczny wizerunek. Mówiła, że pseudonim Villas wziął się z jej miłości do lasu. Vegas określiło jej styl, ale też naznaczyło dalsze życie uzależnieniem od leków.

ZMIERZYĆ SIĘ Z LEGENDĄ

Tuż przed wejściem filmu do kin Karolina Bielawska odbierze Nagrodę „Perspektywa" im. Janusza „Kuby" Morgensterna. Kapituła wyróżniła ją za „odwagę zmierzenia się z legendą Violetty Villas i próbę odnalezienia człowieka pod scenicznym kostiumem". Szczególne uznanie wzbudziło „spojrzenie na bohaterkę przez pryzmat jej relacji z synem, dzięki czemu film staje się opowieścią o bliskości, miłości i ranach, których nie zagłuszy nawet najpiękniejszy głos. Istotnym atutem jest kreacja Sandry Drzymalskiej, która buduje postać pełną sprzeczności, łącząc siłę ze słabością i sceniczną pewność siebie z bezbronnością". Film zdaniem kapituły „sięga po postać powszechnie rozpoznawalną, by postawić uniwersalne pytania o cenę ambicji, samotność, relacje rodzinne i granicę między tym, kim jesteśmy, a tym, kim chcemy być w oczach innych".

CZŁOWIEK POD KOSTIUMEM

Sandra Drzymalska mijający rok wypełniła spektakularnymi kostiumowymi rolami. W serialowej adaptacji „Lalki" w reżyserii Pawła Maślony jako Izabela Łęcka partnerowała Tomaszowi Schuchardtowi (Wokulski). Teraz do kin trafi „Violetta Villas". Widzowie wyruszą z jej bohaterką w życiową podróż pełną spełnień, ale i strat.

Tymczasem Drzymalska – już na kolejnym planie (premiera filmu „Miłka" w 2027 r.) – doświadcza życia nomadki. Jej bohaterka trafia w Bieszczady, mieszka w kamperze, zatrzymuje się tam, gdzie chce. I żyje na własnych zasadach. Albo tylko tak się jej wydaje...

Fot. Kino Świat





HITY i KITY ZAREMBY

Rodzina zbudowana na kłamstwie

„Apolonia" to pierwszy film fabularny Arkadiusza Gołębiewskiego. Mamy w nim powrót do historycznych tragedii z czasów ustanawiania w Polsce komunizmu, ale i niezwykły, uniwersalny portret rodziny zbudowanej na kłamstwie i strachu

Film został w tym roku pokazany na 18. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" w Gdyni. Gołębiewski od lat jest jego głównym organizatorem. Miną miesiące, zanim ta produkcja trafi do kin, ale warto na nią zaczekać.

Sędziwy Czesław Pogorzelski, kiedyś nauczyciel, teraz biznesmen, choć i autor książek, obchodzi 90. urodziny. Przychodzi rodzina jego syna, także znajomi; senior jest szanowanym członkiem lokalnej społeczności. Z różnych powodów nie pojawiają się córka Marta, artystka, i wnuczka Justyna, archeolog. Ta druga w tym czasie zostaje wysłana do Pułtuska, gdzie na budowie odkryto ludzkie szczątki.

Ma to związek z rozbiciem oddziału antykomunistycznej partyzantki, bardzo późnym, bo doszło do niego w 1951 r. Dlaczego dziadek dziewczyny czuje się tym zaniepokojony? I co jej chce przekazać Zbyszek, młody amator tamtych historii, którego krewny wtedy zginął?

To notabene w swoim czasie jeden z archetypów europejskiego kina, które zajmowało się tematem natrafiania na rozmaite historyczne tajemnice, często dla niektórych bohaterów wstydliwe. Polskie kino po opowieści związane z Wyklętymi raczej nie sięgało, choć były wyjątki. Najbardziej znany to świetny film sprzed 25 lat pt. „Tam i z powrotem" nieżyjącego już Wojciecha Wójcika.

Tu temat jest już lekko spóźniony. Film został ukończony w 2026 r., ale z chronologii wynika, że musiałby się dziać mniej więcej 10 lat temu, jeśli wiek postaci ma się zgadzać. Skądinąd kiedy poznajemy prawdę, odkrywamy też drobne szwy. Jedna z sytuacji dotyczących losów bohaterów pozostaje niejasna, niewystarczająco objaśniona.

Nie chcę pisać, o co chodzi, bo „Apolonia" przynosi mocny, sugestywny suspens. Tytuł to imię żony Czesława, przeważnie milczącej matki i babci. On zostaje zdemaskowany jako zdrajca, a ona... Mamy do czynienia z upiornym splotem losów, w którego następstwie katowi i ofierze wypadło przeżyć całe życie w jednej rodzinie.

Nieprawdopodobne? Ależ możliwe. Takie były polskie losy, że jednym wypadało żyć obok drugich. Można to nawet odbierać jako metaforę całej naszej wspólnoty. Mamy tu pytania o to, jak po tylu latach takie zaszłości oceniać. Czy żywić pretensje do owego „kata", który w jakimś sensie zadośćuczynił za swoje winy? A może dziwić się ofierze, że dała się sparaliżować strachowi, a później uległa logice zapętlenia, na tyle lat.

W roli Apolonii wystąpiła wspaniała Halina Łabonarska. Po projekcji w Gdyni opowiadała o sile tajemnicy ciążącej nad jej rodziną, uwikłaną w wojenne i powojenne zaszłości. Były one trochę innej natury. To wspaniała rola, malowana bardzo delikatnie, na samych niemal półtonach. Łabonarska niewiele się odzywa, a przez większość filmu jest jakby pogrążona w letargu o nieznanej przyczynie.

Henryk Talar gra dziadka Czesława. Zza jego starczego dostojeństwa wyłania się coś, co zaczyna budzić grozę. Solidnie wypadają Maja Barełkowska jako Marta, Alicja Stasiewicz jako Justyna czy Ireneusz Czop jako Marek, syn Czesława. To film subtelny, nienatrętny, dający nam czas na refleksję, niemający w sobie nic z krzykliwego antykomunistycznego (czy jakiegokolwiek innego) kombatanctwa. Chcemy się zabierać za sądzenie, ale nie mamy nawet kompletu danych. Zarazem jesteśmy porażeni tragizmem tamtych losów, łamiących ludziom, takim jak Apolonia, całe życie.

Piotr Zaremba

Fot. Materiały prasowe

ONA PRZYNOSI NAM PIĘKNO

W Teatrze Telewizji miało być pokazane „Wszystko czerwone”, kryminał czy pastisz kryminału według Joanny Chmielewskiej. Z powodu żałoby narodowej obejrzeliśmy jednak „Po co ten spacerek?”, poetyckie widowisko z ub.r. poświęcone Mai Komorowskiej

To nawet nie jest do końca spektakl teatralny. Owszem, w sterylnym białym wnętrzu Maja Komorowska, aktorka, która za półtora miesiąca skończy 89 lat, czyta wybrane wiersze. Ale jest to przetykane jej opowieściami, refleksjami, wspomnieniami. Słucha ich autorka tego widowiska Agnieszka Glińska.

Komorowska powtarza opowieść znajomej poetki. Wnuczka pytała babcię, gdzie była, zanim się urodziła. „W niebie” – padła odpowiedź. „A gdzie będę po śmierci?” – kolejne pytanie. „Też w niebie” – mówi babcia. „To po co ten spacerek?” – dziwi się wnuczka.

Komorowska czyta wiersze tak różnych autorów jak Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Urszula Kozioł i Anna Kamieńska. Dotykają one różnych tematów, często są to iluzje, skojarzenia, dygresje. Aktorka podaje je z promiennym uśmiechem. Ostatnie są jednak poważniejsze, pełne przeczucia śmierci. Inaczej myśli o niej Różewicz, inaczej Herbert.

Bohaterka tej poetyckiej długiej etiudy mówi, że ma już niewiele czasu. Przywołuje wspomnienie Barbary Sadowskiej, matki Grzegorza Przemyka, zamordowanego przez milicję w 1983 r. „Próbuję żyć tak długo, żeby się poprawić, bo inaczej nie spotkam się z synem” – powiedziała Sadowska. „Też staram się wierzyć w takie spotkania” – to komentarz Mai Komorowskiej.

Wciąż na teatralnych premierach spotykam tę wielką aktorkę o szczególnym pastelowym głosie i pastelowej, jakby przymglonej, ekspresji. Jeszcze niedawno pisywała recenzje z tego, co widziała w teatrze, pełne życzliwości wobec młodszych kolegów.

Glińska wydobyła jej niezwykłą duchowość. Komorowska jest sugestywną rzeczniczką harmonii dawnej kultury. Mogę się dziwić, jak to łączy z antykonserwatywnym przesłaniem politycznym, ale to akurat u artystów częste. Za każdym razem, kiedy ją widzę, myślę, że przynosi nam piękno.



„SOR”, czyli o dzielności medyków

Nowy serial „SOR” w TVP2 każe się zastanowić nad żywotnością tematyki medycznej w popkulturze. Jest zrealizowany sprawnie. I po raz kolejny idealizuje służbę zdrowia

Od 1999 r. w telewizyjnej Dwójce pokazuje się nam serial „Na dobre i na złe” – szpital w Leśnej Górze zdążył już mieć trzeci czy czwarty skład personelu. Nie tak dawno powstał z kolei „Na sygnale”, opowieść o dzielnych ratownikach z pogotowia. Czasem te seriale są nadawane jeden po drugim. A jednak zdecydowano się na kolejną medyczną produkcję.

Świat szpitali to tworzywo kolejnych takich tasiemców nie tylko w Polsce. U nas zresztą TVP nie ma na tę tematykę monopolu: patrz „Szpital świętej Anny” w TVN czy „Znieczulenie” na Netfliksie. W „Na dobre i na złe” czasem zaglądamy do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, ale większość akcji rozgrywa się w lekarskich gabinetach i salach chorych. „Na sygnale” to historie początku drogi pacjentów, jeśli zabierają ich karetki. W „SOR” z kolei oglądamy sam środek opowieści: ludzi, którzy do szpitala przyjmują, udzielając natychmiastowej pomocy.

Kiedy wypisywano mnie ze szpitala, obiecywałem sobie, że wołami nie zaciągną mnie na takie filmy. Ale ludzie nie mają podobnych oporów. „SOR” po trzech odcinkach doczekał się milionowej widowni. W „Na dobre i na złe” mamy wiele równoległych wątków, wszystko jest spokojne, problemowe i względnie czyste. Tu zaś reżyserki Sara Bustamante-Drozdek (ta od „Piep*zyć Mickiewicza”) i Sylwia Rosak próbują uchwycić naturę oddziału ratunkowego. Panuje nieustanny chaos, widzieliśmy nawet ludzkie wnętrzności.

Choć coraz trudniej wymyślać nowe medyczne historyjki, chwilami byłem zaciekawiony lub zaskoczony. Mamy młodego medycznego geniusza Piotra Hajduka, którego wiążą jakieś linki ze światem przestępczym. I mamy jego dawną dziewczynę Kasię, którą do owego geniusza ciągnie, choć zarazem wspólna przeszłość ją odpycha.

Piotra gra jeden z ciekawszych młodych aktorów, Sebastian Dela, którego niedawno oklaskiwałem za prawdziwą kreację w serialu „Krucjata 2”. Tu jego ironiczne grymasy przykrywają nie tylko talent medyczny, lecz także złote serce. Sonia Mietielica gra w co drugim polskim serialu, ale przyznajmy: jest dobra. I trudno być zawiedzionym, gdy wśród personelu mamy Ireneusza Czopa i Dominikę Kluźniak. No i Macieja Bisiorka w roli wiecznie zestresowanego, nieporadnego stażysty Wojtka. Czego chcieć więcej?

A zarazem... SOR to nie tylko ratowanie ludzi w najcięższym stanie. To kolejki czekające w izbie przyjęć na tzw. triaż, czyli selekcję lżejszych przypadków. To niestety często domena znieczulicy, a czasem chamstwa personelu – generowanego ubóstwem szpitali i nadmiarem pacjentów, ale też etyczną zapaścią. Miałem z tym doświadczenia. Tyle że w tych serialach szpitalnej biedy nie ma, a nasi bohaterowie muszą być dzielni, obowiązkowi, wspaniali.

Fot. TVP



Maciej Walaszczyk

Odnaleźć zaginione piękno

To antologia tekstów Karola Wojtyły – księdza, biskupa i w końcu papieża Jana Pawła II – poświęconych kulturze i sztuce, zawierająca m.in. słynny „List do artystów" z 1999 r. Papież z Polski, zarazem poeta, filozof, a w młodości także aktor Teatru Rapsodycznego, miał świadomość, że kontakt z dziełami kultury jest cementującą wspólnotę relacją między żywymi a umarłymi. Wierzył też, że działalność artystyczna jest dla każdego z nas, a nie tylko wybranych, szansą bycia twórcą swojego życia. Wszystkie te wypowiedzi wpisują się w tradycję zachodniego chrześcijaństwa, będącego fundamentem europejskiej kultury i zarazem odpornego na ikonoklazm.

Współczesna kultura jednak odcięła się od swoich chrześcijańskich źródeł. Dziś jej wytwory plastyczne, filmowe czy muzyczne stały się karykaturą, manifestacją śmierci i jałowego buntu. Podczas spotkania z niemieckimi artystami i dziennikarzami w 1980 r. papież umiejscowił owo zerwanie w 1800 r., przyznając, że to od tego momentu otwierała się wręcz przepaść między wiarą a sztuką. W obliczu tej rewolucji Kościół oczywiście bronił się przed tym, co irracjonalne czy awangardowe. Jednak po ostatnim soborze postanowił dostrzec w artystach partnera, który ułatwia człowiekowi m.in. odzyskiwanie przestrzeni wolności w nowoczesnym świecie zapełnianym nowatorskimi wytworami techniki, w tym nowymi mediami. Wyrażał nawet akceptację dla ukazywania człowieka w jego „nieupiększonej realności", a więc wszelkich jego lęków, poczucia bezsensu, a nawet karykaturalnych obrazów świata. A także dla przedstawiania zła w jego różnych postaciach, jednak pod warunkiem, że to przedstawianie będzie prowadzić do katharsis, zatem odnowy, a w końcu przeciwstawienia się złu.

Tymczasem nowoczesna sztuka ogłosiła się „antysztuką", koncentrując się na adoracji zła, które stało się celem samym w sobie, prowadzącym do „znieważania człowieka i cynizmu". W odpowiedzi na to, jak podkreśla we wstępie Krzysztof Dybciak, Jan Paweł II skonstruował więc spójną i w pełni chrześcijańską koncepcję sztuki. Dowartościowując współczesnych artystów, ostatecznie zachęcał ich do odnalezienia zagubionego piękna. Czy ten dialog przyniósł odzew? Stojąc pośród ruin i pośród zdehumanizowanej brzydoty wciąż wyczekujemy tej nowej „epifanii" piękna we współczesnej kulturze.

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL



Jan Paweł II, „O sztuce i kulturze artystycznej", Teologia Polityczna, 2026

Pisarze z kresowej Atlantydy

Gdy tę niewielkich rozmiarów pracę brałem do ręki, z miejsca przypomniały mi się przejmujące opisy zajęcia Bobrujska przez I Korpus Polski gen. Dowbora-Muśnickiego w 1919 r. i triumfalny powrót Polski na Mińszczyznę, w tak poruszający sposób ujęty przez Floriana Czarnyszewicza w jego „Nadberezyńcach". Od wspomnienia tej właśnie epopei kresowej szlachty zagrodowej zaczyna się też opowieść prof. Krzysztofa Polechońskiego o polskich pisarzach związanych z Ziemią Mińską w XX w. Chodzi o ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, najpierw utracone w czasie rozbiorów, a potem, mimo swojej kulturowej żywotności, porzucone w wyniku traktatu ryskiego. W ten sposób skazano je na sowietyzację, a ich polską ludność na śmierć z rąk NKWD.

Nam pozostały pamięć i znakomita literatura – od młodopolskich wizjonerów, przez lewicowych idealistów, po konserwatywnych kronikarzy, takich jak np. Michał K. Pawlikowski – „Kitowicz Mińszczyzny", ostatni męski potomek rodu, późniejszy profesor uniwersytetu w Berkeley i, podobnie jak Jerzy Giedroyc, emigrant. To też inny rodowity syn Ziemi Mińskiej, tak popularny prozaik i reportażysta Melchior Wańkowicz, który w swoich książkach również pozostawił żywy „strzęp epopei kresowej". I właśnie tereny pogranicza są miejscem akcji awanturniczych powieści Sergiusza Piaseckiego.

Autor przypomina jeszcze wielu innych twórców, w tym PRL-owskiego nadzorcę literatury Jerzego Putramenta, mieszkającą przez moment w Mińsku tłumaczkę powieści Londona i Huxleya Stanisławę Kuszewską czy zapomnianego dziś pisarza i poetę Bogusława Adamowicza, autora m.in. „Tryumfu żółtych", pastiszowej historii o Polsce opanowanej przez Chińczyków. W szeregach Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego także znaleźli się literaci. Dużą popularność zdobył wśród nich np. żołnierz poeta Walenty Zieliński, wojskowym teatrem kierował wzięty komediopisarz Stefan Kiedrzyński, a oficerem oświatowym był dramaturg i powieściopisarz Tadeusz Miciński. Autor „Termopili polskich" zginął w czasie bolszewickiej zawieruchy, prawdopodobnie zamordowany przez białoruską czerń. To również związani ze środowiskiem piłsudczykowskim poeta i nowelista Bolesław Lubicz-Zahorski i jego żona, młodopolska pisarka i poetka Anna Lubicz-Zahorska, w okresie dwudziestolecia głośno upominająca się o zdradzonych w Rydze rodaków.

Maciej Walaszczyk

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL



Krzysztof Polechoński, „Mińsk i Ziemia Mińska w literaturze polskiej. Losy pisarzy polskich związanych z Mińszczyzną w XX wieku", LTW 2026

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Trud zejścia z Olimpu

Gdy Robert Lewandowski zakładał koszulkę Chicago Fire, wielu zastanawiało się nad sensem amerykańskiej eskapady. Los niedawnych piłkarskich bogów każe zadać pytanie o umiejętność zejścia z murawy w blasku jupiterów



MICHAŁ MUZYCZUK

W greckiej mitologii nowi bogowie, olimpijczycy, strącają swoich poprzedników, Tytanów, w otchłań Tartaru. We współczesnym futbolu proces wymiany pokoleń wśród piłkarskich bogów toczy się co weekend na oczach milionów widzów. I choć nie jest tak okrutny jak wspomniana tytanomachia, to z samej swojej natury jest bezlitosny.

Dekadę temu cały piłkarski wszechświat kręcił się wokół duopolu Leo Messiego i Cristiana Ronaldo, którzy pomiędzy 2008 a 2023 r. zdobyli odpowiednio osiem i pięć Złotych Piłek. W 2018 r. trofeum otrzymał Luka Modrić, a w 2022 r. Karim Benzema. W 2020 r. najważniejszego indywidualnego wyróżnienia nie przyznano z powodu globalnej pandemii, ale zdaniem piłkarskiego świata na tytuł zasługiwał wtedy Robert Lewandowski.

Wymieniona piątka to sportowcy urodzeni pomiędzy 1985 a 1988 r., należą więc do jednego pokolenia – generacji bogów futbolu, których rządy przeszły już do historii. Teraz o kształcie tej dyscypliny decydują piłkarze doświadczeni, z Kylianem Mbappe na czele, którzy przyszli na świat w latach 90., oraz młodzi drapieżnicy pokroju Lamina Yamala, których data urodzenia rozpoczyna się od cyfry „2".

Na tle nieuchronnej zmiany warty decyzje podjęte przez niedawnych bogów futbolu w momencie, gdy piłkarski szczyt był już za nimi, nabierają dramatycznego wymiaru. Czy było warto kurczowo trzymać się europejskiego tronu, ryzykując rolę tła dla młodzieży, czy lepiej było zorganizować własny, kontrolowany odwrót na peryferia wielkiego piłkarskiego świata? A może trzeba było w ogóle zapomnieć o rywalizacji na murawie i odwiesić korki na kołek, żeby nie rozmienić swojej legendy na drobne? Żeby znaleźć odpowiedź na te pytania, przyjrzymy się losom Lewandowskiego i spółki.

Zdjęcia: Shutterstock

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

Robert Lewandowski.

Amerykański spokój zamiast pustynnych milionów

Kiedy w lipcu 2026 r. Robert Lewandowski meldował się w Wietrznym Mieście, dla wielu była to decyzja dyskusyjna. Oto napastnik absolutny, zdobywca 344 goli dla Bayernu Monachium we wszystkich rozgrywkach i kluczowy bohater kampanii FC Barcelony zakończonej potrójną koroną w 2025 r., zamienia Camp Nou na Soldier Field. Zamiast walki o Złotą Piłkę Polak wybrał Chicago Fire.

W domowym debiucie przeciwko Charlotte FC zdobył dwa gole, z miejsca zgarnął tytuł gracza kolejki, a jego trykot stał się najlepiej sprzedającą się koszulką w całej Major League Soccer. Z biegiem czasu stało się jasne, że drużyna Chicago to nie wirtuozi z Barcelony, więc strzeleckie osiągnięcia „Lewego" są dwukrotnie uboższe niż w jego monachijskim prime time, gdy strzelał niemal jedną bramkę na mecz.

Czy Lewandowski mógł postąpić inaczej? Na stole leżały lukratywne oferty z Arabii Saudyjskiej oraz zapytania z Serie A, ale Polak pozostał wierny własnemu kodeksowi. Jak sam tłumaczył, po Barcelonie nie wyobrażał sobie gry w jakimkolwiek innym klubie w Europie. Wybrał Amerykę, bo w przeciwieństwie do pustynnych petrodolarów Chicago dało mu rozwój biznesowy w środowisku bliskim kulturowo, co ma znaczenie również dla jego rodziny.

Na razie amerykański sen trwa, lecz Robert nie zamierza oszukiwać biologii. Publicznie zapowiedział, że po jego czterdziestce już go na murawie nie zobaczymy. Jest gotowy na życie po futbolu, ale ma też w sobie pewien lęk, bo przecież piłka to jego pasja i zadaje sobie pytanie, czy bez niej będzie szczęśliwy. Droga „Lewego" to nie desperacka pogoń za monetą, lecz świadome oswajanie nieuchronnego zmierzchu.

Lionel Messi.

Uśmiech chłopca z Rosario odzyskany na Florydzie

Gdy Lionel Messi latem 2023 r. lądował na Florydzie, wielu wieszczyło, że świeżo upieczony mistrz świata (2022) zamienia wielki futbol w ekskluzywny piknik pod palmami. Nic bardziej mylnego. Mając 39 lat, Argentyńczyk uczynił z Major League Soccer swój prywatny plac zabaw. Z Interem Miami zdobył mistrzostwo w 2025 r., dwukrotnie został uznany za MVP ligi, tyle samo razy był jej najlepszym strzelcem. Geniusz z Rosario nie potrafi grać na pół gwizdka: jego łączny bilans za oceanem we wszystkich rozgrywkach to kosmiczne 96 bramek i 55 asyst w 110 meczach. A przecież w 2026 r. doprowadził jeszcze kadrę Argentyny do finału mundialu, by w październiku zamknąć reprezentacyjny rozdział jako godny następca Maradony.

Messi mógł czekać na uregulowanie finansów Barcelony lub ulec saudyjskim miliardom, ale po dwóch trudnych latach w Paryżu, gdzie czuł się wyobcowany, wybrał spokój dla siebie i najbliższych: „Chciałem przyjść do Miami i odnaleźć taką samą radość z każdego dnia treningu, jaką pamiętałem z Barcelony". I tę radość odnalazł, stając się zarazem współwłaścicielem rozrastającego się projektu.

Kontrakt przedłużony do grudnia 2028 r. oznacza, że Messi wprowadzi klub na nowy stadion Miami Freedom Park. Po wygaśnięciu umowy planuje z rodziną powrót do Katalonii. Argentyńczyk nie rozmienia legendy na drobne, bo w Ameryce gra dokładnie tak, jak przed laty w Rosario: z uśmiechem dziecka, które nie musi już nikomu niczego udowadniać.

Cristiano Ronaldo:

ostatni gladiator na drodze do tysięcznego gola

Podczas gdy inni w schyłkowych latach szukają życiowego balansu, Cristiano Ronaldo wybrał drogę futbolowego fanatyzmu. W wieku 41 lat Portugalczyk przypomina antycznego gladiatora, który z własnego ciała uczynił maszynę do bicia rekordów. W maju 2026 r. Al-Nassr pod wodzą Jorge Jesusa poprowadził do mistrzostwa kraju. Z dorobkiem 35 goli pobił strzelecki rekord ligi w jednym sezonie, stając się pierwszym graczem w dziejach, który był królem strzelców w czterech krajach. Z kadrą pożegnał się w listopadzie 2026 r. po szóstym mundialu.

Dla kogoś o mentalności CR7 inna ścieżka po prostu nie istniała. Kiedy europejski rynek zamknął przed nim drzwi pod koniec 2022 r., Cristiano na nowo zdefiniował pojęcie globalnej ekspansji. Postawił wszystko na jedną kartę: osiągnięcie magicznej liczby tysiąca oficjalnych goli. Mając na liczniku ponad 985 trafień, ten sportowiec słucha tylko



siebie: „Moja rodzina uważa, że czas kończyć, ale ja wiem, jaki mam cel. Chcę wygrywać trofea i zdobyć ten tysiąc bramek, o których wszyscy wiecie. Osiągnę tę liczbę na pewno, jeśli tylko ominą mnie kontuzje. Dopóki czuję szybkość, głód i ostrość, będę walczył".

Perspektywy są jasne: dopóki na tablicy nie zapali się „1000", Ronaldo nie zejdzie z boiska. To nie jest kwestia pieniędzy – to monumentalna ambicja, która każe mu toczyć wojnę z upływającym czasem do ostatniej kropli potu.

Luka Modrić.

Włoska symfonia i arystokracja wbrew metryce

Kiedy latem 2025 r. Real Madryt podziękował Luce Modriciowi po 13 latach i wywalczeniu 28 trofeów, 39-letni wirtuoz z Zadaru stanął na życiowym rozdrożu. Świat spodziewał się emerytury w MLS lub astronomicznego czeku z Zatoki Perskiej. Modrić zrobił jednak coś zaskakującego: podpisał kontrakt z AC Milan, wybierając piekielnie wymagającą Serię A. W Mediolanie, mając na karku 41 lat, stał się kluczowym elementem w układance trenera Rúbena Amorima. Ponad 50 występów w koszulce „Rossonerich" w roli reżysera gry i przedłużenie umowy do czerwca 2027 r. to policzek wymierzony współczesnemu kultowi młodości. Co więcej, Luka nie rezygnuje jeszcze z gry w reprezentacji.

Modrić wierność europejskiej elicie wziął za punkt honoru, bo odkąd ludzie wypominają mu wiek, zdobył jeszcze niejedno poważne trofeum. Jak sam mówił: „Liczy się tylko to, co robisz na boisku. Nieważne, czy masz 18, 30, 40 czy 50 lat. Wiek to tylko liczba, ale ludzie zrobili z niego obsesję".

Zamiast uciekać na peryferia, Luka udowodnił, że boiskowa inteligencja, orientacja przestrzenna i dotyk piłki nie podlegają biologicznej erozji. To wspaniała lekcja piłkarskiej arystokracji.

Karim Benzema.

Rozdarcie w złotej klatce i niepewny zmierzch

To przypadek najbardziej skomplikowany. Kiedy w czerwcu 2023 r. opuszczał Santiago Bernabéu ze Złotą Piłką w dłoniach, świat przecierał oczy ze zdumienia. W saudyjskim Al-Ittihad przeżył prawdziwy rollercoaster: od organizacyjnego chaosu, ostrej krytyki mediów i absencji na treningach po taktyczne odrodzenie pod skrzydłami Laurenta Blanca i wywalczenie krajowego dubletu w 2025 r. Potem dołożył pucharowe trofeum z Al-Hilal, ale 31 sierpnia 2026 r. rozwiązał kontrakt i został wolnym agentem. W wieku 38 lat znalazł się na ziemi niczyjej: z dorobkiem ponad 520 goli, lecz bez klubu.

Benzema nie musiał opuszczać Madrytu, ale postanowił pójść za pieniądzem. Co ciekawe, dokładnie w tym samym czasie Modrić, jego kolega z klubu, chciał grać dla Królewskich nawet przy obniżce wynagrodzenia.

Dziś perspektywy niepokornego Francuza pozostają niewiadomą, bo powrót do ligi francuskiej na pożegnalne tournée jest utrudniony z powodu zapisów w kontrakcie z saudyjską ligą. Jako jej ambasador nie może grać w klubach spoza niej przez kolejnych kilka lat. Benzema wygrał w futbolu wszystko, lecz jego schyłek przypomina przestrogę: złote klatki potrafią uwierać.

Na finał:

czy królowie muszą schodzić niepokonani?

Arystoteles w „Etyce nikomachejskiej" przypominał, że ostateczną miarą człowieka jest sposób, w jaki wieńczy swoje dzieło. Jest piłkarz z tamtego pokolenia, który odszedł u szczytu i nie żałuje. W 2024 r. Toni Kroos zstąpił z piedestału w momencie największej chwały: wygrał Ligę Mistrzów i odszedł, nim ktokolwiek dostrzegł cień jego słabości. Czy nasi bohaterowie ryzykują splamienie legendy, grając do utraty tchu?

Nie, bo prawdziwa wielkość nie obawia się kurzu peryferyjnych aren. Kiedy widzimy Messiego bawiącego się w Miami, Ronaldo taranującego mury po tysięczny gol, Modricia dyktującego tempo na San Siro czy „Lewego" odmieniającego swój klub, wiemy, że ich pomniki są nienaruszalne. Nadal grają, bo futbol jest ich radością, bo przecież bez niego też sobie poradzą.

Robert Lewandowski zamiast kurczowo trzymać się europejskiego tronu, z klasą wybrał Amerykę, pokazując, że na własnych warunkach można uciekać przed pustką i wciąż trafiać do siatki.





Żmijogłów

Żmijogłów *i inne* ichtiopotwory

Kategoria „potwory" nie należy do świata przyrody. Jednak w stosunku do niektórych gatunków to określenie nasuwa się nieodparcie

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Oczywiście każde stworzenie ma swoje miejsce w ekosystemie. Niekiedy jednak, coraz częściej zresztą, zwierzęta – bo na nich, a konkretnie na rybach, koncentruje się ten poczet – dostają się w miejsce, w których nie powinno ich być. A tam bywa, że stają się potworami. Nie ze swojej winy ani w złych intencjach, po prostu realizują swoje instynkty i postępują zgodnie ze swoją naturą, ale efekt jest właśnie taki.

Opisywane sytuacje łączą się ściśle ze zjawiskiem inwazyjności, a więc z przypadkami, w których zwierzęta, ale także rośliny lub grzyby, które trafiły na różne sposoby do obcych sobie ekosystemów i nie napotkały tam naturalnych wrogów ani innych mechanizmów zdolnych ograniczyć ich liczebność do akceptowalnych w danym miejscu rozmiarów, zaczynają się rozmnażać, rozprzestrzeniać i pożerać miejscowe gatunki. Historia zna przypadki, w których gatunek inwazyjny doprowadził do zaniku niemal wszystkich gatunków rodzimych.

Choć tak drastyczne konsekwencje inwazji są raczej rzadkie, to przemieszczanie się gatunków obcych – czy to celowo do hodowli, czy przypadkiem wraz z ładunkiem, np. owoców, w wodach balastowych statków lub w zakamarkach bagaży – jest jednym z głównych, wciąż przybierających na sile, zagrożeń dla przyrody na całym świecie. Do tego dochodzi niebezpieczna fantazja ludzi wypuszczających okazy pozyskane w odległych krajach do rodzimych np. akwenów. To są osoby całkowicie na opak pojmujące ochronę przyrody.

Przyjrzyjmy się rybom, oczywiście tylko tym wybranym, bo lista groźnych napastników z każdym dniem staje się dłuższa.

ŻARŁOCZNY I AGRESYWNY

Żmijogłów, nazywany m.in. amurskim (*Channa argus*), to ryba, której ojczyzna obejmuje wody strefy umiarkowanej wschodniej Azji, od południowych skrajów Syberii po centralne Chiny. Jest rybą drapieżną (choć wcale nie tylko gatunki drapieżne stają się inwazyjnymi) o bardzo dużej paszczy sięgającej aż poza wyłupiaste oczy, wyposażonej w ostre, wielokształtne zęby: igłowate, ułożone w pasach i duże, liczne kły. Ciało ma wydłużone, cylindryczne, z długą płetwą grzbietową i odbytową. Ubarwiony jest brunatnie, plamiście, jakby dla kamuflażu.

Żmijogłów amurski, nazywany też północnym, może przeżyć do czterech dni poza wodą, a młode osobniki potrafią także przemieszczać się po lądzie pomiędzy rzekami i zbiornikami. Jest odporny na wysokie temperatury i małą zawartość tlenu w wodzie. Dorasta do 1,5 m długości i osiąga prawie 10 kg masy. Jest żarłoczny, agresywny, szybko się rozmnaża, w czym pomaga mu zwyczaj pilnowania i obrony własnej ikry oraz narybku.

Azja jest ojczyzną większej liczby gatunków żmijogłowów, jednak właśnie ten stał się gatunkiem inwazyjnym. Nie jest przypadkiem to, że największy udokumentowany osobnik został złapany nie w swojej ojczyźnie, lecz w USA – tam bowiem jego inwazja okazała się najbardziej widoczna i dotkliwa. Poza osobnikami dziko żyjącymi wężogłów ten jest powszechnie hodowany w Chinach. Ale jest również masowo sprzedawany w USA w sklepach oferujących żywe ryby – i tu można upatrywać pierwotnego źródła inwazji.

Żmijogłów jest więc odporny, drapieżny, żarłoczny, posiada dodatkowe zdolności ułatwiające przeżycie oraz rozprzestrzenianie się i, jak to bywa, przenosi choroby i pasożyty na gatunki miejscowe.

WIELKA RYBA Z AMAZONII

Arapaima (*Arapaima gigas*), zwana też piraruku, to jedna z największych ryb słodkowodnych świata. Może osiągać długość nawet 4,5 m i masę 200 kg. Boki arapaimy pokryte są bardzo dużymi, rzeźbionymi łuskami przypominającymi zbroję. Ryba ta należy do rzędu kostnojęzykokształtnych, odznaczającego się cechami prymitywnymi, którego przedstawiciele w mało zmienionej postaci pływają po tym świecie od milionów lat.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



Arapaima

Arapaima zamieszkuje rzeki Ameryki Południowej w szeroko pojętym rejonie Amazonii. Z czasem, na skutek połowów, stała się bardzo rzadka; szczególnie znane z dawnych relacji giganty nie są już raczej spotykane (choć kto zbadał do dna amazońskie odmęty?).

Sytuacja wygląda skrajnie odmiennie tam, gdzie arapaimy uciekające z hodowli nie są cenną, ginącą i wymagającą ochrony rzadkością, lecz gatunkiem inwazyjnym, polującym na gatunki miejscowe, nie tylko zresztą na ryby, lecz także na wszystkie istoty, które dadzą się połknąć: i na te rzadkie, czyniąc z nich jeszcze rzadsze, i na te wcześniej powszechne, a obecnie znikające w brzuchach wielkich piraruku. Inwazyjnym gatunkiem są zaś w Indonezji i, co zaskakujące, w wielu rzekach boliwijskich i peruwiańskich, w których w sposób naturalny nie występowały.

Jeżeli gdzieś na świecie wprowadza się do hodowli jakiś gatunek ryby, nie ma szans na upilnowanie, żeby prędzej czy później nie przedostał się na wolność. Co któryś stanie się gatunkiem inwazyjnym.

NA HISZPAŃSKICH I WŁOSKICH WODACH

Nie można także zapominać o sumach europejskich (*Silurus glanis*). Jeżeli któraś z ryb słodkowodnych mogłaby konkurować z arapaimą o pierwsze miejsce wśród największych, byłby to właśnie sum. Dawne relacje mówią o gigantach, których rozmiary wydają się aż niemożliwe – jednak nikt tym informacjom nie tylko nie zaprzeczył, lecz także ich nie wykluczył. Sumy rosną przez całe życie, a żyją długo.

Sum europejski, będący największym drapieżnikiem polskich wód słodkich, jest nie tylko ciekawostką, lecz także koniecznym elementem, szczytowym drapieżnikiem wielu naszych wodnych ekosystemów. Ale w rozmaitych innych częściach Europy, a przede wszystkim w Hiszpanii i Włoszech jest gatunkiem obcym, wsiedlonym nierozważnie dla urozmaicenia połowów.



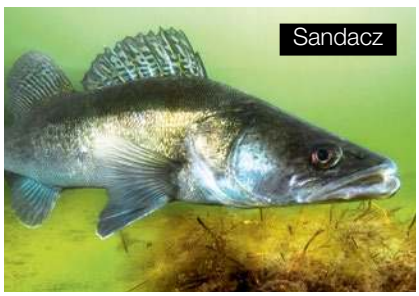
Sum

Fot. Shutterstock

Obecnie właśnie hiszpańskie i włoskie wody słyną z sumów wielkich – i niestety inwazyjnych oraz destrukcyjnych.

W PARSZYWEJ DWUNASTCE

Kolejną chlubą polskich wód jest sandacz. Piękna ryba o pasiasto ubarwionych bokach i kolczastych płetwach grzbietowych, dorastająca do kilkunastu kilogramów, słusznie zasługuje na to miano.



Sandacz

W Polsce, lecz nie w miejscach, w których zapewne przypadkiem wpuszczony, zaczął szerzyć zniszczenie. Chociażby w Wielkiej Brytanii. Tam jest zaliczany do „parszywej dwunastki" gatunków powodujących największe szkody w ekosystemach słodkowodnych. W brytyjskich wodach prowadzi się odłowy sandaczy, również z użyciem prądu, mające na celu nie zdobycie mięsa, ale ich złowienie i wyeliminowanie. Jeżeli sandacza na Wyspach złapie wędkarz, zgodnie z przepisami nie może go wypuścić z powrotem do wody. Złapanego sandacza trzeba zabić.

Zakaz ponownego wprowadzania gatunków inwazyjnych do środowiska jest zresztą prawnym zakazem obowiązującym też w Polsce (celowo użyłem określenia „wprowadzania", ponieważ dotyczy nie tylko ryb, lecz także inwazyjnych u nas szopów praczy, raków pręgowanych i sygnałowych, roślin: nawłoci kanadyjskiej i rdestowców oraz wielu innych).

Kto więc złowi i zje hiszpańskiego suma, brytyjskiego sandacza czy amerykańskiego żmijogłowa, postąpi słusznie, zgodnie z prawem i przysłuży się przyrodzie.



Karp

NIE TYLKO DRAPIEŻNIKI

Lista gatunków obcych powodujących szkody w różnych rejonach świata jest długa. Nie zawsze dotyczy drapieżników.

Karp (*Cyprinus carpio*) do Polski został sprowadzony ze zlewisk Morza Czarnego i Kaspijskiego. Nie jest u nas gatunkiem inwazyjnym, przez wieki dochowaliśmy się nawet polskiej rasy cenionych karpi zatorskich, jednak jego obecność w wodach nie jest bez wpływu na ich stan. Duże ryby, potrzebujące dużej ilości pokarmu, ryjące w dnie i poruszające osady denne, a także nawożące rzeki i jeziora odchodami w zauważalny sposób wpływają na nadmierną eutrofizację, tym dotkliwszą w czasach podnoszenia się temperatury wód i zmniejszania ich zasobów. Za inwazyjne karpie są uznawane np. w Australii, gdzie w dodatku z racji braku tradycji ich spożywania nie bardzo wiadomo, co robić z odłowionymi rybami.

MAŁE TEŻ GROŹNE

Gatunki inwazyjne nie muszą wcale być duże. Babka bycza (*Neogobius melanostomus*) to ryba długości mniej więcej dłoni. Pochodzi z tych samych rejonów co karp.



Babka bycza

W przybrzeżnych wodach bałtyckich i w przyujściowych odcinkach Wisły oraz Odry wyżera małże i ikrę innych ryb, w tym kilku innych bałtyckich gatunków babek.

Z dalekiej Azji pochodzi nieduża okoniokształtna trawianka (*Perccottus glenii*). Jest zbyt mała, żeby zaatakować coś większego niż wodne bezkręgowce i nieduże rybki, lecz dla wyrządzania szkód to bez znaczenia.

Cóż z tego, że nieco większy szczupak połknąłby ją bez problemu. Najpierw musiałby dorosnąć, a jeszcze wcześniej wykluć się z ikry – zanim zje ją trawianka.



Trawianka

eprasa.pl 2ccb5ed6b8


„Zemsta”

DARIA ZE ŚLĄSKA, MALCOLM XD, ARTUR ANDRUS, BARTOSZ WIERZBIĘTA, GRZEGORZ UZDAŃSKI



Z Pafawagu w Polskę

Pięcioro wyjątkowych narratorów: piosenkarka, dwóch pisarzy, tłumacz i dziennikarz (choć ten opis nie oddaje wszechstronności, oryginalności i charyzmy zaproszonych do projektu mistrzów słowa). Pięć filmowych klasyków: „Zemsta”, „Nie lubię poniedziałku”, „Do widzenia, do jutra”, „Czarodziej z Harlemu” oraz „Zaklęte rewiry”. Znaczące miejsce: Centrum Kultury Nowy Pafawag (z sunącą po fabrycznych szynach przeszłością tej części Wrocławia). A także dziesięć kinowych ekranów w Polsce. Cel? Dla wielu pewnie zaskakująca i zarazem odkrywcza podróż do przestrzeni dawnego – wydawałoby się znanego – kina, ale też do świata współczesnych komentatorów przewodników. Do ich autorskiego, oryginalnego spojrzenia, ich tropów, bocznych dróg, nowych ścieżek, nieoczekiwanych skrętów w bok, na które zaproszą uczestników czwartej edycji Festiwalu Korelacje.

Odbędzie się on od 26 do 29 listopada. Już jako wydarzenie wyróżnione w tym roku na festiwalu w Gdyni Nagrodą Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej im. Anny Sienkiewicz-Rogowskiej w kategorii dostępność kultury filmowej.


„Zaklęte rewiry”

Oryginalny pomysł Korelacji łączy autodeskrypcję oraz rozszerzone napisy (dla niesłyszących i niedosłyszących) z narracją zaproszonych mistrzów słowa. Ich komentarz do tego, co się dzieje na ekranie, wpleciony pomiędzy oryginalne dialogi, to rodzaj subiektywnego oprowadzania po filmie, interpretowania często w emocjonalny, lecz i pełen dystansu sposób.

W najnowszej edycji festiwalu Daria ze Śląska (piosenkarka, laureatka trzech Fryderyków) przeprowadzi widzów przez „Nie lubię poniedziałku” Tadeusza Chmielewskiego. „Zaskoczyło mnie, jak trudno jest czasami precyzyjnie, ale nie kwadratowo, opisać coś, co oczy uznają już dawno za fakt. Zdziwiłam się, ile smaczków zauważam przy entym oglądaniu tego filmu” – wspomina. Artur Andrus – dziennikarz, poeta, autor tekstów piosenek, artysta kabaretowy – postanowił wejść w świat „Zemsty” Andrzeja Wajdy. „To ciekawe, jak ktoś ma tylko trzy sekundy na opowiedzenie, co się dzieje na ekranie. I wiadomo, że nie zdąży, a jednak się stara” – komentuje.

Bartosz Wierzbięta (tłumacz, dialogista, który „nauczył Shreka i Osła mówić po polsku”) postawił na „Czarodzieja z Harlemu” Pawła Karpińskiego. Grzegorz Uzdański (poeta i pisarz) na „Do widzenia, do jutra” Janusza Morgensterna. Pisarz Malcolm XD wybrał „Zaklęte rewiry” Janusza Majewskiego, tak m.in. komentując – w filmowym tle – poczynania Romka Boryczki (debiutujący na ekranie Marek Kondrat), krok po kroku pnącego się w kelnerskiej hierarchii: „Pikolak właściwie nic nie umie, ale w tym przedsiębiorstwie nikomu to nie przeszkadza. Najwyżej go wyrzucą, jak tego poprzedniego”. A teraz komentarz do komentarza, autorstwa organizatorów Korelacji: „Suchy, ironiczny głos Malcolma XD, pełen współczesnych skojarzeń, zamienia przedwojenną knajpę w korporację, a inicjację pomocnika kelnera w opowieść o pracy, hierarchii i mobbingu, którą znamy aż za dobrze. Gorzki dramat czy tragikomedia?”.

Jako szósty tytuł zostanie pokazany „To tylko Rock” Pawła Karpińskiego z autorską narracją Doroty Masłowskiej, powtórka z edycji 2024 r.

Tegoroczne Korelacje po raz pierwszy odbędą się w Centrum Kultury Nowy Pafawag we Wrocławiu. Otwarcie będzie transmitowane do dziesięciu kin w Polsce. Szczegóły wydarzenia: www.korelacje.org.pl i www.cknp.pl.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



SŁODKO-SŁONY

Jesienne cynamonki

ANNA MONICKA

Kiedy u nas modne zrobiły się cynamonki? Chyba wtedy, gdy zaczęliśmy interesować się skandynawskim stylem życia i urządzania wnętrz. Poznaliśmy też duńską filozofię hygge. To słowo łączy wiele znaczeń: wygodę, bezpieczeństwo, błogostan, tworzenie przytulnej atmosfery. Jesienią, gdy brakuje słońca, a za oknem jest tak szaro i mokro, że nawet psy z niechęcią wyskakują spod koca na siku, a potem gnają na złamanie karku do domu, nabiera ono szczególnego znaczenia. Poprawiamy sobie nastrój ciepłymi pledami, ustawiamy w domu świece i kominki zapachowe, parzymy rozgrzewającą herbatę, kawę z kardamonem, przyrządzamy grzańce (niekoniecznie z prądem, mój ulubiony napar to lemoniada pomarańczowa z gałązką rozmarynu i laską cynamonu, dosłodzona miodem lub syropem klonowym – mam ją zawsze pod ręką, a trzymam w termosie, żeby nie traciła ciepła).

Im głębiej wchodzimy w długie noce, tym częściej pieczemy na pocieszenie rozmaite słodkości, wśród których królują pachnące pierniki, szarlotki i drożdżówki. Te w formie ślimaczków z cynamonem jeszcze kilkanaście lat temu wcale nie były u nas popularne, podobnie zresztą jak rodzinne pieczenie i ozdabianie pierniczków. Dziś w wielu domach kulinarne wieczorki stały się jesienną tradycją. Moja córka spotyka się tak z przyjaciółkami. Eksperymentują z przepisami, czasem są tak niecierpliwe, że nie dadzą odpowiednio wyrosnąć ciastu albo upaprzą kuchnię lukrem, ale uczą się czegoś pożytecznego.

Najlepszy przepis na ciasto do cynamonek jest bardzo prosty: 300 g mąki, 25 g drożdży, 50 ml oleju, 100 ml ciepłego mleka, 2 łyżki cukru, odrobina soli. W osłodzonym łyżką cukru mleku z odrobiną mąki rozpuszczamy drożdże, a gdy zaskoczą, wlewamy je do miski z resztą składników, wyrabiamy (robot planetarny czyni cuda, ale można też ręką) i zostawiamy na godzinę, żeby ciasto wyrosło. Wałkujemy je na prostokąt, smarujemy miękkim masłem, posypujemy cynamonem, cukrem i zwijamy roladę. Kroimy ją potem na grube plastry i układamy na wyłożonej papierem do pieczenia blasze. Pozwalamy jeszcze chwilę podrosnąć i pieczemy w 170 st. Celsjusza przez pół godziny. Posypujemy grubym cukrem lub lukrujemy.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Święty Józef miał rację

PRZEMYSŁAW BARSZCZ



Znajdujący się w nowojorskim muzeum Ołtarz z Mérode, obraz w formie tryptyku przedstawiający Zwiastowanie, jest jednym z tych dzieł, które udowadniają, że sztuka ma w sobie to, co przyroda: daje nieskończoną możliwość analiz, dociekania, odkrywania wciąż nowych treści na kolejnych i kolejnych poziomach, a przez tę nieskończoność i doskonałość kierując ku Bogu zarówno tych, którzy zgłębiają tajemnice przyrody, jak i tych, którzy obcują ze sztuką.

Autorem tryptyku jest malarz zwany Mistrzem z Flémalle. Żył i tworzył w Niderlandach na przełomie wieków XIV i XV. Kim był – nie wiadomo. Istnieją różne przypuszczenia utożsamiające go z którymś z malarzy znanych z imienia i nazwiska, lecz ostatecznej pewności nie mamy. Być może na zawsze pozostanie po prostu sobą: Mistrzem z Flémalle.

Obok postaci fundatorów po lewej stronie tryptyku i pełnej znaczeń centralnej sceny Zwiastowania po stronie prawej widzimy skromną postać św. Józefa pracującego w warsztacie. Jeden przedmiot stoi obok, już gotowy, drugi właśnie wykańcza. Cóż to takiego?

To pozornie drobne pytanie od dawna nurtowało historyków sztuki. Owocem pracy świętego są małe drewniane skrzyneczki o na tyle intrygującej budowie, że przez bardzo długi czas nikt nie potrafił przekonująco rozstrzygnąć, do czego miałyby służyć. Jedna z hipotez mówiła, że są to pułapki na myszy. Mediewista amerykański Meyer Schapiro znalazł nawet teologiczne uzasadnienie: św. Augustyn uważał, że mysz jest symbolem diabła (*muscipula diaboli*). Opiekun Świętej Rodziny, przygotowując pułapkę na myszy, przygotowywałby więc świat na nadejście Chrystusa.

Od zagadkowego drewnianego przedmiotu, poprzez pułapkę na myszy aż po wielką teologię – niektórym wydawało się to zbyt śmiałe i czysto teoretyczne.

Kto wie, jak długo jeszcze toczyłaby się dyskusja, gdyby w końcu w liverpoolskim muzeum nie wykonano pułapki na myszy na podstawie przedmiotu z tryptyku. Chociaż bowiem jego przeznaczenie i możliwość zadziałania były zagadką, jest on namalowany szczegółowo.

Chociaż w wymiarze teologicznym dysputę można kontynuować, w wymiarze praktycznym rzecz została rozstrzygnięta nocą z 27 na 28 kwietnia 1966 r. wraz ze złapaniem buszującej w muzeum myszy w wykonaną na podstawie tryptyku pułapkę.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

3 MIŁOŚCI

Edgesphere: żadne życie nie ma znaczenia



ROBERT TEKIELI

Tuż obok nas funkcjonuje inny świat. NVE, świat wzmacnianej cyfrowo mizantropii. Trwałej, uogólnionej niechęci, wrogości do ludzi. Nie do konkretnych osób, ale do ogółu populacji i gatunku ludzkiego. Niechęci krwawej.

Określenie NVE – nihilistic violent extremism – zaczęło być systematycznie używane przez FBI, a potem przez służby europejskie od 2025 r. w nakazach przeszukania i aktach oskarżenia. W artykułach naukowych pojawiało się od 2022 r.

Nihilistyczną przemoc należy jednak kojarzyć nie tylko z terroryzmem, napaściami, zamachami, morderstwami, lecz także z niechęcią wobec samego siebie. Bowiem tym, co definiuje zachowania określane jako ekstremizm nihilistyczny, jest nieostre pojęcie, jakim jest szkodliwość. Spektrum NVE łączy akty indywidualne – samookaleczenia czy dążenie do samobójstwa – z różnymi formami fizycznej przemocy wobec ludzi i zwierząt, ale też z cyberprzestępczością.

Oprócz mizantropii, w znanej nam siatce pojęciowej, zjawiskiem zbliżonym do ekstremizmu nihilistycznego jest anarchizm. Tyle że środowiska anarchistyczne miały konkretny cel. Dążyły do zniesienia państwa, władzy, hierarchii i instytucjonalnej przemocy. Tymczasem NVE przybierający postać aktów terroru jest bezpostaciowy, nieukierunkowany – nihilistyczny właśnie.

Najbardziej spektakularnym przejawem ekstremizmu opartego na nihilistycznej przemocy jest terror. Wtedy ekstremizm nihilistyczny staje się przedmiotem zainteresowania służb.

Zajmujący się tą tematyką Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego Uczelni Korczaka, przywołał następującą listę aktów NVE:

Szwecja, 2024 r.: 14-latek zaatakował nożem 80-letniego mężczyznę, a wcześniej kobietę. Oba ataki filmował i rozpowszechniał na Telegramie.

Szwecja, 2025 r.: 14-latek zaatakował nożem 55-letnią kobietę. Atak transmitował na żywo na Discordzie, gdzie uczestnicy czatu zachęcali go do dokończenia czynu. Przyznał się rodzicom, że był zastraszany i zmuszany online.

Włochy, 2025 r.: 15-latek aresztowany za przygotowywanie zamachu terrorystycznego (ładunki wybuchowe, broń), posiadanie i rozpowszechnianie materiałów przedstawiających seksualne wykorzystywanie dzieci oraz posiadanie materiałów propagandowych (w tym Państwa Islamskiego); motywacja: uzyskanie lepszego statusu w społeczności internetowej.

Z manifestu No Lives Matter dowiadujemy się, że grupa ta „wielbi śmierć" i „dąży do oczyszczenia całej ludzkości poprzez niekończące się ataki". Organizacja opublikowała co najmniej dwa „poradniki zabijania", które powiązano z brutalnymi atakami i spiskami

Finlandia, 2025 r.: 16-latek zabił nożem trzy uczennice ze swojej szkoły. Przygotował coś na wzór manifestu (rozsyłanego na WhatsAppie), nagrał atak i opublikował na Snapchacie. Fińskie służby uznały, że nie da się tego wytłumaczyć żadną spójną ideologią.

Niemcy, 2025 r.: 20-latek zmanipulował 13-letniego chłopca do popełnienia samobójstwa i transmitowania go online (ofiara zmarła). Sprawca należał do jednej z najbardziej niebezpiecznych grup, oskarżono go o 123 przestępstwa z lat 2021–2023.

Polska, 2025 r.: 19-latek aresztowany za planowanie zamachu, w tym ataku na szkołę, zbieranie instrukcji, szkolenia militarne; w mieszkaniu znaleziono ładunki wybuchowe. Inspiracja zamachami z innych krajów.

Tyle Konrad Ciesiołkiewicz.

Spróbujmy zjawiska rozpoznawane jako NVE odnieść do znanego nam świata. Potencjalnymi przyczynami mizantropii są negatywne doświadczenia życiowe: złamane zaufanie, nadmierna krytyka w dzieciństwie; specyficzny temperament lub przebodźcowanie społeczne. Tu się wszystko zgadza. Jakie są przejawy mizantropii? Unikanie relacji społecznych, poczucie obcości w tłumie, cyniczne spojrzenie na instytucje i zachowania zbiorowe. Tyle że współczesna mizantropia jest wzmacniana cyfrowo. Do radykalizacji dochodzi online, w społecznościach, które znane są kolektywnie jako Edgesphere.

W opracowaniach tłumaczonych przez NASK ta „strefa szoku", te „ekstremistyczne obrzeża internetu" są opisywane jako zdecentralizowany ekosystem zmiennych i przenikających się skrajnych subkultur internetowych. Mówimy tu

eprasa.pl 2ccb5ed6b8



o sferze działania transgresyjnych osobowości i grup takich jak 764, No Lives Matter czy The Com, które opierają się na celowym negowaniu standardów społecznych realnego świata, w którym funkcjonujemy na co dzień.

Środowisko to wyłoniło się w latach 2018–2020 i dochodzi w nim do „normalizacji" zachowań przekraczających wszelkie normy społeczne. Jego istotą jest połączenie pogardy dla ludzkiego życia z afirmacją poważnej przemocy oraz środowiska, które nagradza krzywdzenie.

Miejsce ideologii zajmują nihilizm, fascynacja destrukcją oraz dążenie do budowania własnego statusu przez coraz większe okrucieństwo.

Andrzej Litwiński w jednym z tekstów przywołuje publikację ośrodka RADIA przy Uniwersytecie Helsińskim; badacze tego instytutu „opisują środowisko, w którym pozycję zdobywa się przez czyny popełnione samodzielnie albo wymuszone na innych. Krzywda ma zostać udokumentowana, aby społeczność mogła ją zobaczyć i ocenić. Powstaje w ten sposób system nagród zachęcający do przekraczania następnych granic. Osoba, która wcześniej była jedynie odbiorcą treści, może zacząć traktować udział w przemocy jako warunek uzyskania uznania".

Zachodni Sztokholm, lipcowe, ciepłe popołudnie. Starszy mężczyzna wraca z ośrodka dla osób z demencją po wizycie u żony. 14-letni chłopak z zaskoczenia dźga go od tyłu nożem. Przebija płuco. Atak jest filmowany przez sprawcę i publikowany online na Telegramie w strumieniu połączonym z dwiema sieciami ekstremistów, w tym środowiska No Lives Matter (Żadne życie nie ma znaczenia).

Tandfonline.com, oficjalna, międzynarodowa platforma internetowa wydawnictwa naukowego Taylor & Francis: „Sieci takie jak No Lives Matter (NLM) i 764 reprezentują nową formę cyfrowo zapośredniczonego, brutalnego ekstremizmu, ukształtowanego przez nihilistyczną i postideologiczną logikę". Ich „propaganda przedstawia przemoc jako cel sam w sobie, nadając jej sens, uzasadnienie i konieczność poprzez konstruowanie tożsamości, warunkowanie emocjonalne i wielowarstwowe strategie podżegania". „Grupa działa głównie na komunikatorach takich jak Telegram. Rekrutacja wymaga udowodnienia lojalności przez rzeczywiste akty przemocy lub wandalizmu, a członkowie publikują poradniki taktyczne i terrorystyczne (np. NLM Kill Guide czy Terror Guide)".

Ideologia No Lives Matter łączy elementy skrajnego nihilizmu, okultyzmu/satanizmu (np. inspiracje Order of Nine Angles), neonazizmu i destrukcyjnego kultu śmierci. Założyciel grupy (znany jako Cxrpse) został aresztowany w Holandii w 2025 r.

Dokumenty wywiadowcze, do których dotarł magazyn „Wired", wskazują na rosnące zaniepokojenie analityków służb specjalnych zjawiskiem NVE. Departament Sprawiedliwości USA klasyfikuje No Lives Matter, Com i 764 jako zagrożenie terrorystyczne „pierwszego stopnia" (Tier One) – najwyższy priorytet, jaki amerykańskie organy ścigania przypisują grupom, ideologiom lub tendencjom ekstremistycznym.

Ekstremizm nihilistyczny. Zjawisko to trudno dostrzec i zrozumieć, wymyka się naszemu myśleniu. Nowe grupy i niesione przez nie nihilistyczne postawy pokolenie 17-latków czuje instynktownie, bo one się tworzą i dorastają razem z nimi. Ludzie po 20. roku życia jeszcze łapią, o co w tym wszystkim chodzi, a 30-, 40-latki i starsi są wobec tego nowego, wspaniałego świata bezradni.

Z manifestu No Lives Matter dowiadujemy się, że grupa ta „wielbi śmierć" i „dąży do oczyszczenia całej ludzkości poprzez niekończące się ataki". Organizacja opublikowała co najmniej dwa wspomniane już „poradniki zabijania", które powiązano z brutalnymi atakami i spiskami. Podżegają one do ataków na szkoły oraz do zleceń zabójstw, ataków z użyciem noża, zabójstw, podpaleń, strzelanin, w tym do tych przeprowadzanych z jadących pojazdów.

Być może zamachowiec z Krakowa był samotnym wilkiem. Być może inspirowały go służby wrogie Polsce. Być może kształtowała go Edgesphere. Być może i jedno, i drugie. Nigdy się tego nie dowiemy.

Świat, z którego wyrzucono religię, jest światem pustki i cierpienia. Kultura Zachodu zamiast budować, niszczy człowieka. Strzaskana cywilizacja rodzi nihilistyczny ekstremizm. Utrata sensu życia pleni się jak zaraza.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

OGNIEM NA WPROST

Operacja „Weles”, czyli szturm rurociągiem



Andrzej Rafał Potocki

Ukraińska jednostka „Alfa”, jedna z elitarnych formacji SBU, opublikowała niedawno kompilację nagrań z ataków dronów zarówno na kacapskich sołdatów, jak i na różne systemy uzbrojenia Kremla. W samym październiku 2026 r. udało się jej wyeliminować z walki: ponad 11 tys. Rosjan na froncie, 4883 rosyjskich systemów bezzałogowych (powietrznych i lądowych), 2388 systemów komunikacji, 2251 pojazdów, 12 systemów obrony powietrznej (najprawdopodobniej elementów takich jak wyrzutnie czy wozy dowodzenia), 13 systemów artylerii rakietowej oraz system pocisków balistycznych Iskander. Ale jedno nagranie wykracza poza standard filmów z frontu. Przedstawia trafienie wyjątkowo rzadkiego hybrydowego systemu obrony powietrznej 2K22 Tunguska w wersji M1. To archaiczny sprzęt pamiętający czasy zimnej wojny i ZSRS. Teoretycznie nie powinien mieć zastosowania na współczesnym polu walki za względu na swój prawie muzealny charakter. Jednak pełnoskalowa inwazja Federacji Moskiewskiej na Ukrainę oraz wszechobecność dronów, ale przede wszystkim problemy Kremla z nowoczesnym wyposażeniem w środki obrony przeciwlotniczej zrewidowały to nastawienie.

Pamiętacie, jak Moskale próbowali atakować w Kupiańsku nieczynnymi rurociągami? No to Ukraińcy po swojemu wzięli ich pomysł i przerobili tak, że miał sens, i za pomocą rury przeprowadzili przeciwuderzenie, które skutecznie odcięło od sił własnych bojców, którym udało się tymi samymi rurami, ale wcześniej, przeniknąć do północnych dzielnic Kupiańska. Operacja miała charakter kombinowany. Jednocześnie natarcie szło górą, lądem, gdzie było wspierane przez drony. W ciasnych, mierzących nieco ponad metr średnicy rurach doszło do morderczych walk wręcz. Efektem działań dwóch brygad i dwóch pułków oraz jednostek specjalnych było nie tyle przesunięcie frontu, ile oczyszczenie szarej strefy i likwidacja kanału, którym Moskale przenikali do miasta. Poza tym Ukraińcy zabili stu sołdatów i tylu wzięli do niewoli. Operacji nadano epicką nazwę „Weles”, czyli imię wschodniosłowiańskiego boga podziemi. Grupy szturmowe przeszły rurociągiem 15 km. Tylko jest mały problem. Zupełnie nie wiadomo, kiedy ta operacja została przeprowadzona. Nigdzie nie pada konkretna data, choć informację ujawniono 21 października. W każdym razie na pewno wyzwolono 20 km² koło Dworzycznej, ale to było w drugiej połowie września i nie ma z operacją „Weles” nic wspólnego. Warto też wspomnieć o taktycznych przeciwuderzeniach ukraińskich sił w rejonie Komara i Fedorówki na odcinku zaporoskim (na południe od Myrnego). Reszta frontu funkcjonuje według hasła „Na Wschodzie bez zmian”.

Według danych, które wyciekły z kremlowskiej Federalnej Służby Statystycznej, od początku pełnoskalowej inwazji na Ukrainę zginęło ponad 400 tys. Rosjan. Informacje pochodzą z ponad 11 mln aktów zgonu i zostały zdobyte przez białoruską grupę Cyber Partisans oraz ukraiński kolektyw Silent Crow. Dane udostępniono m.in. brytyjskiemu „Guardianowi”. Według analizy dokładnie 412 576 aktów zgonu zawierało bezpośrednie odniesienie do wojny – poprzez kody przyczyn śmierci lub wzmianki o działaniach bojowych i operacjach wojskowych. Rzeczywista liczba może być jednak bliższa 500 tys., a to z powodu opóźnień w rejestracji (ok. pół roku) oraz niezidentyfikowanych i zaginionych. Dwie grupy hakerskie podały nieco różne dane: Cyber Partisans – ok. 394 tys., Silent Crow – ok. 450 tys. Dane pokazują także nierównomierny rozkład strat: w republikach, takich jak Buriacja, Tuwa czy Kraj Zabajkalski, wojna odpowiadała za blisko jedną trzecią zgonów mężczyzn w wieku 18–49 lat, podczas gdy w Moskwie i Petersburgu – za blisko 10 proc. Z kolei brytyjski wywiad mówi o blisko 500 tys. zabitych kacapów, a całkowite straty ocenia na 1,5 mln. To liczby bardzo zbliżone do tego, co podaje Sztab Generalny Ukrainy: ok. 1,61 mln strat osobowych Federacji (zabici i ranni) na 10 listopada 2026 r.

Chwieje się pozycja prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Gdyby wybory odbyły się w najbliższym czasie, to w pierwszej turze Zełenski uzyskałby 18 proc. głosów, a były głównodowodzący SZU gen. Walerij Załużny (obecnie ambasador Kijowa w Wielkiej Brytanii) – 10,5 proc. Z sondażu wynika, że zwycięstwo Zełenskiego w pierwszej turze nie przełożyłoby się na wygraną w drugiej. W hipotetycznej drugiej turze Załużny otrzymałby 36,4 proc. głosów, a Zełenski – 25,3. Istnieje jednak scenariusz, w którym wybory wygrywa obecny prezydent. Aby tak się stało, do drugiej tury musiałby awansować Petro Poroszenko. Maksymalny deklarowany błąd statystyczny wynosi 3,1 pp. Z naszego punktu widzenia byle nie Zełenski.

Współpraca: „Skipper”

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

***Michał Korsun** prezentuje: „Rosół z Orła” w TVP, czyli przebój Rogalskiej i Małego Szu*



Wycinki z przeszłości

W 1933 r. Palestyna znajdowała się pod mandatem brytyjskim, a narastające napięcia między społecznościami arabską i żydowską coraz bardziej komplikowały sytuację w regionie. Jak donosiły „Nowiny Codzienne”, 13 października w Jerozolimie odbyła się antyżydowska demonstracja z udziałem ok. 10 tys. Arabów protestujących przeciw imigracji Żydów do Palestyny. Doszło do starć, które tłumiła brytyjska policja.

(sp)



NOWINY CODZIENNE

Demonstracje arabskie w Jerozolimie

przeciw Żydom

Londyn, 13.10, (ATE). Pomimo zakazu władz angielskich doszło dziś (święto muzułmańskie), w Jerozolimie do olbrzymich manifestacyj antyżydowskich. 10-tysięczny tłum Arabów urządził pochód głównemi ulicami miasta ze sztandarami i transparentami, na których umieszczone były napisy, protestujące przeciwko imigracji Żydów do Palestyny. W kilku miejscach doszło do starć z Żydami, które likwidowała policja, używając pałek gumowych. Do poważniejszych zaburzeń dotychczas nie doszło, sytuacja jednak jest bardzo naprężona.

Z WOLEJA

„Brok” – oszczepnik i fotograf powstania



Ryszard Czarnecki

W przyszłym miesiącu będziemy obchodzić 118. rocznicę urodzin polskiego sportowca, który uzyskał drugi wynik na świecie w rzucie oszczepem i był wicemistrzem globu w lekkoatletycznym pięcioboju. Chodzi o Eugeniusza Lokajskiego. Przeszedł on jednak nie tylko do historii polskiego sportu, lecz także naszej fotografiki.

Ten podporucznik Wojska Polskiego i porucznik AK ps. Brok podczas Powstania Warszawskiego wykonał tysiące zdjęć dokumentujących ten zryw Polaków. I zginął wówczas, raptem tydzień przed jego zakończeniem. Rok wcześniej w walce z Niemcami poległ jego brat, Józef „Grot”. Teutońską okupację przeżyła tylko siostra Zofia – też w podziemiu. To u niej w mieszkaniu Lokajski wywoływał zdjęcia, a ona ukrywała negatywy. Ostatnim rozkazem, który otrzymał „Brok”, było zrobienie zdjęć powstańcom do fałszywych dokumentów, aby umożliwić im wyjście ze stolicy razem z cywilami. Pogrzebała go kamienica przy Marszałkowskiej 129, gdzie znajdował się zakład fotograficzny.

„Nikt ze współczesnych nie zdawał sobie sprawy, że ten spokojny, cichy eks-sportowiec w randze podporucznika będzie w przyszłości człowiekiem, który na dnie klęski, zza własnego grobu dokona tego, czego nie udało się powstańczym generałom i wodzom: da dowód polskiej prawdzie tej wojny. Na tej wojennej olimpiadzie walki o prawdę i godność człowieka Eugeniusz Lokajski odniósł swoje zwycięstwo, którego nikt już nie jest w stanie mu wydrzeć” – pisał w wydanej przez Muzeum Powstania Warszawskiego kolekcji zdjęć „Broka” Jerzy Piórkowski.

Janina Kulesza-Kurowska, koleżanka Lokajskiego z powstania, tak mówiła o poruczniku oszczepniku: „Narzekaliśmy czasem, że on tylko z aparatem, że nie powinien tak wszystkiego fotografować. Potrafił dostrzegać urok tych naszych codziennych, powstańczych chwil, momentów, kiedy nie byliśmy żołnierzami, a byliśmy po prostu ludźmi”.

Bohater tego tekstu dostał się we wrześniu 1939 r. do niewoli sowieckiej. Uciekł z niej, nie zginął w Katyniu, jak zdecydowana większość jego towarzyszy broni. Nie umknął wszak przeznaczeniu: zabił go drugi największy wróg Polski – Niemcy.

Sześć i pół dekady po jego śmierci prezydent RP prof. Lech Kaczyński odznaczył „Broka” Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego imienia są dwie szkoły sportowe i jedna podstawowa, dwie ulice (Warszawa i Łódź), poświęcono mu dwa filmy dokumentalne. Od 12 lat SDP przyznaje nagrodę za fotografię sportową imienia właśnie Eugeniusza Lokajskiego. Jego oszczep, jak widać, wciąż leci.

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

O zbrodni socjologicznie

Jednym z podstawowych zadań nauki jest odkrywanie takich związków między zjawiskami, jakie z perspektywy wiedzy potocznej jawią się jako tak odrębne, że aż całkiem niepowiązane. Rozważmy to na przykładzie.

TRZY – CAŁKIEM RÓŻNE – SYTUACJE

Znana dziennikarka poważnego polskiego dziennika w podcaście na temat AI wypala: „Jak leci meteoryt, czytasz o tym, że minie Ziemię. I myślisz, kurcze, szkoda!”.

Uczennica liceum podejmuje próbę samobójczą.

Michał O. zabija rodziców i siostrę, a potem strzela do nieznanych mu osób.

PSYCHOLOGIA CZY SOCJOLOGIA

Tej skali atak na przypadkowych przechodniów jest w najnowszej historii Polski bezprecedensowy. To zdarzenie jednostkowe (i oby tak pozostało). Niezbędne jest to, by próby wyjaśnienia jego źródeł podejmowali psychologowie. Psychologia to przecież nauka badająca to, co się dzieje w głowie jednostki. A czy także socjologia może mieć tutaj coś do powiedzenia? Sądzimy, że tak.

PRAGNIENIA

Dziennikarka wyraża pragnienie (pomińmy, że mogła to powiedzieć niby żartem) zniszczenia całej ludzkości. Uczennica dokonuje samoagresji, która może się skończyć jej unicestwieniem. Strzelec w Krakowie stara się unicestwić jak najwięcej nieznanych mu osób.

Jako socjologowie uważamy, że samo analizowanie mechanizmów psychicznych nie wystarcza do zrozumienia ludzkich działań. Dopiero uwzględnienie społecznych warunków, w których te mechanizmy się ukształtowały, pozwala formułować głębsze wyjaśnienia i wskazywać efektywne sposoby przeciwdziałania problemom.



Gdy więzi, praca, wspólnota i długofalowe cele tracą wiarygodność, znaczenia można szukać w spektakularnym czynie, odwecie lub zniszczeniu

Trzy wskazane tu zachowania ludzkie, choć każde z nich jest jednostkowe, przestają być takimi, gdy przyjrzymy się im w szerszym kontekście.

Sposób myślenia dziennikarki odwzorowuje wizje tzw. akceleracjonistów, tj. osób domagających się maksymalnego przyspieszenia rozwoju AI. Część z nich jest zdania, że dzisiejsza cywilizacja znajduje się w tak fatalnej kondycji, że lepiej, jak AI zrobi nam jakiś koniec świata – to potem na jego ruinach powstanie coś lepszego.

W ostatnich dekadach obserwujemy duży wzrost liczby prób samobójczych wśród młodzieży; niektórzy poważni badacze łączą to z upowszechnieniem się mediów społecznościowych. Wiemy też (czyn Michała O. jest w Polsce wyjątkowy), że w innych krajach – zwłaszcza USA – strzelanie do cywilów dla zabicia jak największej ich liczby przestało już być czymś nadzwyczajnym.

Wniosek z tego prosty – w każdym z tych trzech przypadków można już mówić o zjawiskach *społecznych*, tj. o typowym przedmiocie socjologicznych analiz. Te trzy zachowania łączy, niekoniecznie uświadamiana, *wola destrukcji*: raz całej ludzkości, raz samego siebie, raz innych ludzi. Taka wola jest, naszym zdaniem, zjawiskiem wyraźnym i z perspektywy cywilizacyjnej dość już utrwalonym.

Skąd się bierze? Na najgłębszym poziomie zapewne działa ukryty mechanizm upokorzenia egzystencjalnego, wynikającego z utraty sprawczości i sensu w świecie rozregulowanym przez cyfrową hiperstymulację.

W warunkach ciągłego infoprzeciążenia i rozbicia ciągłości poznawczej ludzki układ nagrody zostaje rozregulowany: natychmiastowe bodźce rodzą uzależnienie od powierzchownej stymulacji, utrudniając zarazem osiąganie głębszej satysfakcji. Jednostka zagubiona w gąszczu cyfrowej bezsilności zaczyna doświadczać, z różną siłą i różnym poziomem uświadomienia tego sobie, własnej nieważności czy zbędności.

Gdy kultura odrzuca *sacrum*, odzierając ludzką egzystencję z wymiaru boskiego, a państwo i instytucje dezerterują w obliczu władzy firm technologicznych, autodestrukcja lub agresja jawią się jako ostatnia, drastyczna próba odzyskania godności i potwierdzenia własnego istnienia. Kiedy więzi, praca, wspólnota i długofalowe cele tracą wiarygodność, znaczenia można szukać w spektakularnym czynie, odwecie lub zniszczeniu.

Żart o meteorycie, próba samobójcza i strzały na krakowskim Rynku Głównym to trzy odmiany tego samego krzyku: desperackiej próby wywarcia wpływu na świat, który przestał być ludzki i zrozumiały.

Pierwszym krokiem zaradczym musi być przywrócenie normalnego funkcjonowania układu nagrody w naszych mózgach poprzez wykluczenie z naszych smartfonów technologii uzależniających.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

wPolsce24

Fakty bez chaosu.
Podsumowania, na które czekasz

RAPORT
Wiadomości

Od poniedziałku do piątku
o 12:00 i 15:00



Zabieram widzów w samo serce
najważniejszych wydarzeń
i gwarantuję trafne komentarze

Jacek Łęski

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	T	TOYA	evio	inea	multiMedia	YouTube
52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	202	631	43	459	EPG 825, EPG PON 257	TelewizjawPolsce24

eprasa.pl 2ccb5ed6b8

CZYTAJ TYCH, KTÓRYM UFASZ



E-PRENUMERATA

SIECI + wPolityce.pl Premium+

50% TANIEJ



TWOJA SUBSKRYPCJA TO:

- Najświeższe e-wydanie „Sieci" już w niedzielę o 18:00
- Wszystkie teksty wPolityce.pl Premium+ zawsze pod ręką
- Dostęp do archiwum tygodnika „Sieci" i magazynu „wSieci Historii" oraz e-booków „Sieci Extra"
- Cegiełka do budowy niezależnych, patriotycznych mediów

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WEJDŹ NA: **siec.wpolityce.pl/oferta**

eprasa.pl 2ccb5ed6b8